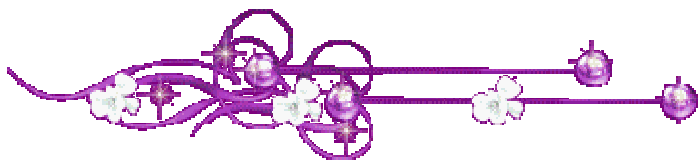




ROZ DENNY

Ona i jej mężczyźni

Tytuł oryginału:
Island Child



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co za skwar! Gdzie te chłodne pasaty, kiedy ich potrzebujemy?

Sarah Michaels bębniła palcami po kierownicy czekając, aż Mitzi, jej najlepsza przyjaciółka, zajmie miejsce obok. Nagle kątem oka zauważyła nadmuchiwany samolot swego synka, Mike'a. Musiał go tu zostawić po wizycie u dentysty. Przełożyła zabawkę na tylne siedzenie. Ruch, który kosztował minimum wysiłku, a prawie że oblała się potem.

- Przeżywamy kataklizm upałów, Oahu roztapia się w słońcu, a klimatyzacja w moim samochodzie jest tylko czarownym wspomnieniem. Nie tracę nadziei, że uda mi się ją naprawić po najbliższej wypłacie.

- Westchnęła i odgarnęła z szyi przyklejone kosmyki ciemnobrązowych włosów.

- Niejednokrotnie już proponowałam ci pożyczkę, ale ty bronisz się przed moimi pieniędzmi jak przed tyfusem - powiedziała Mitzi Kealoha, wyjmując z torebki wachlarz o szkielecie z kości słoniowej.

- Moje wydatki nie mogą być twoim utrapieniem, Mitzi. - Zatrzymały się przed światłami. Sarah spojrzała na przyjaciółkę. - A swoją drogą to dobry z ciebie oryginał. Kto to widział, żeby w naszych czasach używać wachlarza!

- Wolę chłodzić się wachlarzem niż gazetą. Cóż, jestem tradycjonalistką. Ty zaś najbardziej upartą istotą pod słońcem.

- Upór, o którym mówisz, nazwałabym raczej niezależnością. Nie zapominaj, że znalazłam się w tarapatach, ponieważ ktoś, kogo obie znamy, nauczył się cudze pieniądze traktować jak swoje.

Mitzi zatrzepotała wachlarzem.

- Farrell Michaels zamydlił oczy już niejednej osobie. Ja i Osamu dobrze wiemy, co przecierpiałas, zanim wybrał do czysta twoje konto w banku i popłynął sobie w siną dal. Dlatego chcemy ci pomóc. Ostatecznie od tego są przyjaciele.

- Ty i Osamu i tak dla mnie mnóstwo robicie. Nie myśl, że nie poczuwam się do wdzięczności. Regularnie co tydzień objadamy was z Mikiem, zaś twoja mama poświęca swój czas, by opiekować się nim po szkole.

Mitzi machnęła ręką.

- Lubimy być potrzebni. Uznaj to za rodzaj egoizmu.

Ulica była zatłoczona. Jechały z szybkością piechu-
ra. Upał tamował oddech. Sarah zmieniła temat.

- Czy nie uważasz, że ruch na kontynencie jest bardziej znośny?

- Ale chyba dla znośniejszego ruchu na ulicach nie zamierzasz opuścić Honolulu, Oahu i Hawajów? Tu jest twój dom.

Sarah wzruszyła ramionami.

- Rozważałam kwestię wyjazdu. Być może z dala od tej wyspy Mike byłby szczęśliwszy.

- Gadanie. "Może tak, a może nie..."

- Wspomniałam o Mike'u, ale to tylko wierzchołek góry lodowej.

- Więc co cię gnębi? Bo przecież nie popsuta klimatyzacja. Czyżby to Farrell był tą górą lodową?

- Wystarczy, że usłyszę to imię, bym od razu przypominała sobie, że od ośmiu miesięcy nie płaci na dziecko. - Sarah skrzyła w lewo i wyjechała na

promenadę ciągnącą się wzdłuż zatłoczonej plaży.
-Boże, już nie pamiętam, kiedy po raz ostatni miałam urlop. Ale nie słuchaj tych moich jęków i żalów. Prawdopodobnie przechodzę kryzys wieku średniego.

- Mając trzydziestkę? - prychnęła przyjaciółka.

- Mój syn nie skończył jeszcze dziewięciu lat, a już przytłaczają mnie pewne problemy wychowawcze.

- Co? I mówi to kobieta, która cytuje słowo w słowo całe partie z rozpraw pedagogicznych?

- Doszłam ostatnio do wniosku, że teoria i praktyka to dwie różne rzeczy. - Cień smutku przemknął po twarzy Sarah. - Ileż razy zastanawiałam się, jak by to było, gdyby Mike miał przy sobie ojca.

- Farrell nigdy nie był prawdziwym ojcem. Lecz czy aby na pewno nie chcesz, żeby wrócił?

- Za żadne skarby świata!

- To dobrze. Ostatecznie ten drań roztrwonił wszystko, co zostawił ci ojciec. No i zdradził cię z tą małą, która mogłaby być jego córką.

- Nigdy nie chciał mieć dzieci. To był mój pomysł. Dzisiaj nie mogę uwierzyć, że byłam tak naiwna. Sądziłam, że dziecko przywiąże go do domu i rodziny.

- Wszystkich wprowadził w błąd. Przecież z początku nie było miłszego faceta. Mogło się wydawać, że marzy tylko o domowym ognisku.

Sarah zarumieniła się.

- A potem kazał mi się szpikować pigułkami.

- Wygodniś! Małżeństwo tak, ale nie obowiązki.

Na szczęście nie wszyscy mężczyźni są tacy. Na pewno spotkasz jeszcze kogoś, na kim się nie zawiedziesz.

- Mitzi, prosłam cię już, żebyś nie wracała do tego tematu.

- Nie chcę być wścibska, ale chłopcy w wieku Mike'a potrzebują ojców. Uczeni autorzy, których czytujesz, chyba mówią coś na ten temat.

- Oczywiście, że tak. Między innymi wiem od nich, że ojciec jest potrzebny chłopcu, żeby zaszcześcić w nim bakcyła współzawodnictwa.

- Szkoda, że Osamu tak często wyjeżdża. Inaczej my również dochowalibyśmy się już śliczniutkich bachorków. Ale, ale... O czymś mi to przypomina. Czy skontaktowałaś się już z tym stowarzyszeniem, o którym wspomniał ci Sam?

Sarah uśmiechnęła się.

- Zabawny zbieg okoliczności. Bo właśnie wczoraj, po kilku tygodniach oczekiwania na liście rezerwowych, Mike'owi przydzielony został opiekun. Ciekawam, co to za człowiek.

- Osamu twierdzi, że w Stowarzyszeniu „Bądź przyjacielem samotnego dziecka” udziela się społecznie wielu tutejszych przedsiębiorców. Rzecz jasna, tych, co lubią dzieciaki.

Sarah rzuciła na przyjaciółkę niepewne spojrzenie.

- Gdyby tylko Harvey i Mike lepiej się rozumieli...

- Harvey Denton? - parsknęła Mitzi. - A któż może zrozumieć tego pompatycznego osła! Co ty właściwie w nim widzisz?

- Oboje lubimy operę i teatr. A poza tym, powiedzmy sobie szczerze, Mitzi, nie jestem oblegana przez mężczyzn.

- Tym gorzej dla nich. I nie przekonasz mnie co do tego Dentona - powiedziała Mitzi, odpinając pas bezpieczeństwa, gdyż właśnie zatrzymały się przed jej domem.

Sarah pożegnała się z przyjaciółką i wyjechała na szeroką wstęgę autostrady. Myślała o mężu, który ją porzucił, i ośmioletnim synu, który przed kilku tygodniami zaczął trenować piłkę nożną. Pomimo że Farrell okazał się człowiekiem bez wartości, ona również czuła się winna z powodu rozpadu małżeń-

stwa. Bóg jeden wiedział, czy zrobiła wszystko, żeby je uratować. Nigdy nie chciała poprzestać na jednym dziecku. Sama nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Opiekowała się chorą matką, podczas gdy ojciec, zawodowy żołnierz, walczył na dalekich azjatyckich frontach. Dlatego chciała, żeby jej syn, kiedy dorośnie, powracał wspomnieniami do lat dziecinnych jak do swego rodzaju arkadii.

Nagle zajęchała jej drogę ciężarówka załadowana nartami wodnymi i deskami surfingowymi. Sarah nacisnęła na hamulec, a zaraz potem na klakson. Mogłaby napisać książkę o atletycznie zbudowanych, spalonych słońcem maniakach surfingów oraz ich seksownych kociakach. W jej domu roilo się od nich przez wszystkie lata małżeństwa. Do grupy tej należała również lekkomyślna i głupiotka DeeDee Forbes, z którą Farrell popłynął w siną dal.

Sarah westchnęła i spojrzała na zegarek. Mimo że dzisiaj po zajęciach trener miał odwiedzić Mike'a, ten zaś wiedział, gdzie jest schowany zapasowy klucz, wolała być w domu przed powrotem syna. Wszyscy autorzy poradników pedagogicznych zgodnie podkreślali wagę obecności matki w domu, kiedy dziecko wraca ze szkoły i odczuwa spontaniczną potrzebę pogadania z kimś najbliższym.

_ Najpierw jednak musiała zrobić zakupy.

Skręciła w prawo na rozległy parking i zatrzymała się przed ogromną halą targową z kilometrowymi wręcz rzędami stoisk. Właściwie każdy klient powinien był dostawać tu u wejścia wrotki.

A potem należało stanąć w długiej kolejce do kasy. Sarah zrobiła przegląd artykułów w wózku. Na szczęście tym razem nie zapomniała o chlebie i mleku.

Dwaj młodzi mężczyźni, którzy stali przed nią, rozmawiali o sprawach związanych z surfingiem.

Posługiwali się słownictwem równie fachowym, jak drukarze czy chirurdzy, gdy debatują na temat swojego zawodu. Dla tych dwóch przystojniaków świat ograniczał się do rozmiarów deski surfingowej, zaś prędkość i wysokość fali stanowiły elementy jakiejś quasi-religii. Byli oni jakby młodszymi braćmi Farrela, który dla surfing, dla ekstazy związanej z pędem po grzbiecie fali, gotów był poświęcić wszystko i wszystkich, włącznie z rodziną. Tak, był to szczególnie gatunek mężczyzn. Pięknych, nieodpowiedzialnych i w najwyższym stopniu próżnych. Hawaje były ich rajem, zaś oni sami uważali się za półbogów.

Sarah wróciła do domu na kwadrans przed ustalonym powrotem Mike'a i od razu stanęła przy kuchni. Po chwili w garnkach zaczęło bulgotać, zaś zapach przysmażanej z cebulką wołowiny mile drażnił nozdrza.

Jednak trener się spóźnił. Minęła osiemnasta, a ich wciąż nie było. Sarah chodziła od okna do okna. Wiedziała, że przesadza w swoim niepokoju, ale taki już miała charakter. Mike był jej jedynym i najdroższym skarbem. Czyż mogła się o niego nie martwić? Nie drżeć o jego zdrowie?

Usłyszała wyczekiwany odgłos opon na żwirze dopiero około wpół do siódmej. Pobieгла do drzwi frontowych. Zanim je otworzyła, trener już odjechał, zaś Mike zdążył kilka razy pożonglować swoją ukochaną piłką. Wchodził właśnie na schody. Przedwieczne słońce wydobywało złociste błyski z jego jasnych włosów. W dziecięcych oczach, cudownie niebieskich, malował się pogodny entuzjazm. Sarah niemal aż zrobiło się żal Farrella, że nie może oglądać swojego syna.

Ale miłość rodzicielska nie składała się z samych tylko radosnych wzruszeń. Dżiny Mike'a były po-

plamione na kolanach trawą, a nowa koszulka, którą założył dziś po raz pierwszy, miała naderwaną kieszeń. To zaś już było tak czy inaczej sprawą pieniędzy, które jakoś nie chciały płynąć same do jej portmonetki.

- Cześć, Mike. Jak trening? - zapytała, wicherząc dłonią jego już i tak zmierzwiłone włosy.

- Trener powiedział, że ruszaliśmy się jak muchy w smole. - Uśmiechnął się, pokazując szpary po mleczakach. - W ten piątek mamy spotkanie z Delfinami. Oni są dobrzy, ale jeżeli damy z siebie wszystko, to możemy ubić ich na pianę.

Pocałowała Mike w ucho.

- Wybieram się na ten mecz razem z ciocią Mitzi. Liczymy na ciebie.

- Czy Sam również będzie?

- Niestety, nie. Znowu wyjeżdża na jakieś dłuższe zgrupowanie.

- Szkoda, bo trener powiedział, że muszę poćwiczyć strzały na bramkę. Inni chłopcy mają ojców, którzy trenują z nimi po pracy.

Sarah odcedzała właśnie ziemniaki i o mało nie wylała ich razem z ukropem do zlewu.

- A może ja mogłabym ci w tym pomóc?

Wykrzywił się, jakby ugryzł cytrynę.

-Nie żartuj, mam! Chłopaki nazwaliby mnie maminsynkiem. - Pociągnął nosem w charakterystyczny sposób. - Co na obiad?

- Wołowina z ziemniakami i z...

- Znowu ta wołowina! Wolałbym hamburgera.

- Hamburger w lokalu kosztuje tyle, co dwa obiady w domu. Musimy oszczędzać. Mamy zepsutą klimatyzację w samochodzie, a przecież nie sposób jeździć bez niej w te piekielne upały. - Spojrzała na Mike'a, szukając w jego oczach jakiegoś zrozumienia.

- Dlaczego nie kupisz nowego samochodu? Rodzice Jima kupili nowego forda.

Jakoś udało się jej nie wylać zupy, którą stawiała właśnie na stole.

- Doprawdy? Widocznie dużo zarabiają. Mike parsknął na znak zniecierpliwienia.

- Mama Jima wcale nie pracuje, tylko zajmuje się domem. Prawie codziennie piecze mu ciasteczka.

Cóż ona, ciężko pracująca kobieta, samotnie wychowująca dziecko, mogła mu na to odpowiedzieć? Chyba to tylko, że życie jest okrutne, ale tego właśnie Mike by nie zrozumiał. Zresztą gotowa była zrobić wszystko, żeby mu takiej wiedzy zaoszczędzić.

Zasiedli do obiadu, lecz ani jedno, ani drugie nie jadło z apetytem. Mike, chcąc pokazać wyższość hamburgera nad wołowiną, zaledwie dziobał ją widelcem.

Miała właśnie zwrócić mu uwagę, kiedy zadzwonił telefon. Wstała i przeszła do holu, gdzie znajdował się aparat.

- Czy pani Michaels? - Usłyszała głęboki, bardzo męski baryton.

- Tak, przy telefonie.

- Nazywam się Gabe Parker i zostałem wybrany przez Billa Evansa, dyrektora Stowarzyszenia „Bądź przyjacielem samotnego dziecka”, na opiekuna pani syna. Jestem w pobliżu i jeśli nie ma pani na ten wieczór innych planów, chętnie wpadłbym z zapoznawczą wizytą.

Poczuła lekki zawrót głowy. Jasne, to musiał być ten wychowawca, o którym przez telefon wspomniał jej pan Evans. A zatem stało się coś, na co wciąż jeszcze patrzyła jak na teoretyczną tylko możliwość.

- Tylko że... ja jeszcze nie przedyskutowałam całej sprawy z Mikiem, moim synem.

- Nic nie szkodzi, pani Michaels. Po prostu wstrzymam się z wyjazdem stąd, powiedzmy, pół godziny. Czy trzy kwadranse wystarczą pani na rozmowę z synem?

- W zupełności. I proszę mi wybaczyć, że tak to wszystko wyszło. Czy podać panu nasz adres?

- Mam zanotowany. Do zobaczenia, pani Michaels.

Rozłączył się, zaś Sarah pomyślała, że zwracając się do niej per „pani” dodał jej trochę lat. Miała wprawdzie trzydziestkę, lecz czuła się wciąż młodo. Właściwie powinna się trochę ogarnąć, a przynajmniej podmalowac oczy. Tyle że Gabe Parker przyjeżdżał tu nie dla niej, a dla jej syna, i był z pewnością przyzwyczajony do widoku zaniedbanych matek.

Zawołała na Mike'a, a kiedy się zjawił, przeszli do salonu.

- Czy któryś z twoich kolegów, pytam tylko o tych, którzy nie mają ojców, przyjaźni się z dorosłym mężczyzną, który zarazem byłby jego opiekunem?

Pytanie to było cokolwiek zagmatwane, ale Mike w lot zrozumiał, o co jej chodzi.

- Jasne. Danny Ruggles ma wuja, który spędza z nim mnóstwo czasu. A innymi chłopakami opiekują się przyjaciele ich matek. Oczywiście, nie są tak sztywniacy, jak ten twój Harvey.

- Harvey Denton nie jest żadnym moim Harveyem. Pracujemy w tej samej firmie prawniczej, gdzie ja jestem sekretarką, a on zastępcą szefa. Od czasu do czasu zaprasza mnie do teatru lub restauracji. To wszystko. Czy słyszałeś kiedyś o stowarzyszeniu, które nazywa się „Bądź przyjacielem samotnego dziecka”?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Otóż stowarzyszenie to grupuje ludzi dobrej woli, którzy oddają swój wolny czas na opiekowanie się

dziećmi bez ojców lub matek. Taki przyjaciel, bo tylko tak można go nazwać, jak gdyby zastępuje chłopcu ojca. Oczywiście, nigdy nie zdoła w pełni go zastąpić, niemniej korzyść ze spotkań z nim jest ogromna.

W niebieskich oczach Mike'a pojawiły się iskierki zainteresowania.

- Czy ten ktoś, ten przyjaciel, może również grać z dzieckiem w piłkę nożną?

- Tak, to znaczy, tak mi się wydaje.

Być może zbyt pochopnie przytaknęła. Ostatecznie nie wszyscy mężczyźni są entuzjastami sportu. Na przykład taki Harvey, który chyba nigdy nie założył dresu. Więc kiedy zjawi się ten Parker, będzie musiała zadać mu wszystkie najważniejsze pytania.

- Czy sądzisz, mamgo, że i ja mógłbym mieć takiego przyjaciela?

-Właśnie ktoś taki zaraz nas odwiedzi. Nazywa się Gabe Parker i mam nadzieję, że powitasz go milej niż ostatnio Harveya.

- A jak właściwie powinienem się do niego zwracać? „Gabe” czy „panie Parker”?

- Przede wszystkim jego samego musimy o to zapytać. Pamiętaj, że może to być również ktoś starszy.

Cóż o nim wiedziała? Właściwie tylko to, że miał miły głos. A więc żałośnie mało.

- Czy będziesz teraz weselsza, mamgo? - Niebieskie oczy badały jej twarz w poszukiwaniu oznak lepszego humoru.

Trzepnęła Mike'a palcem po jego piegowatym nosku.

- Tylko nie mów, że twoja marna jest smutasem. Poruszył się niespokojnie na krześle.

- Bo widzisz, trener powiedział, żebyśmy porozmawiali z rodzicami o obozie piłkarskim. Przez tydzień różni sławni piłkarze będą uczyć nas zwodów

i strzałów. Jadą prawie wszyscy z mojej drużyny. Może ten przyjaciel pomoże nam i zapłaci za obóz?

- Och, Mike! On daje swój wolny czas i swoje dobre chęci, lecz w żadnym wypadku pieniądze. - Zasepiła się i zagryzła wargi. - Jaką sumę należy wpłacić?

Mike, który bardzo często słyszał narzekania matki z powodu braku pieniędzy, zwiesił głowę.

- Sto siedemdziesiąt pięć dolarów - powiedział ściszoneg głosem. - Ale to już pokrywa koszty jedzenia i spania.

Sarah westchnęła.

- To więcej, niż w najlepszym wypadku pochłonie naprawa klimatyzacji.

Mike poderwał się na równe nogi.

- Mało mnie to obchodzi. Wszyscy chłopcy jadą. To jest bardzo ważny obóz! - wykrzyknął i wybiegł trzaskając drzwiami.

Sarah przez dłuższy czas nie mogła się ruszyć z fotela. Jeżeli już zdecydowała się posyłać Mike'a na te treningi, to powinna ponosić wszystkie tego konsekwencje. Pytanie brzmiało: Skąd wziąć sto siedemdziesiąt pięć dolarów?

Rozległ się dzwonek u drzwi frontowych. Spojrzała na zegarek. Tak, to musiał być Gabe Parker.

Poszła otworzyć.

Mężczyzna, którego zobaczyła, był ni mniej, ni więcej tylko sennym koszmarem. Szeroki w ramionach, pięknie opalony olbrzym w hawajskiej koszulce i szortach. Za nim na podjeździe stało jego błękitne porsche, przytłoczone z góry żółtą deską surfingową. Był to zatem jeden z playboyów surfingu. Być może nawet kumpel Farrella.

- Czym mogę panu służyć? - zapytała, święcie przekonana, że ma do czynienia z turystą, który nie wie, jak dojechać na plażę.

- Czy to dom pani Michaels? - zapytał nieznajomy, błyskając w uśmiechu białymi zębami i dopinając na owłosionym torsie rozchełstaną koszulę.

Przycisnęła dłoń do serca, które o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Nie! To niemożliwe! Rozpoznała głęboki baryton. Chciała zatrzaskać i zabarykadować drzwi. Zasunąć kotary. Ukryć się przed tym człowiekiem, tym oszustem, który śmiał zgłaszać pretensje do obcowania z jej synem.

- Gabriel Parker. Czyli po prostu Gabe. Przepraszam za niestosowny ubiór, ale jest tak gorąco, że po pracy pojechałem ochłodzić się na plażę. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani.

Ciągle nie mogła przemówić. Patrzyła na jego płonące w zachodzącym słońcu złociste włosy i czuła, że narasta w niej histeria. Migrenowy ból głowy przeszył jej skroń bezlitosnym ostrzem. Gabe Parker był wprawdzie nieco wyższy od Farrella i trochę od niego tęższy, jednak stanowił prawie bliźniaczą wersję jej eks-małżonka.

- Wybaczy pan, panie Parker, ale oczekiwałam kogoś, komu mogłabym z ufnością powierzyć mojego syna, a nie lekkoducha z deską surfingową jako symbolem braku odpowiedzialności.

- Słucham? - zapytał z tak zabawną miną, że roześmiałyby się, gdyby w ogóle była zdolna w tej chwili do śmiechu. - Mam wszystkie potrzebne rekomendacje. - Wyjął z tylnej kieszeni szortów jakąś kartkę papieru i podał ją Sarah.

Nawet nie raczyła na nią spojrzeć.

- Żegnaj pana, panie Parker - powiedziała głosem, jakim przegania się włóczęgę.

Zanim jednak Gabe Parker zdołał odpowiedzieć, a nie byłaby to z pewnością przyjemna odpowiedź, zza żywopłotu wyleciała piłka i bez wątpienia uderzy-

łaby w szybę najbliższego okna, gdyby nie refleks gościa. Błyskawicznie przechylił się w bok i chwycił ją w locie. Po chwili pojawił się pechowy strzelec.

- Przepraszam, ale zeszła mi z nogi- - powiedział z miną, która świadczyła o nabożnym wręcz szacunku dla nieznanego.

Gabe Parker przyklęknął na jedno kolano i podał piłkę chłopcu.

- Następnym razem próbuj kopać nie czubkiem, ale bokiem stopy.

- A pokaże mi pan, jak się to robi? - ośmielił się zapytać Mike.

Gabe odwrócił głowę i skrzyżował z Sarah zimne spojrzenie.

- Właśnie odjeżdżałem...

- Więc nie chce pan zostać moim przyjacielem?

W pytaniu Mike'a było tyle poczucia zawodu, że

Sarah zalała niema, bezsilna rozpacz. Cóż ona właściwie zgotowała swojemu synowi? Kolejne bolesne rozczarowanie. Och, niechby Bóg sprawił, żeby się obudziła i stwierdziła, iż wszystko to było. tylko koszmarnym snem.

Gabe ujrzał strach w brązowych oczach tej dziwnej kobiety. Ale również gorącą miłość do swojego syna. I to zaważyło na jego decyzji.

- Może jednak - rzekł wstając z przykłąku - wrócimy jeszcze jutro do naszej rozmowy?

W milczeniu kiwnęła głową. Teraz jedynie chciała, by jak najprędzej sobie poszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

W sumie Gabe Parker okazał się bardziej znośny, niż można było oczekiwać po takim typku w szortach i z deską surfingową jako emblematem pewnego stylu życia. Przyznając Sarah pełne prawo wystąpienia do stowarzyszenia o przydzielenie jej synowi nowego opiekuna, umówił się z Mikiem na następną dzień na wspólne kopanie piłki.

Chłopiec był zachwycony. Poszedł do łóżka w takim nastroju, jakby nazajutrz przypadła Wigilia i związane z nią odwiedziny Świętego Mikołaja.

Sarah długo nie mogła zasnąć. Zdrzemnęła się dopiero nad ranem.

Około szóstej obudził ją głośny hałas. Półprzytomna ujrzała w stłumionym świetle dnia, sączącym się przez zasunięte kotary, swojego ośmioletniego synka. Trzymał plastikową tacę, na której uważniejsze spojrzenie odkryło zwęglone grzanki, przewrócony flakonik z orchideą oraz filiżankę zabarwionej mlekiem kawy. Zabawne, orchidea pływała w kawie, grzanki zaś moczyły się w wodzie z flakonika.

- Czy to Dzień Matki? - zapytała Sarah, przecierając oczy.

- Przepraszam, mamó - powiedział Mike z bardzo nieszczęśliwą miną. - Przyniosłem śniadanie, ale potknąłem się i flakonik się przewrócił.

Odrzuciła okrycie, wstała i owinęła się w szlafrok.

- Liczą się tylko dobre chęci. Jestem najszcześliwszą matką na Oahu. Storczyk na śniadanie! Tak podają tylko w najlepszych hotelach.

- Chciałbym przeprosić cię, mamó, za moje wczorajsze zachowanie. Wiem, że ciężko pracujesz, żeby płacić wszystkie rachunki.

Gorąco uścisnęła synka.

- Nie pozwalam, abyśmy od rana mówili o pieśniach. Chodźmy do kuchni, tam zjemy śniadanie.

Przy stole Mike, rzecz jasna, zaczął rozmowę o panu Parkerze. Sarah wymigiwała się, jak mogła. W końcu musiała zarzucić sobie tchórzostwo, gdyż właściwie nie powiedziała wprost Mike'owi, że nie życzy sobie w swoim domu tego nieodpowiedzialnego, playboyowego pana Parkera. Tym samym dziecko pozostało w przeświadczeniu, że ma już dorosłego przyjaciela.

Kiedy podrzuciwszy Mike'a pod szkołę zajęła po Mitzi, pierwsze, co uczyniła, to opowiedziała przyjaciółce ze wszystkimi szczegółami o wczorajszym wydarzeniu.

- Szczerze mówiąc, nie widzę żadnego problemu - orzekła Mitzi.

- Jak to? Przecież ten Parker obwozi się z deską surfingową!

- No i co z tego? Surfing uprawiają moi bracia, a także mąż. To jeszcze o niczym nie świadczy. Facet może być całkiem do rzeczy.

- Chyba wcale mnie nie słuchałaś. Czy powierzyłabyś swojego syna człowiekowi, który przychodzi z pierwszą wizytą w szortach i w rozchełstanej na piersi koszuli?

- Tu są Hawaje. Zresztą przeprosił cię za swój wygląd.

Sarah zatrzymała się przed gmachem, w którym mieściła się firma Mitzi.

- Farrell również przeproszał za różne rzeczy. Mitzi położyła dłoń na jej ramieniu.

- Nie możesz oceniać wszystkich mężczyzn, patrząc na nich przez pryzmat swoich doświadczeń z Farrellem.

Pożegnały się do siedemnastej i Sarah pojechała kilka przecznic dalej. Nieznośny niepokój nie chciał ustąpić. W windzie zdecydowała, że zwróci się po radę do swojego szefa, Lou Page'a. Był to człowiek, któremu mogła w pełni zaufać.

Pokrzepiona na duchu, wkroczyła do biura i nie siadając włączyła komputer. Rzuciła okiem na ekran, po czym zapukała cicho do drzwi gabinetu szefa.

- Proszę wejść - usłyszała stłumiony głos Lou Page'a.

- Dzień dobry - powiedziała wchodząc. - Poświęcisz mi minutkę?

Ogromny mężczyzna oderwał wzrok od okna, z którego widać było błękitnosiny bezkres oceanu wraz z wtopioną weń białą bryłą transatlantyku.

- Tobie, Sarah, nie pożałuję nawet godziny. Ale coś paskudnie wyglądasz. A może junior dostał zakaźnej żółtaczki?

- Edna powinna była nauczyć cię lepszych manier.

Starszy mężczyzna nieznacznie się zaczerwienił.

- Wybacz mi. Nie myślałem serio.

- W porządku. - Usiadła na wprost jego biurka.

Wiedziała, że Edna, żona Lou od czterdziestu lat, pilnie pracowała nad tym, by trochę przyglądzić jego szorstki sposób bycia. - Na szczęście nikt nie choruje. Przyszłam, żeby zapytać cię o akcję pod hasłem „Bądź przyjacielem samotnego dziecka”.

- Wspominałaś mi o niej. Zdaje się, że nawet zapisałaś się do tego stowarzyszenia. Otóż ja i Harvey mamy o nim jak najlepsze zdanie.

Nagle spojrzął ponad jej ramieniem i uniósł rękę w geście powitania.

Sarah odwróciła się. W drzwiach stał Harvey Denton, prawa ręka szefa.

- Czyż nie mam racji, Harvey? - zapytał Lou. Tamten poprawił krawat.

- Usłyszałem swoje imię, ale nie bardzo chwytam, o czym rozmawiacie.

Sarah zagryzła wargi. Nie chciała mieszać w to Harveya, ale cóż, stało się.

- Przyszłam zasięgnąć opinii Lou o człowieku nazwiskiem Gabriel Parker. Stowarzyszenie „Bądź przyjacielem samotnego dziecka” jemu właśnie przydzieliło mojego syna.

Lou zagwizdał. Harvey zmarszczył czoło.

- Trudno wprost uwierzyć - rzekł, strzepując jakiś pyłek z kłapy marynarki - by facet pokroju Parkera zadawał się z dziećmiakami.

- Dzieci to też ludzie - oświadczyła żywiłowo.

- Gabriel Parker jest dziedzicem ogromnej fortuny. Nigdy jeszcze nie dostąpiłem zaszczytu przekroczenia progu tego królestwa, jakkolwiek dobrze wiedzą, że moglibyśmy obsłużyć ich lepiej niż „Gibson i Frane”...

- Nie mówimy teraz o interesach - przerwała mu.

- Interesuje mnie wyłącznie, czy ten człowiek nadaje się na towarzysza dla dziecka?

Lou poruszył się w swoim skórzanym fotelu.

- Stowarzyszenie cieszy się nienaganną opinią. Harvey przyjaźnie poklepał Sarah po dłoni.

- Ja w każdym razie cieszyłbym się, gdybyś miała więcej wolnego czasu.

Sarah zarumieniła się. Najwidoczniej Harvey już zaczął przemyślać nad tym, jak jej zapęłnić ten wolny czas.

- Nie oceniam w tej chwili wartości całej akcji. Chodzi o to, że Parker kojarzy mi się czasem z facetem, który poza plażą i surfingiem świata Bożego nie widzi.

Lou się roześmiał.

- Czy nie chciałaś dla juniora kogoś wysportowanego?

- Racja, chciałam i mam za swoje. Ale, Lou, nie nazywaj go juniorem. Mój syn chce, żeby mówiono o nim Mike.

- Wspaniały pomysł. Każdy wie zresztą, co myślę o seniorze. Do dzisiaj wyrzucam sobie, że poznałaś go właśnie u mnie.

Sarah wstała.

- Wracam do pracy. Mimo wszystko będę musiała dowiedzieć się, czy stowarzyszenie nie dysponuje kimś bardziej odpowiednim.

- Mogę zrobić dyskretny wywiad - zaofiarował się Lou.

-Dzięki. Być może niezbyt starannie dobierają sobie kandydatów.

Wyszła, a za nią wyszedł Harvey. Polerował o rękaw marynarki złotą spinkę mankietu koszuli.

- Mam na piątek bilety do opery. Może byś poszła? Sarah aż zajaśniała na twarzy, ale zaraz ściągnęła brwi.

- W piątek nie mogę. Wybieram się razem z Mitzi na mecz piłki nożnej, w którym zagra również Mike. A potem idziemy na pizzę.

- Piłka i pizza - stwierdził ironicznie. - Jak w ogóle „Cyganeria” Pucciniego może rywalizować z czymś takim?

- „Cyganeria”... - powtórzyła z rozmarzonym wyrazem twarzy. - A jednak muszę być na tym meczu. To ważne.

- Rób, jak chcesz. - Musnął dłonią swoje starannie uczesane włosy. - Sądzę, że nie będę miał trudności z zamianą biletów na jakiś inny dzień.

- Być może wykroję jakiś wolny wieczór. - Doprawdy, Harvey stawał się nachalny.

- Być może - powtórzył z sarkazmem. - Być może wyjdzie ci z tym Parkerem. Tego rodzaju typy wyżywają się w fizycznej rywalizacji. Tylko nie pozwól, aby twój chłopiec stał się gamoniowatym atletą.

- Dziękuję za radę, panie Denton - odparła oschle.

Harvey rządził się jak szara gęś. Albo też ona była przemęczona i wszystko ją irytowało.

Przez cały dzień próbowała złapać przez telefon pana Evansa. Kiedy wreszcie się dodzwoniła do niego, wydawał się bardzo zaskoczony jej pytaniami.

- Pani Michaels, Gabriel jest jednym z najlepszych naszych wychowawców. Nie widzę możliwości zastąpienia go kimś innym. Jeśli ma pani jakieś wątpliwości, to proszę lepiej zrezygnować z eksperymentu. Wtedy skieruję Parkera do innego dziecka.

Nagle Sarah zobaczyła rozczarowanie malujące się na twarzy Mike'a.

- Nie, proszę zaczekać. Spodziewam się dzisiaj wizyty pana Parkera i dopiero po niej podejmę jakąś decyzję. Czy mogę przekazać ją jutro?

- Dobrze. Tylko ani dnia później.

Wychodziła właśnie z pracy po skończonym dniu, kiedy zatrzymał ją Lou.

- Wykonałem kilka telefonów. Wynika z nich, że Parker ma jak najlepsze referencje. Jedyną jego

słabością jest pociąg do kobiet i niestałość w uczuciach. Podobno zmienia kobiety jak rękawiczki.

- Cudowne! Kolejny podrywacz!

- Zwyczajni podrywacze nie trafiają do rubryk towarzyskich wielkonakładowych gazet."

- Nie kupuję gazet. Nie mam czasu ich czytać.

A poza tym jest to zawsze dodatkowy wydatek.

- Czyli czas na podwyżkę?

Splónęła rumieńcem.

- Nie traktuj tego jako aluzji. Jesteś i tak szczodrym facetem.

- A jednak nie możesz sobie pozwolić na tę cholerną gazetę. Czy pięćdziesiąt doliców ekstra uratowałoby sytuację?

Uściskała go.

- Będę szczęśliwa nawet z dziesięciu. Sypie mi się wóz.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Farrell przestał przysyłać alimenty?

Spuściła oczy.

- Masz tyle spraw na głowie. A poza tym mam dość jego ochów i achów, którymi mnie raczy przy okazji każdej kilkudolarowej przesyłki.

- Do diaska, Sarah! Ten facet wyczyścił ci na glans konto bankowe. Zabrał wszystko, co zostawił ci ojciec na utrzymanie domu.

Sarah wołała nie mówić Lou, że Farrell w swoim przekonaniu zarobił te pieniądze - dzieląc małżeńskie łóżko z osobą, którą nazywał „albatrosem".

- Śpieszę się, Lou. Muszę podrzucić Mitzi. Dzięki i do jutra.

- Szkoda, że nie jesteś moją córką, Sarah. Jeśli natknę się na Farrella, to chyba nie obejdzie się bez bójk.

Mitzi czekała już na rogu. Było gorąco i parno.

- Gdzie się podziewałaś? - wykrzyknęła na widok Sarah. Wsiadła do samochodu. - Kupiłam w automacie colę, ale jest już ciepława.

- Przepraszam. Ucięłam sobie pogawędkę z Lou. Czas szybko biegnie.

- A czy powiedziałaś mu, żeby wycisnął Farrella jak cytrynę?

- Sam mi to zaproponował. Natomiast prosiłam go, żeby zebrał wszystko co się da o Parkerze.

Mitzi odrzuciła do tyłu swoje długie czarne włosy.

- Z tego, co wiem, ma mnóstwo forsy i dobrze umięśnioną klatę.

Sarah prychnęła. Popiła z puszką ciepłą colę.

- Dokładnie tak. Aleja nie należę do kobiet, które padają na kolana, kiedy facet napręży bicepsy. Znalazłam się w piekielnie trudnej sytuacji. Mike gotów mnie zniecierpliwzić, gdybym wymówiła Parkerowi. Z drugiej strony, czego może go nauczyć taka góra mięśni?

- Niejedna wzdycha za tą górą mięśni.

- Mitzi!

- W porządku, żartowałam. Raczej nie masz większego wyboru. Musisz poczekać. Jeśli okaże się zwykłym śmierdzielem, moja w tym głowa, żeby Osamu przetrzepał go trochę.

Sarah roześmiała się.

- Mitzi, dziewczyno, jak ty potrafisz człowieka rozbawić. - Były na miejscu. - No to wyskakuj, a ja naciskam gaz do dechy. Nie mogę się spóźnić. Nie chcę, żeby Parker pomyślał sobie, że jestem wyrodną matką.

- Nigdy taką nie byłaś. Próbujesz być raczej supermamą i supertatą w jednej osobie. Cześć.

Sarah faktycznie nacisnęła gaz do dechy, ale jej wyścig z czasem nie trwał długo. Nagle usłyszała jak

gdyby huk wystrzału i samochodem zaczęło rzucać na boki. Poczowała swąd palonej gumy. No to się pośpieszyła! Cholera, ten grat miał w sobie prawie ludzką złośliwość. Na szczęście nawaliło tylne koło, inaczej mogłoby dojść do czołowego zderzenia. Wyjęła z bagażnika zapasowe koło, klucz i podnośnik. Po pół godzinie robota była skończona. Sarah miała czarne ręce i przepecone ubranie. Włosy kleiły się do karku. A kiedy w końcu dotarła do domu i zobaczyła błękitne porsche, jęknęła. Na domiar złego wóz lśnił, jakby został wywoskowany specjalnie na tę okazję: Jej zajeżdżony, pordzewiały ford mustang wyglądał przy nim niczym mysz przy pawiu. Szybkim krokiem podeszła do drzwi frontowych; Okazały się zamknięte. Jasny gwint! Gdzie zatem miała ich szukać?

Usłyszała głosy na tyłach domu. Chłopięcy śmiech i męski baryton. Jej serce przyspieszyło rytm. Jakże często tego rodzaju połączenie dźwięków przesładowało ją ostatnio we snach!

Pchnęła boczną furtkę i starając się iść jak najciszej, dotarła do krzewu rododendronu, skąd już rozciągał się widok na cały ogródek. Zobaczyła mężczyznę i chłopca. Chłopiec zadzierał głowę i wpatrywał się w mężczyznę. Obaj mieli, widziała to, ciemnoniebieskie oczy.

Wyglądali jak ojciec i syn. To nie ona pomyślała, lecz coś w niej wyszeptało tę myśl. Wzdrygnęła się i upuściła torebkę.

Szmer zwrócił uwagę mężczyzny. Oddał piłkę chłopcu, po czym ruszył ku niej. Wyglądał bardzo schludnie w swoich białych spodniach i marszczonęj koszuli. Z jakiegoś powodu zirytowało ją to.

Podniósł i wręczył jej torebkę.

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytał, bacznie przypatrując się jej poblądłej twarzy. - Coś się stało?

- Po prostu jestem trochę zmęczona - odparła, po czym zwróciła się do syna, który podbiegł do nich z promiennym uśmiechem w oczach: - Przepraszam za spóźnienie, Mike.

- Cześć, mamó, nawet nie zauważyłem twojego spóźnienia. Ja i Gabe świetnie się bawimy.

- A czy choć zapytałeś pana Parkera, czy możesz zwracać się do niego po imieniu?

- Zrobił to - powiedział mężczyzna, wyraźnie rozbawiony. - Kiedy słyszę zwrot „panie Parker”, rozglądam się, czy nie ma w pobliżu mojego ojca.

- Spoważniał. - Ale pani wygląda, jakby miała za sobą naprawdę ciężki dzień. Ostatecznie możemy odłożyć spotkanie.

- Wykluczone - prawie że warknęła. - Pan Evans życzy sobie, bym do jutra podjęła decyzję. Myślę więc, że im szybciej przez to przebrnę, tym lepiej.

- Mówi pani o tym jak o egzekucji - zauważył szeptem, ale zaraz podniósł głos. - A może najpierw zafunduje sobie pani mały odpoczynek, weźmie prysznic, przebierze się, a my tu z Mikiem dokończymy lekcji.

W nosie miała jego wielkoduszność. Czowała, że zachowuje się jak sekutnica. Nie chciała go tutaj. Lecz uwielbienie wypisane na twarzy Mike'a komplikowało sprawę.

- Dzięki za dobrą radę. Niebawem wrócę.

- Ależ nie śpiesz się, mamó. Gabe uczy mnie techniki kopania piłki. Nie jest to wcale takie łatwe, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

-Pięknie... wspaniale - mamrotała pod nosem, otwierając drzwi od ogrodu.

Okazywało się bowiem, że matka stała się właściwie niepotrzebna Mike'owi.

Wzięła prysznic i faktycznie poczuła się rześka i odświeżona. Zimne strugi wody zmyły z niej wraz z potem i brudem całe zmęczenie. Przebrała się w niebieskie spodnie i białą obszerną bluzkę. Pomyślała, że do negocjacji zawsze warto przystępować w porządnym i schludnym odzieniu.

Przeszła do kuchni z zamiarem zawołania ich przez okno. Okazało się to jednak całkowicie zbędne. Stali przy stole i w skupieniu formowali mielone kotlety. Mike coś tam paplał bez składu i ładu. Na jej widok przerwał i wyszczerzył zęby.

- Ja i Gabe przygotowujemy obiad. - Zdmuchnął kosmyk włosów, który zasłonił mu jedno oko, i zanurzył dłoń w mielonym mięsie.

- Mike, przez zwykły szacunek dla starszego powinieneś powiedzieć „Gabe i ja”.

- Przepraszam. Dołącz do nas, mamó. Wzięliśmy się do roboty, ponieważ Gabe powiedział, że wyglądasz dość marnie, jak ostatnia róża... ostatnia róża... - Spojrzał na mężczyznę, prosząc go oczami o pomoc w dokończeniu zdania.

- Jak ostania róża lata. Gabe dzielnie wytrzymał podejrzliwe spojrzenie Sarah. - Ale teraz widzę, że nie było to fortunne porównanie, pani Michaels. A może mógłbym mówić „Sarah”?

Zjadliwie uśmiechnęła się. Oto obdarzono ją bardzo wątpliwym komplementem.

- Nie wszyscy mogą spędzać słoneczne popołudnia na plaży. Są i tacy, którzy muszą pracować, by zarobić na życie.

Gabe wiedział, że ostrze tych słów godziło bezpośrednio w niego. Ale wolał nie drażnić bestii. Po prostu podszedł do zlewozmywaka i zaczął myć ręce.

Dopiero teraz Sarah zauważyła, że stół jest nakryty na trzy osoby. Kolejny powód, aby wysunąć żądełko.

- Zaprosiłeś, Mike, pana Parkera bez pytania mnie o pozwolenie? Przecież znasz zasady, jakie obowiązują w tym domu.

Uśmiech znikł z twarzy chłopca, jakby starty gumką.

- Myślałem, że o pozwolenie muszę cię prosić tylko w przypadku moich kolegów. Ale Gabe to ktoś inny, prawda, mamó?

Zaś Gabe, jakby nie jego tyczyła ta cała dyskusja, postawił na stole miskę pełną zieleniny. Następnie oparł się o blat i czekał.

Sarah poczuła się zwyciężona. Zamiast pozwolić, aby sprawy same się toczyły, wścibiła w nie swój nos i dostała prztyczka. Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Zapomnijcie, co powiedziałam, chłopaki. Jestem dziś naprawdę wykończona. I bardzo wam dziękuję, że zajęliście się obiadem. - Nerwowo przenosiła wzrok z jednego na drugiego.

Uspokoił ją wyraz twarzy Gabe'a.

- Jest pani bardzo dobrą matką, pani Michaels. To wszystko moja wina. Ten pomysł z obiadem wyszedł ode mnie...

Przerwała mu jakąś mało dorzeczną uwagą, byleby tylko zmienić temat rozmowy.

Zaczęli więc dyskutować o sprawach ogólnych. Pogodzie, inwazji turystów, głośniejszych wydarzeniach na wyspie. Po pół godzinie obiad był gotowy.

Sarah nagle uświadomiła sobie, że na stole nie ma szklanek.

- Nie trzymam w domu piwa - zwróciła się do Gabe'a. - Więc może napije się pan wody lub mleka?

- Jest lemoniada. Mike zerwał trochę cytryn z ogrodu, wycisnął je i zrobił pyszny napój. - Gabe wskazał na dzban z mrożonego szkła.

a Sarah nie potrafiła ukryć miłego zaskoczenia. Uraczyła Mike'a pieścizotliwym kuksańcem. Lecz chłopiec, wpatrzony w swojego idola, nie raczył tego nawet zauważyć. Poczowała, że jeszcze chwila, a zbudzi się w niej zazdrość, i skarciła siebie w duchu za tę małoduszność.

A potem ona i Mike słuchali różnych sportowych anegdot, które Gabe opowiadał z talentem i dużym poczuciem humoru. Zaśmiewali się do łez, całkiem zapominając o upływie czasu. Jednak po którejś z rzędu historyjce Sarah spojrzała na zegarek.

- Mike, już prawie dziewiąta! Jutro szkoła. Czas do łóżka.

Chłopiec wydał wargi i potrząsnął głową z determinacją, jakby chciano go zapakować do klatki z bengalskim tygrysem. Na ten napad złego humoru pierwszy zareagował Gabe.

- Posłuchaj matki, Mike. Normalnie pomógłbyś nam jeszcze przy zmywaniu, ale ponieważ my, dorośli, musimy jeszcze ze sobą porozmawiać, jesteś wolny.

Mike poderwał się na równe nogi.

- Zgoda, lecz pod warunkiem, że przyjdiesz powiedzieć mi dobranoc.

- Jeśli będę mógł. - Gabe rzucił w kierunku Sarah pytające spojrzenie.

Mechanicznie kiwnęła głową.

To wystarczyło. Mike odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami.

Nagle kuchnia wydała się Sarah zbyt ciasna i zbyt cicha.

- Zrobię kawy - powiedziała wstając.

- Marzę o kawie - odparł, dyskretnie wylewając prawie pełną szklankę lemoniady do zlewu.

Roześmiała się i nagle dręczące napięcie ustąpiło.

- Wszystko widziałam. Dlaczego nie doradził mu pan dodać cukru?

Zachichotał.

- Zasluguje pani na medal. Nigdy bym nie przypuszczał, że można to wypić z kamienną twarzą. A co do Mike'a, to nie miałem serca krytyką hamować jego zapału.

- Proszę usiąść, panie Parker. Zmywanie biorę na siebie. - Postawiła na stole cukiernicę, dzbanuszek z mlekiem i filiżanki.

- Mam na imię Gabe - rzekł siadając. - Wiem, że nie udało mi się dotąd wyrzucić na tobie najlepszego wrażenia. Co mogę zrobić, byś zmieniła o mnie swoją opinię, Sarah?

Patrzył teraz na nią swymi błękitnymi oczami, i ona zaś z wrażenia aż pomyliła się w odliczaniu łyżeczek kawy.

- Podbiłeś Mike'a w rekordowym tempie.

- Lubię go - wyznał z wielką prostotą. - Lubię większość dzieciaków, ale on jest jak kulka rtęci, żywy i błyszczący. - Nagle błękit jego oczu zasnuły chmury. - Mój ojciec zawsze był zbyt zajęty budowaniem swego finansowego imperium, żeby mieć czas na zajmowanie się mną i moim bratem. Być może samotność Mike'a to właśnie ta nić, która mnie z nim wiąże.

Sarah ledwie udało się ukryć zdziwienie. Trudno jej było uwierzyć, że ten mężczyzna po drugiej stronie stołu mógł kiedykolwiek czuć się samotny. Samotność rodzi odludków, Gabe miał zaś w sobie tyle zniewalającego uroku, że chyba nikt - mężczyzna, kobieta czy dziecko - nie mógłby mu się oprzeć.

- Stowarzyszenie nie dysponuje w tej chwili wolną osobą, a mojemu synowi przydałaby się jakaś pomoc

w nauce gry w piłkę. Więc jeśli odpowiada ci to, będę wdzięczna. Ale uprzedzam, że muszę być z góry informowana o wszystkich spotkaniach, które zresztą będą jeszcze wymagały mojej każdorazowej zgody. Ich spojrzenia spotkały się. Wzruszył ramionami w momencie, gdy Sarah pomyślała, że usłyszy odmowę.

- Mike jest twoim synem. Ty ustalasz warunki. Ja dostosuję się do nich. Ostatecznie nasza działalność nie jest po to, by antagonizować rodziców.

Sącząc kawę, bacznie przypatrywał się jej sponad krawędzi filiżanki. Napięcie znowu powróciło. Sarah pierwsza spuściła wzrok.

W tym momencie drzwi uchyliły się i w szparze pojawiła się wymyta i jasna twarzyczka Mike'a.

- Czy przyjdiesz, Gabe? - Było oczywiste, że chłopiec boi się jakiegoś rozczarowania.

I znów obaj spojrzeli na nią, Sarah zaś czuła się zbyt zmęczona, by walczyć z dwoma równocześnie.

- Tylko żadnych przesiadywań. Jest późno, więc musicie szybko uwinąć się z tym pożegnaniem. Będę w salonie.

A jednak Gabe pojawił się dopiero po pół godzinie. Sprawiał wrażenie zawstydzonego.

- Musiałem przeczytać mu bajkę.

Tego już było stanowczo za wiele!

- Panie Parker, jeśli będzie mu pan poświęcał tyle uwagi, to kiedy pana misja dobiegnie końca, mój syn poczuje się bardziej opuszczony i nieszczęśliwy, niż gdyby pana w ogóle nie spotkał.

- Sądziłem, że przeszliśmy ze sobą na ty. A Mike nie jest dla mnie żadnym zadaniem czy misją. Gdybyś choć na chwilę zgodziła się na zawieszenie broni, to chciałbym jeszcze porozmawiać z tobą o tych jego korkach.

- A o czym tu rozmawiać? - zapytała wstając.
- Dostał je od trenera. Kiedyś były własnością jego syna.

Wydawało się, jakby Gabe odetchnął z ulgą.

- Ach, tak. To wyjaśnia wszystko. Bo myślałem, że to ty mu je kupiłaś. Są po prostu za małe. Do piątku potrzebuje nowej pary.

- Póki co Mike nie skarżył się, że jest mu w nich za ciasno. Chyba nie nabiłeś mu głowy, że koniecznie musi mieć nowe? Zwalilo się teraz na mnie tyle wydatków, że... - Przerwała. Stan jej finansów na pewno nic a nic nie obchodził tego człowieka. Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi. - Dobranoc. Dziękuję za czas poświęcony Mike'owi.

Gabe zawahał się. Dotknął palcem dolnej wargi.

- Nie kłopotz się tymi korkami. Uznaj sprawę za niebyłą. Chciałbym spotkać się z Mikiem jutro. Musimy przećwiczyć zwody i składanie się do strzału. Mam nadzieję, że wyrazisz zgodę. Przypilnuję, żeby wrócił bezpiecznie do domu.

Zanim zdążyła zaproponować, kiwnął głową i wyszedł w ciemną noc.

Z irytacji aż fuknęła. Jak mogła nie martwić się butami sportowymi? Wiedziała, że pół dzisiejszej nocy spędzi na wertowaniu zaległych rachunków. A jutro zadzwoni do stowarzyszenia i powie im, że Mike obędzie się bez oddelegowanego przyjaciela.

Przeszła do kuchni i wyjęła z szuflady plik rachunków, po czym zaczęła je przeglądać i porządkować.

- Czy Gabe już poszedł sobie, mamusiu?

Uniosła wzrok. Mike stał w progu. Zbyt długie spodnie od pidżamy fałdowały mu się na kostkach.

- Czy wszystko w porządku? - Jego napięta twarz wyrażała wewnętrzny niepokój. - Jutro spotkam się z nim, prawda?

Ciężko westchnęła.

- Wracaj do łóżka, Mike. Wszystko w porządku.
Jeszcze nigdy tak dalece nie wierzyła w to, co
wypowiedziały właśnie jej usta.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Sarah otworzyła zaspane oczy. W tym momencie poczuła, że jej łóżko drży. Czyżby erupcja wulkanu? Ale na Oahu nie było dymiących stożków. Ten wściekły hałas dochodził z pokoju Mike'a.

Spojrzała na budzik i z jej ust wydobył się cichy okrzyk. Zapomniała nastawić alarm i oczywiście skandalicznie zasnęła.

Ale tego samego nie można było powiedzieć o Mike'u, bądź co bądź notorycznym śpiochu.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała, wchodząc do jego sypialni.

- Wywijam skakanką - odpowiedział.

- To widzę. - Potarła dłonią czoło. - Ale dla-
czego?

- Ponieważ Gabe powiedział, że to rozwija mięśnie i uczy zręczności. Mam skakać codziennie.

Przez chwilę w milczeniu patrzyła na syna.

- Jesteśmy spóźnieni. Przygotuj lunch, a ja tymczasem wezmę prysznic. Tylko nie pakuj wszystkich ciasteczek.

Chłopak wyjął wargi.

- Gabe powiedział, że trzeba odżywiać się zdrowo. Sarah cicho jęknęła.

- Choć raz zrób to, co powiedziała ci matka.

- Zaczekaj. Gabe powiedział, że muszę mieć nowe buty do gry w piłkę.

Sarah zatrzymała się z dłonią na klamce.

- A ja ci mówię, że w tym miesiącu nie możemy sobie na nie pozwolić. I do czasu zjedzenia śniadania nie chcę słyszeć ani słowa o panu Parkerze. Zrozumiano?

Poszła do łazienki, rozebrała się i odkręciła, zimną wodę. Ten pan Parker, pomyślała, za dużo sobie pozwala. A tu na dokładkę przeciekał kran nad wanną.

Cały dzień zresztą rozpoczął się pechowo. Mike spóźnił się na autobus i zmuszona była zawieźć go do szkoły. Kiedy już wysiadł z samochodu, przypomniała mu, żeby zadzwonił, jeśli Gabe się nie pojawi. Zaraz jednak zmieniała decyzję i kazała mu zadzwonić tak czy owak.

- OK - powiedział chłopiec, oddając matce pocałunek. - Wolałbym jednak, żebyś nie traktowała mnie jak smarkacza. Mam już prawie dziewięć lat.

Dołączył do kolegów na dziedzińcu szkolnym, a Sarah pomyślała, że czasami trudno pogodzić się z faktem, iż dzieci rosną.

-I co? - zapytała Mitzi, kiedy Sarah, straszliwie spóźniona, zajechała przed jej dom.

- Wybacz. Zapomniałam nastawić budzik.

- Nie pytam o przyczyny spóźnienia, tylko o pana Gabe'a Parkera. Nie pofatygowałaś się, żeby zadzwonić i rzec mi o nim słówko. Ale Osamu zrobił mały wywiad. Otóż ten Parker bardzo często gości na towarzyskiej kolumnie naszej gazety. Ma się rozumieć, obok kobiet w diamentowych koliach. Wygląda mi bardziej na żigolaka niż biznesmena i społecznika.

Sarah spojrzała w boczne lustro i przepuściła rozpędzoną lorę.

- Obawiam się, że zbyt wolno myślę i nie nadążam za tobą, Mitzi. Czy chcesz przez to powiedzieć, że umawia się z bogatymi starszymi kobietami?

Mitzi zmarszczyła brwi.

- Przynajmniej z bogatymi. Jego ostatnią zdobyczą jest prawie dziecko. Sheena Maxwell. Słyszałam o ba-jońskich sumach, jakie Layman Maxwell wydał na wykształcenie córki we Francji. Czy nie jest on jednym z klientów Lou?

- Tak, ale chyba przesadzasz z tą młodością Sheeny.

- Doprawdy? - Mitzi uniosła prawą brew. - To przy okazji pokażę ci ją na zdjęciu. Wygląda zupełnie jak to kurczątko Farrella.

- Pan Maxwell wydaje przyjęcie z okazji jej dwudziestych pierwszych urodzin. Lou praktycznie wydelegował mnie na nie. Próbowałam się wykręcić.

- Maxwell to szycha w klubie rotariańskim, więc Osamu też został zaproszony.

W oczach Sarah pojawiło się zamyślenie.

- Wiesz, Gabe Parker wydał mi się wczoraj całkiem miły. Mike wprost szaleje na jego punkcie. Czy Sam powiedział jeszcze coś o nim? Coś, co mogłabym potraktować jako ostrzeżenie?

- Nie zrozum mnie źle, Sarah. Mój mąż uważa, że facet chodzi po ruchomych piaskach. Nie chcę, by twoje serce znowu krwawiło.

Sarah milczała. Ta Mitzi była całkiem niemożliwa. Skąd jej strzeliło do głowy, by łączyć ją i Parkera w ten sposób?

Zajechały na miejsce. Zanim przyjaciółka wysiadła, uprzedziła jeszcze, że dzisiaj po pracy zabierze ją jej matka.

Po kilku minutach również i Sarah musiała wysiąść z samochodu. Uczyniła to trzaskając drzwiami z taką siłą, że aż zaklekotały boczne szyby. Weszła do biura z mocnym postanowieniem skoncentrowania się na pracy. Zresztą na biurku czekał już na nią całkiem pokaźny stosik dokumentów do przepisania.

Harvey zaprosił ją na lunch. Wymówiła się. Nie był zachwycony, ale w końcu dał się udubruhać.

Zadzwoił kuzyn Mitzi. Powiedział, że może wziąć jutro jej samochód na warsztat, ale będzie musiała zapłacić gotówką. Czemu nie? - pomyślała w przy-
pływie zjadliwej autoironii.

Ale gdy tylko po pracy opuściła bank, znowu w jej myślach pojawił się Gabe Parker. Tym natrętniej, że jechała promenadą i patrzyła na luksusowe nadmorskie hotele. Nie była pewna, które z nich należą do Parkera. Jakkolwiek sprawy się miały, on i Sheena należeli do tego samego ekskluzywnego kręgu ludzi bogatych.

Kiedy wróciła do domu, uderzyła ją przede wszystkim panująca w nim nienaturalna cisza. Coś przekąsiła bez większego apetytu, lecz zamiast wykorzystać wolny czas dla siebie, zaczęła snuć się z kąta w kąt, spoglądając na aparat telefoniczny. Ale Mike nie dzwonił. O szóstej, wyczerpana i podenerwowana, chwyciła za kluczyki od samochodu i już miała otwierać frontowe drzwi, kiedy rozległ się upragniony sygnał.

Rzuciła się do aparatu.

- Cześć, mamusiu! - Na dźwięk podekscytowanego głosu synka odetchnęła z ulgą. - Dzwonię zgodnie z umową. Trener powiedział, że robię postępy. A teraz Gabe, który stoi obok, mówi, że musimy się pośpieszyć i że będę w domu za pół godziny. Do zobaczyska.

- Zaczekaj, Mike...

Chciała zapytać Gabe'a o buty, ale Mike się rozłączył. Właściwie dowiedziała się tyle, że Parker dotrzymał słowa. Punkt dla niego. Ale przyznała go z niechęcią.

Pomyślała, że trzeba się jakoś ogarnąć. Podeszła do lustra. Spojrzały na nią z naprzeciwka poważne brązowe i oczy. Poprawiła makijaż. Była jeszcze dość atrakcyjną kobietą, ale żadną piękną. Mogła być dumna co najwyżej ze swoich gęstych, zdrowych, ciemnoorzechowych włosów ze złocistym odcieniem. Upięła je szpilkami w węzeł na czubku głowy.

Nagle przed domem rozległ się ryk silnika. Okno wypełniła błękitna karoseria porsche. Spojrzała na zegarek. Oczywiście, że nie wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze przez pełne pół godziny. To oni się pośpieszyli. A może Mike'owi coś się stało? Pobiegła do drzwi i na progu zderzyła się z synkiem.

- Czy wszystko w porządku? - Chwyciła Mike'a w ramiona, lecz w tym momencie usłyszała, że ryk, który przycichł, znowu narasta. - Zaczekaj. Do diaska, chciałam zamienić z nim kilka słów.

- Odjechał - powiedział Mike, wystawiając głowę za drzwi. - Spójrz, co mi dał. - Wyjął z plecaka nowe skórzane korki i z dumną miną uniósł je ku górze. - I powiedział trenerowi, że porozmawia z tobą o tym obozie piłkarskim.

Sarah zalał absurdalny gniew.

- Jak mogłeś, Mike! Wyraźnie powiedziałam ci...

- O nic nie prosiłem. Przysięgam. Po prostu je przyniósł. A trener zapytał go o ten obóz. Ja się nie wtrącałem.

- Nie możesz ich zatrzymać. Na pewno są bardzo drogie. A ja nie mam z czego zapłacić za ten obóz, więc nie pojedziesz.

Dolna warga Mike'a skrzywiła się jak do płaczu.

- Ale kopałem dziś bardzo dobrze. Poza tym i tak są już zielone od trawy. Nie sędzę, żeby Gabe mógł je zwrócić.

- A więc już je nosiłeś? Bez pytania mnie o pozwolenie? - Sarah wsparła dłonie na biodrach.

Mike cisnął korki o podłogę i uciekł do swego pokoju.

-Jesteś niedobra! - krzyczał: - Gabe chce, abym został prawdziwym piłkarzem. A ciebie to nic nie obchodzi. Tobie w głowie tylko te głupie pieniądze.

Oskarżenie to ugodziło ją w samo serce. Poszła do kuchni i oparła się o szafkę. Oczywiście, że trzęsła się nad każdym groszem. Taka była po prostu jej sytuacja materialna. Natomiast nieprzychylnie bogaty Gabe dogadzał swoim zachciankom, nie oglądając się na konsekwencje.

Tego wieczoru Mike nie dał się ściągnąć na obiad. Zawsze dotąd jego urazy mijały błyskawicznie, lecz tym razem zaparł się w gniewie. Zajrzała do niego przed północą. Spał tuląc w ramionach piłkę i korki. Poczula, że pieką ją oczy. Zalał ją gniew na Gabe'a. Nie mogła dłużej zwlekać. Musiała wreszcie wyjaśnić pewne sprawy.

Zeszła na dół i zaczęła wertować książkę telefoniczną. A to typek, pomyślała, gdy okazało się, że nie ma jego numeru. Pewnie ukrywał się w ten sposób przed zbyt natrętnymi wielbicielekmi lub ich rozwścieczonymi mężami.

Poszła do łóżka z bólem głowy. Co miała właściwie zrobić? Zwrot butów nie wchodził w rachubę. Byłoby to równoznaczne z krzywdą wyrządzoną dziecku. Równocześnie nie miała zamiaru pozostawiać spraw ich własnemu biegowi. Ostatecznie to jej przysługiwało prawo ustanawiania reguł gry. Miała nadzieję, że jutro Mike okaże się bardziej podatny na jej argumenty.

Niestety, nazajutrz atmosfera napięcia jeszcze bardziej zgęstniała. Mike milczał, unikał jej spojrzeniem

i w ogóle okazywał na różne sposoby, jak bardzo jej nie lubi. Ale najgorsze, że kiedy wychodzili z domu, wręcz ostentacyjnie przerzucił przez ramię związane sznurowadłami korki od Gabe'a.

Tego Sarah miała już serdecznie dość. Sprawa butów, ów symbol ingerencji obcego człowieka w jej życie rodzinne, musiała być raz na zawsze rozwiązana. Gdzieś około południa zadzwoniła do biura stowarzyszenia i poprosiła dyrektora o numer domowy pana Parkera.

Spotkała się z odmową.

- Byłoby to niezgodne z naszym obyczajem - powiedział pan Evans. - Wymiana prywatnych numerów leży w gestii wyłącznie zainteresowanych stron. Pozwoli jednak pani, że nawiążę do naszej wczorajszej rozmowy. Czy zaakceptowała pani pana Parkera jako opiekuna swego syna?

Zaczęła się jąkać. Zupełnie zapomniała, że miała dzisiaj poinformować go o swojej ostatecznej decyzji. Wreszcie bąknęła coś pośredniego pomiędzy „tak” a „nie”, pożegnała się i rzuciła słuchawkę na widełki.

Okazywało się, że skontaktowanie się z Parkerem jest trudniejsze od włamania do państwowej mennicy. Cóż, pozostawało czekać do wieczornego meczu.

Z furią zabrała się do pracy. Około drugiej wrócił Harvey. Oparł się o jej biurko i utkwiał w niej spojrzenie sędziego śledczego.

W zdenerwowaniu nacisnęła niewłaściwy klawisz. Tekst znikł z ekranu monitora.

- Widzisz, co narobiłeś. Niewykłuczone, że skasowałam rezultat dwóch godzin pracy.

Nic go to nie obeszło.

- To już człowiek nie może sobie popatrzeć? Wyglądasz fatalnie, Sarah. Masz kłopoty ze zdrowiem?

Zgrzytnęła zębami.

- Czuję się wyśmienicie. I przepraszam, że nie wyglądam jak modelka na wybiegu. Nie zrazie to jednak naszych klientów, bo ci, jak widzisz, jakoś nie cisną się do nas drzwiami i oknami.

-Mimo to radziłbym zrobić użytek z grzebienia i szminki. Za dziesięć minut ma tu wpaść Layman Maxwell. Ten starczy za stu innych klientów.

- Wątpię, żeby pan Maxwell interesował się makijażem sekretarek. Zresztą zawsze patrzył na mnie jak na część umeblowania.

- Nie sprzeczasz się, Sarah. Naszej firmie cholernie zależy na panu Maxwellu. Nie chcę, żeby Layman podał w wątpliwość mój gust w wyborze pracownic.

- Jeżeli cię krępuje, znajdź sobie inną sekretarkę.
-Ależ źle mnie zrozumiałaś. Ja tylko...

Sarah jednak, chwyciwszy torebkę, już zatrzas-kiwała za sobą drzwi damskiej toalety. Rozsądniej było pomalować usta, choćby nawet uważała to za absurd, niż wygarnąć w przykrych słowach Harveyowi, co ona o nim myśli, gdyż to ostatnie mogłoby się skończyć brzemienią w skutki awanturą.

Jak mogła dotąd nie zauważyć jego autokratyzmu! A przecież Harvey potrafił być też ujmująco miły. Na wspomnienie wspólnych obiadów, wizyt w operze, wycieczek za miasto Sarah osłabła w swym gniewie. Spokojnie dokończyła makijaż, przycesała włosy, wygładziła bluzkę, po czym wróciła na swoje miejsce przy biurku.

Dobiegł ją odgłos otwieranych drzwi. Zapewne to Layman Maxwell zaszczycił ich swoją wizytą. Kiedy jednak Sarah uniosła głowę, zobaczyła aż trzy osoby: Harveya, Laymana oraz jego córkę, Sheenę. Lecz tylko Sheena przykuła jej wzrok. Była skończoną pięknoscią. Nic dziwnego, że Gabe Parker lubił się z nią pokazywać. W jej fiołkowych oczach czaiło się

rozmarzenie, a jasna karnacja posiadała złocistość lipowego miodu - kolor opalenizny bardzo modny w tym sezonie. Pozornie skromna sukienka musiała kosztować tyle, co dwa urządzenia klimatyzacyjne, zaś cena pantofli z jaszczurczej skórki oraz identycznej torebki zbliżała się zapewne do ceny małego samochodu.

Sarah westchnęła. Do jej obowiązków jako sekretarki należało teraz zabawianie Sheeny rozmową, dopóki Layman i Harvey nie zakończą swych spraw. Zresztą Harvey już ją do tego przynaglał wymownymi grymasami.

- Wyglądasz bardzo wytwornie, Sheeno. Jakbyś wróciła prosto z Paryża. Zresztą chyba naprawdę stamtąd wróciłaś.

Fiołkowe oczy młodej piękności zajaśniały.

- Dziękuję, pani... Przepraszam, czy my się znamy?

- Znajomość raczej jednostronna. Mam na imię Sarah. Pamiętam cię z twojej poprzedniej tu wizyty z ojcem prawie rok temu. Spieszyłaś się wówczas, zdaje się, na tenisa.

Młoda kobieta wskazała nadąsanymi ustami na drzwi gabinetu Harveya.

- Teraz też się śpieszę. Umówiłam się z Gabrielem, ale tata zmusił mnie, bym mu towarzyszyła. - Przycupnęła na brzeżku kanapy, tak aby nie pognieść sukienki. - Obawiam się, że oni tu gotowi rozmawiać o interesach całe popołudnie.

Na dźwięk imienia Gabe'a Sarah schowała się za maską sztucznego uśmiechu. Nie wiedziała, czym tłumaczyć własne rozdrażnienie. Po rewelacjach Mitzi powinna się przecież spodziewać najróżniejszych rzeczy.

- Czy chodzi o Gabriela Parkera? - zapytała niby to obojętnie.

Tamta spojrzała na nią znad rozłożonych stron magazynu, który dopiero co wzięła do rąk.

- Znasz go?

Sarah miała ochotę palnąć, że niejaki Gabriel Parker robił kotlety mielone w jej domu, ale uznała, że byłoby to tyleż małostkowe, co dziecinne.

- Poznaliśmy się.

Sheena spodziewała się bardziej wyczerpujących informacji, lecz kiedy nic takiego nie nastąpiło, przejęła inicjatywę.

- Wiesz, przypominam sobie twoje nazwisko. Zdaje się, że pan Michaels, twój mąż, miał z Gabrielem jakieś interesy.

- Jestem rozwiedziona - oświadczyła Sarah bezbarwnym głosem.

Sheena jakby zbladła pod swoją złocistą opalenizną.

- Więc jak blisko się znacie, ty i Gabriel? - zapytała, przestając udawać, że czyta magazyn.

- Na tyle, na ile pozwala wspólne zainteresowanie piłką nożną. To znaczy moje zainteresowanie sprowadza się do tego, że w piłkę nożną gra mój syn.

No, panna Maxwell powinna po tym wyjaśnieniu spokojnie sobie odetchnąć, pomyślała Sarah. Chyba coś takiego faktycznie nastąpiło, gdyż Sheena nieco swobodniej usadowiła się na kanapie.

- Wiedziałam, że nie jesteś w jego typie. Czy mogę skorzystać z telefonu? Pomyślałam sobie, że Gabriel równie dobrze mógłby przyjechać tu po mnie.

- Proszę bardzo. - Zabrała z biurka teczkę z gotowymi do podpisu dokumentami. - Na miasto dzwoni się przez „dziewięć” - rzuciła przez ramię.

Nie w jego typie, myślała, otwierając drzwi pustego gabinetu Lou. Jak gdyby jej największym marzeniem było zostać królową surfingu. Skądinąd ciekawa była,

jak Sheena radzi sobie z deską surfingową. Tak czy inaczej, wprost powiedziała, że umówiona jest na dziś wieczór z Gabe'em, który przecież obiecał być na meczu. Poczowała, że narasta w niej gniew. Położyła teczkę na biurku, spojrzała na zegar, a przekonawszy się, że dochodzi już wpół do piątej, szybkim krokiem wróciła do siebie.

- Zmywam się - rzuciła w kierunku Sheeny, która nadal zajęta była rozmową.

- Och, Gabe, jakież z ciebie nudziarz - mówiła właśnie w słuchawkę, kompletnie ignorując Sarah.

Znalazłszy się na ulicy, Sarah poczuła wielką ulgę. Po kilku minutach doszła do warsztatu, gdzie rano odstawiła samochód. Tu czekała ją miła niespodzianka. Naprawa kosztowała o pięćdziesiąt dolców mniej, niż wynikało to ze wstępnego kosztorysu. Jadąc na spotkanie z Mitzi, rozkoszowała się chłodnym powietrzem. Klimatyzacja działała bez zarzutu. Mitzi, rzecz jasna, nie mogła tego nie zauważyć.

- Ależ cudownie tu u ciebie - powiedziała zapinając pasy.

- A na dokładkę twój wspaniały kuzynek opuścił mi pięćdziesiąt dolców. Z tej okazji zapraszam was po meczu na pizzę.

- A czy nie powinnaś raczej kupić Mike'owi tych korków, o których wspominał Parker?

- Pan Parker nie czekał na moją decyzję i zadbał już o nie. W związku z tym doszło między nami do ostrej wymiany zdań. Najgorsze, że Mike jest po jego stronie. - Zmarszczyła brwi. - Masz rację, Mitzi. Zwróć mu za te buty.

- Wiesz, ja natomiast przestaję być pewna swych racji. Bo może Gabe fundnął te buty nie z własnej kieszeni, tylko z kasy stowarzyszenia, które ma jakąś pulę na tego rodzaju wydatki?

- Powiedziałby mi o tym. Przecież widział na własne oczy, jak to przyjął. Zresztą nie będzie go dzisiaj na meczu. Umówiony jest z Sheeną Maxwell, a jakież niedźwiedź porzuci plaster miodu, by zająć się, powiedzmy, toceniem kamienia. Sheena to piękność, której nie sposób odmówić. Ale zmienimy temat. Zostaniesz u nas na noc?

- Złamałby obietnicę? - Mitzi najwidoczniej dręczyła ta kwestia. - Należy dotrzymywać danego dzieciom słowa. A poza tym Sheena to jeszcze dziewczątka, gdzie jej tam do takich facetów jak Parker.

- Widząc, że Sarah uparcie milczy, Mitzi dorzuciła:

- Mam pidżamę, dresy i kosmetyki w tej torbie. Jasne, że nie byłoby sensu odwozić mnie do domu; Tym bardziej że nie ma Sama.

W domu przebrały się, wypily po kawie i pojechały na stadion. Sarah już z daleka dostrzegła czekającego przed wejściem Mike'a.

- Boże, jak ja się boję mu o tym powiedzieć

- szepnęła do przyjaciółki.

- Nie masz wyboru. Więc kiedy będziesz przekazywała mu tę złą wiadomość, ja pójdę zająć możliwie najlepsze miejsca. A swoją drogą Parkera czeka kostnica. Niech tylko powiem o wszystkim Samowi.

Mitzi wysiadła, przywitała się z Mikiem i już jej nie było. Sarah wolno gramoliła się z samochodu.

- Pośpiesz się, mamo! - zawołał chłopiec. - Muszę dołączyć do drużyny. Dlaczego się spóźniłaś? Gdzie Gabe?

Kiedy Sarah spojrzała na uszczęśliwioną twarz synka, pomyślała, że Gabe faktycznie zasługuje na to, żeby znaleźć się w kostnicy.

- Ależ fajnie wyglądasz w tym stroju. - Przygarnęła Mike'a i uściskała go.

Gwałtownym ruchem wyrwał się z jej objęć.

- Nie rób tego. Jeszcze chłopaki zobaczą. Pomyślą, że jestem maminsynkiem. - Spojrzał w perspektywę szerokiej alei. - Gdzie ten Gabe?

- Mike, z przykrością muszę ci powiedzieć, że Gabe nie pojawi się na dzisiejszym meczu.

Spojrzał na nią, jakby powiedziała to na przykład po chińsku.

- Oczywiście, że przyjdzie. Przecież obiecał.

Ale gdy wyraz jej twarzy nie uległ zmianie, w jego oczach pojawił się cień niepokoju.

- Kochanie.

Otworzyła ramiona, by zaraz uświadomić sobie, że nie ma najmniejszych szans na przytulenie synka do serca w tym miejscu.

- Nie wierzę ci - powiedział z rozdrażnieniem w głosie. - Gabe obiecał, a on zawsze dotrzymuje słowa!

- O co chodzi, piłkarzu? Słyszę swoje imię.

Odwrócili się jak na komendę. Za nimi stał Gabe, a właściwie już klęczał, by przyjąć Mike'a w swoje objęcia. Na ten widok Sarah niemal straciła oddech.

- Powiedziała, że nie przyjdiesz. - Mike tulił się do Gabe'a z całą spontanicznością serdecznej wdzięczności i ani mu w głowie było wstydzić się teraz jakichś chłopaków. - A ja odparłem, że obiecałeś.

Gabe ściągnął brwi.

- Dlaczego powiedziałaś mu nieprawdę?

Sarah nabrała w płuca powietrza, przygotowując się do obrony.

- A więc to stąd znasz Gabe'a! - rozległ się z tyłu głos Sheeny. - Po prostu twój syn został podłączony pod jego społeczną działalność.

Sarah poczuła, że krew uderza jej do głowy. Ogałnęła ją taki gniew, iż całkiem straciła panowanie nad sobą.

- Mój syn pod nic tam nie został podłączony! Nie potrzebujemy żadnego miłosierdzia, nie wyciągamy do nikogo ręki. - Sięgnęła do torebki, wyszarpała z niej zwitek banknotów i wcisnęła go w dłoń Gabe'a.

- Zwracam panu za buty, panie Parker. Pokryję również koszty jego obozu.

- Wiwat! - wykrzyknął Mike.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział Gabe, zdecydowanym ruchem wkładając banknoty tam, skąd zostały wyjęte. - Korki to prezent ode mnie. Poza tym skąd twoja pewność, że nie przyjdę na ten mecz? Co zaś się tyczy obozu, to miałem tę sprawę dopiero z tobą przedyskutować. - Przerwał na chwilę.

- Ale tam już się chyba coś zaczyna. Musimy iść. Porozmawiamy później.

Mike szturchnął łokciem Gabe'a.

- Będziesz z nami, prawda?

- Jasne, piłkarzu - roześmiał się Gabe i pchnął chłopca w kierunku bramy.

- A co ze mną? - zawołała za nimi Sheena.

- Trzymaj się Sarah - krzyknął przez ramię Gabe. - W ten sposób będziesz kibicowała właściwej drużynie.

Sarah i Sheena wymieniły zimne spojrzenia. Żadna nie miała ochoty na towarzystwo tej drugiej. Skończyło się więc na tym, że Sarah sama dołączyła do Mitzi.

- Żadnych pytań - powiedziała, zauważając w oczach przyjaciółki charakterystyczne ogniki.

- A kogóż ja tam widzę? - zapytała Mitzi, przechodząc do porządku nad tym zakazem. - Nasza lala w bieli. Wkładać białą sukienkę na mecz piłki nożnej! Tego jeszcze nie widziały stadiony!

- Sheena jest tu z Parkerem - wyjaśniła Sarah.

- A więc Gabe jednak się zjawił. Gdzie on jest?

- Mitzi, mów trochę ciszej lub lepiej w ogóle nie mów. Ludzie słuchają - syknęła Sarah do ucha przyjaciółki, po czym pozdrowiła siedzących obok rodziców Jima, przyjaciela Mike'a.

- Zatem i pani dała się tu zwabić, pani Michaels - powiedział pan Cline. Gdyby nie łysina i ćwierć wieku więcej na karku, można by go pomylić z synem - tak bardzo byli do siebie podobni.

- Właśnie rozmawialiśmy o tobie, Sarah - dodała jego małżonka. - Czy ten mężczyzna, który rozmawia z Mikiem, to jego ojciec? Nie wiedzieliśmy, że wrócił. Sarah zagryzła wargę.

-Nie, to przyjaciel. Przyjaciel Mike'a - dodała całkiem niepotrzebnie czując, że się czerwieni.

- Ach, tak. - Pani Cline uniosła starannie uczer-nioną brew.

Sarah utkwiała wzrok w chłopcu i mężczyźnie. Podobieństwo Mike'a do Gabe'a wręcz kłuło w oczy. Nietrudno było zgadnąć, co w tej chwili myślała pani Cline.

- No i zaczęły się plotki - szepnęła Mitzi. - A swoją drogą zdjęcia w gazetach to jedna wielka lipa. Ten Parker jest po prostu piękny!

-Mitzi! - chciała uciszyć ją Sarah, ale zrobili to bardziej skutecznie liczni kibice, którzy nagle poderwali się z ławek i rykiem powitali pierwszych zawodników wyłaniających się z szatni.

Drużyny wybiegły na boisko. Moment prezentacji, wymiana proporczyków, losowanie stron, uściski dłoni i mecz się rozpoczął. Jak można było przewidzieć, Mike został posadzony na ławce rezerwowych.

Mijały minuty. Młodzi piłkarze walczyli bardzo ambitnie i z pewną wiedzą o kopaniu piłki. O ich dobrej technice świadczył chociażby fakt, że prawie nie było fauli. Nagle ryk wstrząsnął stadionem. To

drużyna Mike'a pięknym strzałem w prawy górny róg zdobyła prowadzenie.

Sarah, pełna dobrych chęci, przez pierwszy kwadrans śledziła przebieg gry. Lecz później jej oczy zaczęły błędzić po trybunach, aż wreszcie spoczęły na plecach Gabe'a. Zauważyła, że ma szerokie ramiona i jest wąski w pasie. Stwierdziła też, że bardzo pasjonuje się meczem, co dawało niekiedy śmieszne efekty - chwycił się za głowę, jakby chciał sobie wyrzucić włosy, wrzeszczał na całe gardło.

Nagle sędzia odgwizdał koniec pierwszej połowy. Popędzana przez Mitzi, spragnioną bliższego kontaktu z „pięknym” Parkerem, Sarah zeszła na dół do barierek oddzielających trybuny od płyty boiska.

Na jej widok Mike aż zapiał z zachwytu.

- Mamo, trener mówi, że po przerwie włączy mnie do gry. Zaprosiłem Gabe'a na pizzę.

Sarah przelotnie spojrzała na Sheenę, która stanęła u boku Gabe'a.

- Być może innym razem. Dzisiejszy wieczór spędzamy w gronie rodzinnym. A poza tym, jestem pewna, że Gabe ma inne plany.

- Ciocia Mitzi nie należy do rodziny - wypalił Mike.

Przypominając sobie o dobrych manierach, Sarah przedstawiła przyjaciółkę.

- A więc co z Gabe'em? - nalegał chłopiec.

- My naprawdę nie możemy - odparła Sheena w imieniu swoim i Gabe'a. - Gabriel zabiera mnie na obiad do klubu.

Sarah poczuła wielką ulgę. I chociaż nigdy nie była w klubie żeglarskim, domyślała się istotnej różnicy pomiędzy nim a podrzędną pizzerią z poplamionymi obrusami i świecami wetkniętymi w butelki po winie.

Gabe wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Ależ ja tylko obiecywałem coś na talerzu. Równie dobrze może znaleźć się na nim pizza.

- Jasne! - Mike aż podskoczył z radości. - Więc jak, mamu?

- Goście są zawsze mile widziani. - Wypowiedziała ten banał wiedząc, że po raz kolejny przegrała tę walkę.

Sheena również nie wydawała się zachwycona.

Lecz zanim zdążyła wysunąć jakieś kontrargumenty, ogłoszono początek drugiej połowy.

Sarah i Mitzi wróciły na swoje miejsca. Tym razem jednak Sarah nie czuła twardych desek ławki. Całą jej uwagę pochłaniał Mike. Biegał po boisku, podawał piłkę partnerom, robił karkołomne zwody, a ona miast się zachwycać, po prostu bała się o niego. Przecież w tej grze zdarzały się kontuzje, niekiedy bardzo poważne. Na szczęście Mike'owi nic się nie stało. Tyle że kiedy rozległ się końcowy gwizdek, okazało się, że jego drużyna przegrała jedną bramką. Po meczu Gabe poklepał chłopca po plecach.

- Żaden to wstyd przegrać, kiedy grało się dobrze. A może pojedziesz do tej pizzerii w moim porsche?

Mike natychmiast się rozpozogodził.

- Mogę, mamusiu?

Jakby wyczuwając wahanie przyjaciółki, Mitzi przejęła inicjatywę.

- Ależ ci się trafiło, szczęściarzu. Umieram z zazdrości. Spotkamy się na miejscu. Kto przyjedzie pierwszy, wybierz stolik. - Pociągnęła Sarah za ramię.

Sarah przez jakiś czas tylko mrugała oczami. Przy najmniej jedno było pewne. Kiedy Gabe Parker znajdował się w pobliżu, traciła kontrolę nad sytuacją.

Rzecz się powtórzyła, gdy przyszło do płacenia rachunku. Gabe pierwszy wyjął pieniądze, zaś Mitzi na wszelki wypadek kopnęła Sarah w kostkę.

Zmęczony przeżyciami dnia Mike ostatkiem sił bronił się przed snem. Gabe zaniósł półprzytomnego chłopca do samochodu i położył go na tylnym siedzeniu.

- Dziękuję - powiedziała Sarah, tym razem autentycznie wdzięczna. - Musiał być ciężki jak kloc.

- Mogę pojechać za wami i przetransportować go do łóżka.

- Gabe! - Usłyszeli pełen zniecierpliwienia głos Sheeny, która już od dawna siedziała w błękitnym porsche.

Gabe niemal ostentacyjnie oparł się łokciem o dach samochodu Sarah.

- Czy pozwoliłabyś Mike'owi, aby pomógł mi jutro w pewnych robotach na moim jachcie? Wpadłbym po niego o dziesiątej.

Tym razem Sarah miała dość tego wszystkiego. Wyraziła stanowczy sprzeciw.

Ale Gabe miał w zanadrzu argument prawie nie do odparcia.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie przydałoby ci się trochę wolnego czasu dla siebie?

Czas dla siebie! Doprawdy, rzadka gratka w jej życiu. Skupiona bez reszty na obronie siebie i Mike'a przed jakimś nieznanym, a przecież całkiem realnym niebezpieczeństwem, zupełnie wyzbyła się normalnego, ludzkiego egoizmu.

- Trochę wolności jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło - wtrąciła się Mitzi, po czym zdecydowanym gestem pchnęła Gabe'a w stronę samochodu. - Jak przyjedziesz jutro po Mike'a, to i ja zabiorę się z wami. Mieszkam po drodze.

- Wiesz co, Mitzi? - powiedziała Sarah w drodze powrotnej do domu, upewniwszy się najpierw, że Mike śpi. - Czy nie zauważyłaś, że Gabe Parker

kradnie mi każdego dnia kawałek po kawałku serce
mojego syna?

- Mike kocha cię, Sarah. I nic tego nie może
zmienić.

- Brakuje mi twojej wiary, Mitzi. -W głosie Sarah
pobrzmiwała nuta desperacji. - Ależ ja byłam głupia
nawiązując kontakt z tym stowarzyszeniem.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz w domu Michaelsów wszyscy zaspali i dzień zaczął się skandalicznie późno. Mike był tak podniecony perspektywą wycieczki, że aż trzykrotnie umył zęby. Sarah jednak nie mogła ukryć zdenerwowania i co chwila rzucała okiem na zegarek.

- Wszystko będzie w porządku - uspokajała ją Mitzi. - Jacht jest w remoncie i stoi przy nabrzeżu, więc nic złego nie może się przytrafić.

- Rzecz w czym innym, Mitzi. Weekendy ja i Mike zawsze spędzaliśmy wspólnie. Soboty i niedziele to były nasze rodzinne święta. Dziś po raz pierwszy się rozstaniemy.

Mitzi dopiła poranną kawę.

- Dziwaczysz, moja droga. A co będzie, gdy ponownie wyjdiesz za mąż i urodzisz więcej dzieci? Po prostu nie możesz zapominać, że masz również swoje własne życie. Mike kiedyś dorośnie, ożeni się i wyprowadzi z domu. Co będzie, jeśli ograniczysz swoje życie tylko do niego?

Sarah zrobiła wielkie oczy.

- Ależ, Mitzi! On ma dopiero osiem lat! Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili załśniło przed domem porsche Gabe'a i zaraz Mike wypadł jak pocisk ze swego pokoju.

- Przyjechał, mamusi! Pośpiesz się, ciociu Mitzi, jeśli chcesz się z nami zabrać! Nie możemy pozwolić mu czekać. Cześć, mamó! - wykrzyknął i już go nie było.

Kiedy Sarah stanęła na progu drzwi frontowych, aby pomachać im na pożegnanie, poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Intuicja podpowiadała jej, że ten Gabriel Parker ograbia ją z wartości najcenniejszej - jej ukochanego synka.

- Baw się dobrze! - krzyknął z uśmiechem ponad opuszczoną boczną szybą.

Nosił dziś ciemne okulary i nie widziała jego niebieskich, elektryzujących oczu.

Kiwnęła głową, on zaś nacisnął pedał przyśpieszenia tak gwałtownie, że spod tylnych kół wytrysnęły dwie fontanny żwiru. Po chwili zniknęli za zakrętem.

Dopiero teraz Sarah uświadomiła sobie, że znów zapomniała poprosić Gabe'a o numer jego telefonu. Jak również spytać go, na którą planują wrócić. Na jej wargach pojawił się przelotny uśmiech. Znając Mike'a można było się spodziewać, że swoją bezustanną paplaniną dość szybko da się Gabe'owi we znaki i będzie ich miała z powrotem najpóźniej w porze lunchu. Miała więc przed sobą dwie, trzy godziny, które musiała przeznaczyć na pichcenie i sprzątanie. Czas dla siebie! Wolność! Słowa, które w ogóle nie przystawały do rzeczywistości.

Ale minęła dwunasta, a potem pierwsza, druga i trzecia, ich zaś wciąż nie było. Sarah zagłuszała wewnętrzny niepokój domową krzątaniną. Zmieniła pościel, wypucowała łazienkę, doprowadziła pokój Mike'a do stanu używalności, odkurzyła chodniki i dywany, a kiedy wszystko wokół niej już błyszczało czystością, pomyślała o sobie. Ostatecznie mogłaby zafundować sobie długą kąpiel z maseczką, wyszczotować i umyć włosy, zrobić bajeczne manicure... Zamiast tego przy czyszczeniu piekarnika nadłamała sobie trzy paznokcie, za co, oczywiście, obwiniła

Gabe'a Parkera. Gdyby faktycznie był tak odpowiedzialny, jak zachwalało go stowarzyszenie, powiedziałby, o której godzinie ma się ich spodziewać.

Około czwartej po południu zadzwoniła do stoczni, przemysłowego imperium Parkerów.

- Nazywam się Sarah Michaels - przedstawiła się telefonistce. - Pragnę skontaktować się z panem Gabrielem Parkerem. Czy mogłaby pani połączyć mnie z nim lub przynajmniej podać numer, pod którym jest uchwytny?

Powiedziała to wszystko tonem możliwie jak najbardziej rzeczowym, tak aby sprawa wyglądała na zwykły, choć ważny interes.

- Przykro mi - usłyszała po chwili milczenia.

- Podczas weekendów pan Parker jest praktycznie nieosiągalny.

Sarah straciła cierpliwość. Odśloniła karty.

- Nie rozumiem pani. Pan Parker zabrał mojego syna na jacht i dawno już powinni wrócić.

- Naprawdę nie mogę podać jego prywatnego numeru. A teraz, proszę wybaczyć, muszę połączyć inną rozmowę.

- Cholerstwo! - krzyknęła Sarah, ciskając słuchawkę na widełki.

Czyżby ta siksa o słodkim głosie myślała sobie, że ona ściga Parkera w sprawach osobistych? Wszystko najwyraźniej na to wskazywało.

Nagle poczuła, że musi odetchnąć świeżym powietrzem. Wyszła do ogrodu i wzięła się za prześwietlanie sektorem prawie dwumetrowej ketmii, spoglądając w stronę wjazdu na każdy odgłos zbliżającego się samochodu.

A potem za różą chińską poszły inne krzewy i Sarah nawet się nie spostrzegła, jak zrobiła porządek w całym ogrodzie.

Okolo piątej była tyleż fizycznie wyczerpana, co oszalala z niepokoju. Chodząc od okna do okna, układała sobie w myślach najczarniejsze scenariusze. Usłyszała wyczekiwany pomruk silnika w momencie, gdy już właściwie zdecydowała się dzwonić na policję.

Mike, który pierwszy wpadł do domu, zatrzymał się osłupiały na widok jej poszarzałej, zmienionej twarzy.

Chwyciła go za ramiona.

- Gdzie byłeś, niedobry chłopaku?! Czy nie pomyślałeś, że ja tu zamartwiam się o ciebie? Dlaczego nie zadzwoniłeś? Wystarczyło jedno słowo, by uspokoić matkę - krzyczała potrząsając chłopcem, że aż latała mu głowa.

Gabe'a, który pojawił się w drzwiach, zdumiał ten nieopanowany wybuch. Wiedział jednak, że musi postępować ostrożnie. Chociażby już z tego powodu, że wciąż pozostawało dla niego zagadką, dlaczego w ciepłych, brązowych oczach tej kobiety zawsze widać było ślady napięcia i nieufności. Mitzi Kealoha, mimo że sondowana przez niego na temat swojej przyjaciółki, nie powiedziała praktycznie niczego konkretnego. Cała więc jego wiedza sprowadzała się do tego, że eks-małżonek Sarah ograniczył swoje kontakty z synem do urodzinowej kartki, zaś ona sama była zbyt zmęczona pracą i różnymi obowiązkami, żeby móc cieszyć się życiem!

Mike wyrwał się z rąk rozgniewanej matki i podbiegł do Gabe'a, jakby u niego szukając wsparcia i obrony.

- Gabe i ja świetnie się bawiliśmy! - krzyknął ze łzami w oczach.

Gabe zamknął za sobą drzwi.

- Nasza zabawa sprowadzała się właściwie do pracy, Sarah. Mike woskował relingi, a ja wymieniałem olinowanie.

- Nie tylko pracowaliśmy - upierał się Mike. - Pomagałem przy podnoszeniu żagla, a potem wypłynęliśmy z przystani. Dołączyła do nas Sheena. Och, mam! Powinnaś widzieć ten jej różowy kostium kąpielowy!

- Wybierała się na przyjęcie do znajomych, wiesz, takie z pluskaniem się w basenie. Mike również chciał tam jechać.

- Co za głupi pomysł! - wybuchnęła Sarah. - Przecież on nie umie pływać.

- Gabe powiedział, że mnie nauczy - zawołał chłopiec, tupiąc nogą. - A w ogóle gdyby był tu tata, nie krzyczałby na mnie, że nie zadzwoniłem do domu. - Najwyraźniej były to ostatnie słowa, które chciał powiedzieć, gdyż odwrócił się na pięcie z zamiarem opuszczenia pokoju.

Gabe zastąpił mu drogę.

- Uważam, że powinieneś przeprosić swoją mamę, piłkarzu. Przed paroma dniami dałem ci kartkę z numerami moich telefonów. Czy przekazałeś ją matce?

Mike zwiesił głowę.

- Zapomniałem - wymamrotał. - Przepraszam, mamusiu.

Sarah odgarnęła włosy z czoła. Ze zdenerwowania wciąż jeszcze trzęsły się jej ręce.

- Idź teraz do łazienki. O tej i kilku innych sprawach porozmawiamy później.

Mike sprawiał wrażenie dziecka kompletnie ujarzmionego.

- Gabe obiecał wziąć nas na hamburgery - powiedział drżącym głosem. - Więc czy to oznacza, że nie pojedziemy?

Gabe spojrzał na bladą jak ściana twarz Sarah i w jej udręczone oczy. Koniecznie musiał jej wyjaśnić kilka palących spraw.

Zwrócił się do chłopca:

- Idź umyć ręce, a ja tymczasem utnę sobie z twoją mamą krótką pogawędkę. Jeśli dzisiaj nie zjemy tych hamburgerów, zrobimy to innym razem.

-Ależ, Gabe...

- No, już cię nie ma. Albo żadnych więcej wycieczek.

- Rozkaz, kapitanie. - Mike wyprężył się na baczność i wyszedł bez dalszych dyskusji.

- Sarah, co się stało? - zapytał Gabe, podchodząc i kładąc dłonie na jej ramionach.

Nagle jej ciało zaczęło dygotać.

- Czy nie widzisz, co narobiłeś? Od chwili kiedy Farrell nas opuścił, Mike nigdy go nie wspominał. Aż do teraz, kiedy zobaczył we mnie kogoś gorszego od ojca.

Gabe przytulił jej głowę do swojej piersi i szepcząc kojące słowa próbował wydobyć ją z tego nastroju skrajnego przygnębienia.

- Wątpię, aby Mike rozumiał w pełni to, co mówił. Przez cały dzień był taki rozradowany, ba, wniebo-wzięty. Nie spodziewał się twojego gniewu. Wiesz zresztą, jakie są dzieciaki. Szukają różnych sposobów obrony.

Sarah zdecydowanym ruchem wyswobodziła się z ramion Gabe'a.

- Wybacz mi - powiedziała jakimś drewnianym głosem. - Zazwyczaj nie tracę panowania nad sobą. Ale byłam taka zmęczona, taka udręczona tym czekaniem. - Zaczęła rozcierać ramiona, jak ktoś, komu doskwiera zimno.

- Trudno się dziwić twojemu zmęczeniu. Ten dzień miałaś przeznaczyć dla siebie, a tymczasem rzuciłaś się w wir pracy. Cały dom lśni, zaś ogród wygląda, jakbyś zatrudniała na stałe dwóch ogrodników. Dobry Boże,

kobieto! Znam kilku namiętnych pracusiów, ale ty bijesz tamtych na głowę. - Uśmiechnął się z ciepłą ironią.

- Jeżeli ty sam szukasz wypoczynku i odprężenia w remoncie jachtu, to lepiej zaoszczędź mi tych lekcji. - Wzięła głęboki oddech. - A teraz musimy się pożegnać. Jak na jeden dzień, miałam już dość przeżyć.

Spoważniał.

- Jednak muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Gdybyś zapoznała się z naszym statutem, wiedziałabyś, że cele stowarzyszenia są dwojakiego rodzaju. Mamy zapewnić dziecku bliskiego przyjaciela w osobie opiekuna oraz odciążać samotnego rodzica, dostarczając mu chwil wytchnienia. Usiądź więc i przemyśl sobie moje słowa. Ja tymczasem pójdę zaparzyć kawę. A potem wyskoczę z Mikiem do najbliższego sklepu po coś do jedzenia.

Powiedziawszy to, wziął ją na ręce i posadził w fotelu z wysokim oparciem. Nawet nie zdążyła zaprotestować. Rzecz była zbyt nietypowa. Zareagowała jedynie miną wyrażającą bezbrzeżne zdumienie.

Gabe tymczasem zmierzał już w stronę kuchni. Cholera, po cóż w ogóle zawracał sobie głowę tą upartą, zawiedzioną kobietą!

Gdy po kwadransie wrócił z filiżankami parującej kawy, stwierdził, że Sarah zmorzył sen. Miała podwinięte nogi i po trosze przypominała śpiącego kotka. Doznał pokusy, żeby obudzić ją pocałunkiem.

W tym samym momencie wparował do pokoju Mike. Jego wypucowana buzia błyszczała dziecięcą różowością, zaś starannie uczesane włosy pięknie się układały. Gabe przyłożył palec do ust. Chłopak kiwnął głową na znak zrozumienia.

- Wiem, dlaczego jest taka zmęczona - wyszeptał.
- Powinieneś zobaczyć mój pokój. Musiała sprzątać go chyba cały dzień!

Gabe uśmiechnął się.

- Zrobiła o wiele więcej, piłkarzu. Więc co byś powiedział, gdybyśmy tak wzięli na siebie przygotowanie obiadu. Uważam, że jesteście jej to winni. Nie sądzisz?

Z całym rozmysłem dał malcowi do rozważenia tę kwestię. Wiedział, jak bardzo Mike pragnie wybrać się na hamburgery. Lecz było ważne, żeby nauczył się również dawać, a nie tylko brać.

Mike spoglądał w okno i widać było, że bije się z myślami. Świadkiem tych wewnętrznych zmagania była również Sarah, którą obudziły ich głosy. Patrzyła na synka spod spuszczonej rzesy, po raz kolejny mając okazję stwierdzić, jak bardzo łatwy jest wgląd do jego serca.

- To moja wina, że wpadła we wściekłość. Powiniennem być dać jej tę kartkę z telefonami. Weźmy się za obiad.

Gabe ścisnął chłopca za ramię.

- Trafny wybór, mój stary. Nie bierz jednak całej winy na siebie. Następnym razem, zanim się gdzieś wybierzemy, poinformujemy twoją mamę o naszych wspólnych.

Kiedy wyszli na palcach z pokoju, Sarah ziewnęła i przeciągnęła się. Miała oto okazję doprowadzić siebie do porządku i nie mogła z niej nie skorzystać. Więc chociaż bolała ją każdy mięsień, wstała z fotela i poszła do łazienki. Zrzuciła poplamione robocze ubranie i zanurzyła się w lśniącym tęczowo puchem piany, pod którym chlupotała gorąca toń wanny. W domu panowała niczym nie zmałowana cisza. Jakby Mike i Gabe wzięli sobie za punkt honoru zrobić

obiad bezszmerowo. Nagle jeden z nich włączył radio i popłynęły słowa jakiejś piosenki. Zaraz też, przebijając się przez wonie mydeł, dezodorantów i płynów do kąpieli, dotarły do nozdrzy Sarah kuchenne aromaty. Uświadomiła sobie, że nic dziś właściwie nie jadła i jest piekielnie głodna.

Kiedy ubrana w seledynową bluzkę i błękitne dżinsy otworzyła drzwi kuchni, zobaczyła Gabe'a w ferworze kucharzenia. Był przewiązany w pasie ścierką, która służyła mu za fartuch, i właśnie żonglował garnkiem i patelnią nad paleniskami, pod którymi buzował ogień. Serce Sarah zabiło jakimś skoczonym rytmem. Obaj mężczyźni, których do tej pory bliżej знаła, a więc jej ojciec i mąż, uważali kuchnię za domenę wyłącznie kobiecą. Każdy wolałby raczej umrzeć, niż mieć do czynienia z garami, tłuszczem i smakowaniem z czubka łyżki. Nie mówiąc już o noszeniu fartucha.

- Cześć - powiedziała, dając znać o swej obecności.

- Od tych zapachów ślina sama cieknie do ust.

Gabe odwrócił się ku niej z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Te przyjemne doznania zawdzięczasz mojej skromnej osobie. - Machnął łyżką niczym marszałek buławą. - Mike powiedział, że przepadasz za spaghetti. Robi się je szybko i łatwo, a podane z czerwonym winem może zadowolić każde podniebienie. Będziesz więc miała swoje ulubione danie.

- Słowem, jesteś kucharzem dla smakoszy.

Błysnął zębami, lśniącymi bielą na tle ciemnej opalenizny, i odrzuciwszy do tyłu głowę, zaniósł się serdecznym śmiechem.

- Niestety, muszę cię rozczarować. Potrafię otworzyć puszkę i ugotować lub usmażyć jej zawartość, lecz na tym kończą się moje talenty.

Widziała, jak podczas śmiechu drgały mu mięśnie mocnej szyi. Dostrzegła też w rozchyleniu kołnierzyka koszuli włosy na jego masywnym torsie. Zwilżyła wargi i umknęła ze spojrzeniem. Poczwała się dość... głupawo.

Gabe wyczuł jej skrywane pragnienie i zaraził się nim. I już się pochylał, żeby ją pocałować, kiedy na rondlu zaczęła skakać pokrywka.

- Ten okropny dźwięk oznacza, że sos jest gotowy, a więc cały obiad również - powiedział ze ściśniętym gardłem, wracając do swoich obowiązków.

Czy postradał zmysły? Zachciało mu się całowania! Jakby i tak wszystko nie było tu dostatecznie skomplikowane.

Sarah zajęła się przekładaniem makaronu z durzaka na talerze, szczęśliwa, że może ukryć swoje zmieszanie.

- A gdzie Mike? Myślałam, że wspólnie zabraliście się do tego dzieła.

- I owszem. Mike był mi bardzo pomocny, a w tej chwili przygotowuje stół w jadalni. Wołałem, żeby nie miał do czynienia z wrzątkiem i rozgrzanym tłuszczem.

Popatrzyła na Gabe'a przez ramię.

- Przecież nie czynię żadnych zarzutów.

- No to chyba jest tak po raz pierwszy - mruknął pod nosem, gdy wychodziła z kuchni.

Okazało się, że Mike wywiązał się wprawdzie ze zleconego mu zadania, ale już zebranie owoców trudu, czyli zjedzenie obiadu, było ponad jego siły. Chłopiec po prostu poszedł do swego pokoju, rzucił się na łóżko i zasnął kamiennym snem. Sarah nie miała serca go budzić. Przykryła więc synka kocykiem i cicho zamknęła za sobą drzwi. Tym samym stanęła przed perspektywą spędzenia tego

wieczoru z Gabe'em sam na sam. Nie miała na to szczególnej ochoty, jednak wyproszenie go teraz, kiedy przygotowany przez niego obiad stał już na stole, byłoby co najmniej świadectwem braku kultury.

- Czy uwierzysz, że mój szkrab smacznie sobie śpi?
- powiedziała wchodząc do jadalni.

Gabe odłożył serwetkę.

- Chcesz, żebym go obudził?

Potrząsnęła głową.

- Uczono mnie, żeby nie niepokoić niedźwiedzi w ich matecznikach.

Uśmiechnął się i wznosił kieliszek z winem.

- Wypijmy więc za ich sen zimowy.

- A czy czasami nie byłby stosowniejszy toast za spokój kobiety, która dziś naszarpała sobie nerwów?

- Masz rację, Sarah. Patrzyłem na szczęśliwego Mike'a i ani mi przez myśl nie przeszło, że ty w tym samym czasie możesz przeżywać prawdziwe piekło. Wybaczysz mi? - Nagle zdecydował się wyłożyć wszystkie karty na stół. - Muszę zresztą przyznać, że te godziny niepokoju nie ujęły nic z twojej urody.

Patrzył na nią oczami, z których przebijał niekłamany podziw, ona zaś pomyślała, jak bardzo jego oczy są podobne do oczu Mike'a - szczególnie w sytuacjach, gdy jej chłopiec coś nabroił i poczuwa się do winy.

- Lepiej zabierzmy się do naszego spaghetti, jeśli nie chcemy, żeby nam wystygło - powiedziała, unikając w ten sposób udzielenia jasnej odpowiedzi, czy mu wybacza.

Gabe sięgnął po pióro, które leżało z boku na małej komódce i skreślił coś na kartce wyjętej z portfela.

- Nie chcę, żeby taki dzień jak dzisiejszy się powtórzył. Masz tutaj wszystkie numery telefonów, pod którymi możesz mnie złapać. Przystani, stoczni, mo-

jego mieszkania, domu moich rodziców i nadmorskiego bungalowu. - Przez chwilę ważył coś w myślach. - W tym roku nie biorę udziału w ogólnokrajowych mistrzostwach w surfingu. Zamiast tego wystąpię w nich w roli sędziego. Eliminacyjne rozgrywki już niebawem. Może chciałabyś obejrzeć finały? Odbędą się podczas weekendu. Dwa dni na słońcu i w morskiej bryzie dobrze zrobią tobie i Mike'owi.

- Nie! - Widelec wypadł jej z ręki i uderzył z nieprzyjemnym brzękiem o talerz. - Nie jest to środowisko, za którym bym przepadała.

Na twarzy Gabe'a odbiło się przykre zaskoczenie.

- O jakim środowisku mówisz? Nie zwykłem urządzać seksualnych orgii czy też Czarnych mszy połączonych z paleniem haszyszu. Moi przyjaciele to przyzwoici, sympatyczni ludzie.

- Doprawdy? - Sarah potrząsnęła głową, jakby wątpiła w istnienie widzialnego świata. - A co z tym szalowym kostiumem Sheeny? Mniej więcej orientuję się, kto okupuje jachty nababów. Śliczne kociaki ubrane wyłącznie w czapki marynarskie i bikini ze sznurków.

Wbrew swym najlepszym intencjom, Gabe ześlizgnął się spojrzeniem po szyi Sarah w głąb dekoltu jej bluzki.

- Nie zwykłem obwieszać swego jachtu takimi tanimi świecidełkami. Musisz uwierzyć mi na słowo. A tak nawiasem mówiąc... W jakiego typu kostiumie ty pływasz?

- W żadnym. - Nagle uświadomiła sobie, że jej słowa mogą być źle zrozumiane, i niespokojnie poruszyła się na krześle. - Chciałam powiedzieć, że nie mam czasu na takie przyjemności, jak kąpiel w basenie czy w morzu.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Wolę twoją pierwszą odpowiedź. A swoją drogą, trudno mi w to uwierzyć. Ludzie jadą tysiące kilometrów, aby nacieszyć się naszymi plażami, a ty nie chcesz wytknąć nosa z miasta. Czy zaważyło na twoim stanowczym „nie” zainteresowanie Mike'a damskimi kostiumami kąpielowymi?

- Właśnie czegoś takiego chciałabym uniknąć. - Jej dłonie same zacisnęły się w pięści.

- Prawda jest taka, że chłopcy w jego wieku już zaczynają oglądać zdjęcia kobiet i dyskutować na ich temat.

- Ośmiolatki? - Sarah wyglądała na dogłębnie wstrząśniętą.

- Nieważne, ośmiolatki czy osiemdziesięciolatki. To normalne.

Wodził wskazującym palcem po brzegu kieliszka. W prawym kąciku jego ust błąkał się tajemniczy uśmieszek. Nagle Sarah opanował strach. Złękła się powtórzenia w synu jego ojca.

- Zgłosiłam Mike'a do stowarzyszenia „Bądź przyjacielem samotnego dziecka”, bo nie chciałam, ażeby spędził swoje życie na różnych, nazwijmy to, plażowo-jachtowych przyjemnostkach. Miałam nadzieję, że oprócz wielu innych rzeczy nauczy się traktować kobiety z należytym szacunkiem, czułością i miłością... - Przerwała uświadamiając sobie, że odsłania własne skrywane pragnienia. Przecież sama chciała być tak właśnie traktowana.

Gabe przełknął ostatnią porcję spaghetti.

- Do szacunku, czułości i miłości można wdrożyć jedynie w rodzinnym domu. To ty, Sarah, powinnaś być dla Mike'a tym idealnym wzorem. To w kontakcie z tobą powinien uczyć się kultury uczuć. Ja, owszem, mogę pomóc, ale tylko wówczas, gdy przestaniesz mnie traktować jak Kubę Rozpruwacza.

Zalała ją gwałtowna fala pożądania, lecz natychmiast zmobilizowała przeciwko niej całą swoją wolę. Życie nie składało się z rozkoszy. Życie było praktycznym działaniem, długim łańcuchem zobowiązań, odpowiedzialnością. Należało jednym zdecydowanym słowem rozładować to magnetyczne pole erotycznych przyciągań i wabiń.

- Chciałabym, żebyś jedno dobrze sobie zapamiętał, Gabe. Nie jestem spragnioną seksu rozwódką i nie dlatego posłałam do was syna, żeby znaleźć partnera do łóżka.

Gabe gwałtownym ruchem podniósł się z krzesła.

- Po cóż te obraźliwe insynuacje? Przepraszam, jeśli przekroczyłem jakąś niewidzialną granicę. Chcesz, żebym trzymał się możliwie z daleka, i tak też będzie. Powtarzam, co już raz powiedziałem. Ty ustalasz reguły. - Jego głos był zimny niczym noc polarna.

W tym momencie wszedł do jadalni Mike. Na szczęście był zbyt zaszpany, ażeby wyczuć atmosferę gniewu i napięcia. Jak było do przewidzenia, zapytał Gabe'a, czy przeczyta mu coś przed snem.

Gabe spojrzał pytającym wzrokiem na Sarah. Potrząsnęła głową.

- Dzisiaj nie będzie żadnego czytania, Mike. Czy zapomniałeś, że jutro z samego rana idziemy posłuchać Harveya i jego kwartetu.

- Przyjacieli? - zapytał Gabe.

- Tak - odparł Mike z cierpką miną. - Harvey Denton. Nie lubi dzieci.

- Denton! - prychnął Gabe.

- Znasz go? - zapytał Mike, niosąc do ust pierwszą porcję spaghetti, które matka przyniosła mu z ciepłego piekarnika.

Gabe kiwnął głową.

- Denton jest moim kolegą z pracy - wyjaśniła Sarah, dziwiąc się samej sobie, dlaczego w ogóle to robi. - Pracuję dla Lou Page'a.

- Lou to miły i porządny gość - stwierdził Gabe.

- Natomiast Denton to osioł.

Rozdawszy te oceny, które przynajmniej w Mike'u wzbudziły pełną aprobatę, Gabe wstał i się pożegnał. Zrobił to tak nagle, że Sarah przez chwilę miała poczucie, jakby w miejscu, gdzie siedział, rozwarła się przeraźliwa pustka. Prawdę mówiąc, trudno było winić Gabe'a o cokolwiek. Problem leżał w niej samej. Po prostu czuła przepaść pomiędzy sobą a tym człowiekiem i wiedziała, że nic nie jest w stanie jej wypełnić. Należeli do dwóch różnych, nie przystających do siebie światów. Mike był jedynie tymczasową klamrą, ponieważ nadmiar wolnego czasu Gabe miał ochotę przeznaczyć na działalność społeczną. Jesienią czy zimą wszystko to mogło jeszcze całkowicie się odmienić.

Sarah poszła do łóżka. Ale i tej nocy miała poważne kłopoty z zaśnięciem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W niedzielę wieczorem Sarah pomyślała, że byłoby lepiej, gdyby ten dzień w ogóle się nie wydarzył. Zaczął się źle, a skończył jeszcze gorzej.

Przede wszystkim Mike wstał lewą nogą. Pochmurny i opryskliwy, odzywał się niegrzecznie lub w inny sposób pokazywał swoje fochy. Wiedziała oczywiście, że powodem jego złego humoru jest perspektywa spotkania z Harveyem, ale przecież nie mogła w tym punkcie ustąpić.

Harvey, skrupulatny pedant, nie przepuścił, rzecz jasna, okazji udzielenia nagany za takie zachowanie. Skończyło się na tym, że już po kwadransie Harvey był siny z wściekłości, Mike ponuro milczał, zaś ona, Sarah, czyniła bezsensowne próby pogodzenia ich obu.

Popelniała błąd za błędem. Powinna była po koncercie wrócić z synem do domu, a tymczasem dała się zaprosić na obiad do luksusowej restauracji. Miała nadzieję, że Mike doceni gest Harveya i przezwycięży swoje humory. I faktycznie, chłopiec z początku starał się być grzeczny i zgodny, jednak Harvey, który nie zauważył tej zmiany, wciąż go beształ na swój oschły sposób. Miarka przebrała się, kiedy Mike wylał przez nieuwagę stojący przed nim sok pomarańczowy. Harvey przyjął to niczym osobistą obrazę. Sarah zaczęła bronić syna, co jeszcze bardziej go rozsierdziło.

Jedno było oczywiste. Harvey Denton nie potrafił postępować z dziećmi. I jakkolwiek Sarah starała się

nie robić porównań pomiędzy nim a Gabe'em Parkerem, one same się narzucały, niezmiennie wypadając na korzyść tego ostatniego. Tak, dzisiaj Harvey Denton wiele stracił w jej oczach.

Czy jednak Gabe zyskał? Zaledwie zadała sobie to pytanie, poczuła obręcz na swojej piersi. Znajdowała się w potrzasku. Gdyby miała posłuchać swych zmysłów, odpowiedź musiałaby być twierdząca. Równocześnie rozum podpowiadał jej, że Gabe Parker sprawi jej jeszcze więcej bólu niż dwóch Harveyow.

W poniedziałek Mike zaczynał lekcje nieco później i Sarah zawiozła go do matki Mitzi, pani Shinn.

- Mike - powiedziała, gdy wygramolił się z wozu - nie zapomnij uprzedzić mnie, jeśli trener będzie mógł odwieźć cię do domu. W ten sposób będę mogła dłużej popracować.

Mike przyklęknął i zawiązał sznurowadło u lewego buta.

- Pewnie, że zadzwonię, jeśli chcesz, żebym dzwonił z każdą drobnostką.

Przyjęła ten delikatny prztyczek z pogodnym uśmiechem.

- W takim razie miłego dnia - krzyknęła za odchodzącym synem, wrzucając jedynekę i dodając gazu.

Mitzi czekała już na chodniku i wyglądała na bardzo rozdrażnioną.

- Znów poniedziałek i znowu półgodzinne spóźnienie. Właściwie mogłabym spać w poniedziałki dobry kwadrans dłużej.

Sarah roześmiała się.

- Myślałam, że wrócił Sam i musisz zrobić mu śniadanie.

- Śniadanie? Dobre sobie! Zaraz po powrocie? Obawiam się, Sarah, że w twoim życiu zbyt długo już nie ma mężczyzny. - Mitzi zapięła pas i przeciągnęła

się jak kotka na nagrzanym słońcem parapecie. - Nie zaczęliśmy tego dnia od śniadania, tylko od rzeczy wiele przyjemniejszej.

- Mitzi! - Sarah oblała się rumieńcem.

W czarnych oczach przyjaciółki pojawiły się frywolne ogniki.

- Daj spokój, Sarah! Kobietom również wolno czerpać z seksu przyjemność. Czyżbyś już zapomniała?

Sarah wzięła zakręt na pełnej szybkości i o mało nie wpadła na tył dużej lory. Zahamowała w ostatnim momencie.

- Mówimy o rzeczach tak dawnych, z prawie zamierzchłych czasów, że mogłam zapomnieć.

Owszem, ona zapomniała, ale jej ciało - nie. Inaczej przecież te zmysłowe doznania w obecności Gabe'a nigdy by nie pojawiły się, i to z taką mocą, jak ostatnio, w sobotę...

- Mam nadzieję - ciągnęła Mitzi - że nie podejrzewasz mnie o to, iż wszystkim papłę o swoich sprawach łóżkowych. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i tobie jednej mogę się zwierzyć. Wiesz zresztą, jak bardzo doskwierają mi te wyjazdy Osamu. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak sobie radzisz ze swoją samotnością.

- Nie jestem samotna. Mam Mike'a. - Sarah wolała zmienić temat. - Czy Sam ma jeszcze w tym roku jakieś mecze wyjazdowe?

-Tak, trzy, ale na szczęście będzie na miejscu w dniu przyjęcia u Maxwelllow. Nawet upiera się, żebym na tę okazję kupiła sobie coś ekstrawaganckiego. A ty, Sarah, wybierasz się na tę fetę roku?

- Jeszcze nie wiem. Lou chciałby, żebym poszła w towarzystwie Harveya, ale on i ja mieliśmy wczoraj... małą sprzeczkę.

- Harvey! - parsknęła Mitzi. - Zostawiłby cię pod ścianą i pobiegłby załatwiać własne interesy. A tobie potrzeba tańca, śmiechu i zabawy. Ja i Sam znamy pewnego miłego faceta...

- Chyba jednak zostanę w domu. Mam tyle spraw nagłowie...

- Nonsens! Może spotkasz tam kogoś. Załóż jakąś seksowną sukienkę. Poszalejemy na całego.

Sarah podjechała do krawężnika i zaparkowała w cieniu dostojnej palmy.

- Czasami myślę sobie, że Sarah Michaels utraciła już bezpowrotnie zdolność bawienia się.

Mitzi zmrużyła oczy.

- Sarah Michaels, ta, którą znam i lubię, może zrobić wszystko, co sobie postanowi. A teraz żadnych „ale”, żadnych sprzeciwów. W przyszłym tygodniu wybieramy się po pracy na zakupy. Znajdziemy dla ciebie taką sukienkę, że facetom oczy zbieleją. - Wyskoczyła z samochodu.

I kiedy tak oddalała się długim, sprężystym krokiem, Sarah zadała sobie pytanie, skąd Mitzi czerpie swoją energię życiową. Obcując z nią, nie sposób było nie dzielić jej entuzjazmu i optymizmu.

W biurze panował ożywiony ruch. Nikt nawet nie zauważył jej spóźnienia. Od razu wpadła w codzienny rytuał gestów i czynności. Stukanie na klawiaturze komputera, telefony, wertowanie przeróżnych kodeksów i ksiąg prawniczych.

Okolo dziesiątej przyszła do Harveya Dentona nowa klientka - rudowłosa, bardzo ładna i ubrana na czarno kobieta przed trzydziestką. Zawiadomiony przez interkom o jej przybyciu, Harvey wyszedł, by ją przywitać.

Sarah wiedziała z dokumentów, że kobieta ta procesuje się z dziećmi zmarłego męża o podział

majątku. Spisana na papierze relacja miała łzawy charakter, ale oczy rudowłosej piękności patrzyły żywo i przenikliwie.

Harvey zabrał klientkę do swego gabinetu i okazało się, że była to jedna z najdłuższych wizyt, jaką ktokolwiek mu złożył w ostatnich miesiącach. Dopiero bowiem po dwóch godzinach drzwi otworzyły się i pojawił się Harvey z uwieszoną u jego ramienia klientką.

- Wychodzę na lunch - oznajmił z jakimś dziwnie wesołym podnieceniem w głosie, po czym, szepcząc coś do ucha swojej towarzyszki, opuścił biuro.

Sarah nie dowierzała własnym oczom. Zarówno ton głosu, jak i cała postawa nie pasowały do sztywnego i układnego Harveya. Czyżby chciał wzbudzić w niej zazdrość? Ależ ona nigdy nie traktowała go w ten sposób. Co najwyżej kiedyś przemknęła jej przez głowę myśl, że na Harveyu jako mężu mogłaby polegać.

Wróciła do swoich zajęć.

Około czternastej zadzwonił telefon. Mechanicznym ruchem podniosła słuchawkę.

- Biuro prawnicze pana Page'a.

- Bez wątpienia Lou Page musi być najbardziej wziętym adwokatem na wyspie, skoro pracują u niego niewiasty o tak zmysłowym głosie. .

Serce Sarah zabiło jak oszalałe. Rozpoznała dzwiczny baryton Gabe'a. Nikt inny zresztą nie potrafił czarować kobiet w sposób tak naturalny, jakby odychał.

- Czym mogę służyć? - wyrecytowała utartą formułkę. - Wszyscy są na lunchu, lecz z przyjemnością przekazę wiadomość.

- Dzwonię do ciebie, Sarah. Obawiam się, że nie będę mógł być na meczu Mike'a w przyszłym tygodniu.

A więc wszystko skończone, pomyślała. Gabe wycofuje się. Właściwie spodziewała się takiego telefonu. Cóż mogła mu odpowiedzieć?

- Sarah?

- Słyszałam. Byłeś bardzo troskliwym opiekunem. Dawałeś z siebie więcej, niż mogłam oczekiwać.

- Do diabła, Sarah! Dlaczego ty zawsze podejrzewasz mnie o najgorsze rzeczy? Po prostu tak wypadło, że będę miał ten dzień zajęty. Sam chciałem mu o tym powiedzieć, do ciebie zaś zadzwoniłem z pytaniem, czy zgodziłabyś się, żebym wziął go dzisiaj na trening, a później na te obiecane hamburgery. Ale teraz widzę, że nie był to najlepszy pomysł. Do widzenia.

- Nie! Zaczekaj, Gabe...

Ale było już za późno. Dźwięk odkładanej po tamtej stronie słuchawki zabrzmiał w uchu Sarah niczym wystrzał. Zachowała się jak ostatnia idiotka. Obraziła Gabe'a, odepchnęła go od Mike'a i syn nigdy jej tego nie wybaczy.

Sięgnęła po torebkę. Po chwili miała już w ręku bezcenna kartkę z telefonami. O tej porze dnia Gabe dzwonił do niej zapewne ze stoczni. Trzęsącą się ze zdenerwowania dłonią wystukała właściwy numer.

- Parker - odezwał się głos tak szorstki i zimny, że nie miała pewności, czy należy do Gabe'a.

- Gabe? Czy to ty? - zapytała nieśmiało.

- Pewnie oczekiwałaś, że słuchawkę podniesie bajadera z mojego harem. Przykro mi, że cię rozczarowałem. Czego chcesz? Jestem dziś zbyt zajęty, żeby bawić się w kotka i myszkę.

Zagryzła dolną wargę.

- Nie mam ci za złe twoich ostatnich słów. Sama przed kilku minutami zachowałam się wobec ciebie niegrzecznie. Dzwonię, żeby powiedzieć, że Mike

będzie w siódmym niebie, jeśli zafundujesz mu hamburgera.

A zatem przeprosiła go. Reszta należała do Gabe'a.

- W porządku - rzekł nieco znużonym głosem.

-Zastanawiam się tylko, co stoi za tą nagłą zmianą decyzji.. Czy wrócił z lunchu pocziwy Harvey i zaprosił cię na próbę parafialnego chóru? Bez chłopca będziecie mieć większą swobodę wspólnego śpiewania.

- Nie bądź wulgarny, Gabe. A tak nawiasem mówiąc, to Harvey poszedł na lunch z rudowłosą pięknoscią i nie ma go do tej pory.

- Zazdrosna?

- Oczywiście, że nie. A zresztą nie twój interes. Więc jak będzie z Mikiem? Ja również mam mnóstwo pracy i nie mogę przedłużać tej rozmowy w nieskończoność.

- Spokojnie, spokojnie... A może byś tak wybrała się razem z nami?

Kusiciel wsącał w nią pokusę. Ale pokusy należało zwalczać. Walka ta jednak trwała tak długo, że w końcu Gabe wybuchnął śmiechem.

- Właściwie mogłem spodziewać się tej odmowy. Odwiozę Mike'a, zanim zadzwonisz na policję.

Rozłączył się, ona zaś oddała się fantazjom na temat reakcji Gabe'a, gdyby pomimo wszystko wzięła udział w ich wypadzie do McDonalda. A jeśli nawet nie znajdą jej na parkingu, to i tak świadomość wolnego wieczoru podziałała na nią, o dziwo, wybitnie kojąco.

Harvey i jego piękna klientka wrócili dopiero po dwóch godzinach. Sarah zarejestrowała to, lecz Wobec samego faktu pozostała idealnie obojętna.

Kiedy po pracy spotkała się z Mitzi, ta od razu zauważyła zmianę, jaka w niej zaszła.

- Nie zwykłam wtykać nosa w cudze sprawy, ale wydajesz mi się jakby... szczęśliwsza. A może w przerwie na lunch zdążyłaś już kupić tę sukienkę?

- Och, Mitzi - odparła Sarah, szczerze rozbawiona - jedynie ty kładziesz znak równości pomiędzy szczęściem a zakupami. Bywają ważniejsze powody poprawy samopoczucia.

Mitzi przymrużyła oko.

- A może zrobiłaś to podczas lunchu?

- Znowu pudło. Jesteś po prostu niemożliwa. Osamu naprawdę powinien częściej przebywać w domu. Szybki numerek na sianie również nie ma nic wspólnego ze szczęściem.

- A kto mówi, że musi być szybki? - Mitzi zmarszczyła swój mały nosek. - Więc jeśli nie mężczyzna, to co?

- Jeśli już jesteś taka ciekawska, to odsłonię rąbka tajemnicy. Tuż po południu zadzwonił Gabe. Zabiera Mike'a na dzisiejszy wieczór. Mają się opychać hamburgerami. A ja wracam do domu i wskakuję do wanny. Będzie to kąpiel jedyna w historii świata. Kąpiel godna Kleopatry! Spodziewam się po niej rozkoszy, jakiej może się spodziewać wyłącznie kobieta samotnie wychowująca dziecko. Która nie ma na nic czasu.

Mitzi przekrzywiła głowę.

- Gabe Parker spędza z Mikiem prawie wszystkie popołudnia. Czy to aby normalne?

- Chyba nie sądzisz... - Uśmiech znikł z twarzy Sarah.

- Oczywiście, że nie. Po prostu się zastanawiam, czy przez syna nie chce dotrzeć do jego wspaniałej matki.

Sarah milczała. Ale jej milczenie było wyjątkowo wymowne.

- Dobrze już, dobrze - uspokajała ją Mitzi. - Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam.

Zajechały na miejsce. Mitzi wysiadła, jednak Sarah zatrzymała ją jeszcze na moment.

- Ani słówka Samowi. Nawet w formie żartów. Rozumiesz? Nie chciałabym, żeby plotki dotarły do Gabe'a i żeby sobie pomyślał, że chcę go usidlić razem z jego pieniędzmi. Za wysokie progi na moje nogi.

W domu wszystko sprzysięgło się przeciwko niej i jej planom. Najpierw nieco roztargniona sąsiadka, pani Lawrence, przywołała ją do płotu, żeby się poskarżyć, że ktoś w nocy otrząsnął i ukradł jej orzechy. Byłby to precedens, gdyż o takim sposobie rabunku cudzej własności Sarah dotąd nie słyszała. Dlatego całkiem prawdopodobna wydawała się i taka wersja, że pani Lawrence sama zebrała swdje orzechy i na śmierć o tym zapomniała.

Gdy w końcu roztrzęsionej kobiecie udało się dotrzeć do kresu długiej, usianej dygresjami tyrady i Sarah znalazła się w domu, odezwał się telefon. Dzwoniła matka Jima Cline'a, aby przedyskutować z nią pomysł bankietu, który miał uświetnić koniec sezonu piłkarskiego. Sarah odparła, że sezon dopiero się zaczął i za wcześnie jest jeszcze snuć tak odległe plany. Przekonało to panią Cline, niemniej po kilku minutach zadzwoniła ponownie, by tym razem poruszyć kwestię funduszy na stroje piłkarskie.

Zaledwie Sarah zdążyła odłożyć słuchawkę, przebrać się w szlafrok i odkręcić nad wanną oba kurki, telefon ożył po raz trzeci. Rozpoznała głos Gabe'a.

- Cześć. Jesteśmy w lokalu. Ale nie zabawimy tu długo. Trening skończył się wcześniej i nie chcemy, żebyś na widok kolegów Mike'a, grających w piłkę na sąsiednim podwórku, wpadła w ten swój słynny nastrój niepokoju. Czy u ciebie wszystko w porządku?

Sarah słuchała jednym uchem, drugim łowiąc szum wody dolatującej z łazienki.

- Próbowałam zafundować sobie kąpiel, ale skoro wcześniej wracacie, zrezygnuję z niej. Żaden kłopot.

Dotarł do niej chichot Gabe'a.

- A może potrzebujesz kogoś do umycia pleców? Poświęcę wszystko, aby tylko zostać twoim łaziebny. - Zamilkł, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi z jej strony, dodał: - Nie dąsaj się na mnie. Każdemu wolno pożartować. W tej sytuacji opóźnimy swój powrót Miłych wrażeń podczas kąpieli.

Rozłączyli się i Sarah westchnęła. Ten Gabe Parker nie był mimo wszystko pozbawiony pewnego uroku.

Wróciła do łazienki, zakręciła kurki, po czym wsunęła się aż po samą brodę w spienioną, aromatyczną toń. Opanował ją rozkoszny bezwład, napięcie ustąpiło, wartki strumień myśli spowolnił, swój bieg i rozlał się leniwą rzeką. Zaczęły się z niej wyłaniać przeróżne fantastyczne obrazy. Oczyma wyobraźni Sarah widziała siebie na desce surfingowej, ubraną jedynie w dwa wieńce hawajskie, to znów na białej, oblanej światłem księżycy plaży tańczącą z ogniem i zmysłowością Rity Hayworth. Słowem, robiła rzeczy, na jakie nigdy by się w rzeczywistości nie zdobyła. A wszystko to chyba dla Gabe'a Parkera, gdyż jego muskularne, opalone ciało wciąż przewijało się w tle tych obrazów niczym cudowna pokusa.

Nagle usłyszała głos Mike'a. Ale to już nie była fantazja, tylko rzeczywistość. Gdzieś w głębi domu stał Mike i wołał ją, swoją matkę. Jakby płakał! Wyskoczyła z wanny, owinęła się szlafrokiem i wybiegła z łazienki. Ogarnęła ją nieprzenikniona ciemność. Drżącymi dłońmi zaczęła szukać kontaktu. Usłyszała ciężkie kroki na schodach. Wiedziała, że do

kontaktu ma już nie więcej jak metr. Naciskając przełącznik poczuła, że ktoś na nią wpada.

-Sarah!

Zalała ją jasność. Oślepiiona, zamrugowała powiekami.

- Gabe? - Zebrała na piersiach poły szlafroka.

- Słyszałam płacz Mike'a. Co się stało?

Ale on tylko zamknął ją w ramionach i zanim zdążyła odchylić głowę, pocałował. Wróciła gorącą falą ta sama leniwa rozkosz, której doświadczyła już dzisiaj w wannie. Przyłgnęła do Gabe'a i z całą żarliwością swej spragnionej duszy zaczęła odpowiadać na jego pocałunek.

Rozdzielił ich odgłos kroków Mike'a.

- Ależ nas przestraszyłaś, mamo. Myśleliśmy, że utopiłaś się w tej wannie.

- Powiedzmy, iż przemknęło nam przez głowę, że mogłaś zasłabnąć. - Gabe wolał złagodzić zbyt drastyczne słowa. - Dom był pogrążony w ciemności i nie odpowiadałaś na nasze wołania.

- Ale przecież umówiliśmy się, że dacie mi trochę czasu na kąpiel.

Zaskoczyło go i zarazem rozbawiło takie postawienie sprawy.

- No i dotrzyaliśmy słowa. Od naszej telefonicznej rozmowy minęły bite dwie godziny. Czy to nie dość na jeden seans w wannie?

- Przepraszam. Musiałam chyba przysnąć. Było tak przyjemnie.

Popatrzyli na nią, a później na siebie, jakby gratulując sobie, że to za ich sprawą Sarah wyrwała się na jakiś czas z codziennego kołowrotu.

- Chodź, piłkarzu! Rzucimy okiem na twoje zepsute radio, a tymczasem twoja mama się ubierze. - Mówiąc do Mike'a, Gabe przez cały czas spoglądał na Sarah.

Zadała sobie pytanie, jak właściwie mogłaby określić to jego spojrzenie? Jako litościwe? Współczujące? Smutne? Czy też może pełne żalu z powodu pocałunku. Tak czy inaczej, było to spojrzenie, które raczej gasiło płomień erotyzmu, niż go podsycało. Sarah poczuła chłód.

Ale zaraz Gabe wszystkiemu temu jakby zaprzeczył, gdyż wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Idziesz, Gabe? - Z głębi korytarza dobiegł ich głos Mike'a.

- Jasne. Obowiązki w pierwszym rzędzie - odparł Gabe lekko ironicznym tonem i po chwili znikł w pokoju chłopca.

Wróciła do łazienki, wypuściła wodę z wanny i zaczęła suszyć włosy. Każdą z tych czynności wykonywała mechanicznie, zaprzątnięta wspomnieniem pocałunku.

Czuła go wciąż na swoich wargach. Czyżby Gabe Parker ujrzał w niej istotę godną pożądania?

Bzdura i niedorzeczność. Gabriel Parker poruszał się w środowisku nasyconym urodą i zmysłowością. Czyż Sheena Maxwell nie była skończeniem piękną dziewczyną? Jakaż inna mogła dorównać jej fiołkowym oczom i nogom wartym ekranu filmowego?

Oczywiście, Sarah nie była aż tak naiwna, żeby uważać, iż zainteresowania erotyczne Gabe'a ograniczają się tylko do jego kręgu towarzyskiego. Zapewne potrafiłaby je wzbudzić każda chętna kobieta, byleby tylko mieściła się w kryteriach jego estetycznego gustu.

Czy tam, na korytarzu, ona sama wyglądała na chętną? Być może, ale z pewnością chętną nie była.

Odłożyła szczotkę. W tym wszystkim tylko jedna rzecz wydawała się pocieszająca. Mike ją kochał.

Wygaszone światła i cisza przeraziły go. Pomyślał, że stracił swoją matkę.

Ubrała się i zeszła na dół.

Zastała Mike'a w kuchni. Jego radio grało na cały regulator.

- Gdzie Gabe? - zapytała.

- Odjechał - odparł chłopiec, przyciszając muzykę.

- Odjechał? - Usłyszała w swoim głosie skargę i rozczarowanie.

- Tak. Musiał jeszcze dziś spotkać się z Sheeną.

Ale nie przejmuj się. Wyjaśnił mi, dlaczego nie będzie mógł przyjść na mój następny mecz.

Spojrzała w ciemny kwadrat okna. Powinna była wiedzieć. Tacy mężczyźni jak Gabe Parker łatwo i z wdziękiem nadają szarej rzeczywistości świetliste kolory, ale nie są to dobrzy czarodzieje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znów nastał ranek. Sarah patrzyła na swoje odbicie w lustrze i solennie sobie przyrzekała, że bezsenne noce muszą wreszcie się skończyć. Bądź co bądź, była dorosłą osobą. Matką ośmioletniego chłopca. A nie jakąś zadurzoną nastolatką.

Gabe miał wczoraj randkę z Sheeną. I cóż z tego? Ona, Sarah, wprawdzie całowała się z nim, ale ich pocałunek wynikał bardziej z napięcia nerwowego, niż z pragnienia miłosnej ekspresji. Był czymś w rodzaju niewinnej pieszczoty po płaczu. Czy jednak aby na pewno niewinnej? Jakiś uparty głos podszeptował jej, że nic, co wiązało się z Gabe'em, nie było niewinne i proste.

Zadzwonił telefon.

-I jak tam dzisiejsze śniadanie? - zapytała, święcie przekonana, że dzwoni do niej Mitzi.

Ale to był Gabe.

- Owszem, smaczne. Dzień dobry, Sarah. Zanim wyjadę do pracy, chciałbym wiedzieć, dlaczego wczoraj tak długo się nie pokazywałaś. Musiałem wyjechać bez pożegnania, a na pewno tego nie chciałem.

- Na pewno też nie chciałeś spóźnić się na umówioną randkę, a jednak poświęciłeś Mike'owi trochę czasu i zreperowałaś mu radio. Za wszystko to dziękuję ci, Gabe.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Głos, który ją przerwał, różnił się od poprzedniego. Był szorstki, prawie opryskliwy.

- Nie miałem wczoraj żadnej randki. Nasze rodziny, Sheeny i moja, są ze sobą od dawna zaprzyjaźnione. Po długim pobycie we Francji Sheena pragnie ożywić swoje dawne znajomości i przyjaźnie. Nie zawsze się jej to udaje. W ciągu dziesięciu lat człowiek może bardzo się zmienić.

Sarah pożałowała swoich cierpko-ironicznych słów. Jej serce przyspieszyło rytm.

- Nie chciałam cię dotknąć, Gabe. Mike powiedział... - Zmarszczyła czoło, próbując przypomnieć sobie, co dokładnie powiedział Mike. - Być może się przesłyszałam i wydało mi się, że mówi o jakiejś randce. - Cofała się na całej linii.

- Nie należę do mężczyzn, którzy najpierw całują się z jedną kobietą, a zaraz potem umawiają z drugą. Wiem, że w rubrykach towarzyskich przypisuje mi się całe tabuny dwunożnych żrebaczków, lecz są to wysane z palca kłamstwa. Nie przeskakuję z łóżka do łóżka. - Ciekaw był, czy te ostatnie słowa zrozumie jako imienne zaproszenie, skierowane wyłącznie do niej jednej. Wstrzymał oddech.

Sarah zaczerwieniła się. Nie przywykła rozmawiać otwarcie o seksie.

- Wiesz, muszę pędzić do pracy. Ostatnio zbyt często się spóźniam.

- Już kończę. Chcę jeszcze powiedzieć, że w następny wtorek zabieram Mike'a do specjalnej sportowej szkoły, gdzie przećwiczymy strzały i różne sposoby blokowania przeciwnika.

Sarah o czymś sobie przypomniwała.

- Rzecz w tym, że na następny wtorek umówiłam się już z Mitzi na zakupy. Ale to, oczywiście, niczego nie zmienia. Poza jedną tylko drobnostką, że będziesz musiał opiekować się Mikiem aż do mojego powrotu.

- A cóż to planujecie sobie kupić?

- Nic szczególnego. Sukienki na przyjęcie u Maxwellów.

- Co za miła niespodzianka. Nie miałem pojęcia, że jesteś zaproszona.

- Ściśle mówiąc, zaproszony jest mąż Mitzi, mnie zaś wysłała Lou.

W śmiechu Gabe'a przebijała autentyczna radość.

- No to teraz, wiedząc o tym, będę z większą niecierpliwością oczekiwał tego dnia. I jeszcze jedno. Kup sobie coś seksownego.

Rozłączył się, Sarah zaś stwierdziła, że ma spocone dłonie.

Tydzień upłynął na pracy w biurze i wcale nie mniej absorbującej krzątaniu w domu. Sobotę i niedzielę Sarah przeznaczyła na nadrabianie zaległości, wśród których szczególnie prasowanie dało się jej we znaki. W poniedziałek Gabe potwierdził wtorkowe spotkanie z Mikiem. „Ażebyś się nie niepokoila”, dodał. Jaki troskliwy, pomyślała.

We wtorek, kiedy żegnała się z synkiem przed szkołą, usłyszała od niego:

-Tylko żeby ta twoja nowa sukienka była bardzo seksowna. Bo jesteś naprawdę ładna. Kiedy ubierzesz się w seksowną sukienkę, wtedy wszyscy to zobaczą. Cześć.

Cóż on właściwie mógł wiedzieć o seksie? - zadała sobie pytanie, odprowadzając Mike'a wzrokiem aż do samej bramy. A jeśli Gabe miał rację mówiąc, że w ósmym roku życia już się zaczyna poznawać pewne tajemnice?

Tym razem Mitzi nie tyle wsiadła, co wręcz wskoczyła do wozu. Od razu też zaczęła paplać jak najęta.

- Mam dobre wiadomości! Rozmawiałam wczoraj wieczorem z jednym z moich kuzynów. Jest właścicielem sklepu z damską konfekcją w Honolulu.

Właśnie otrzymał dostawę eleganckich sukienek. Dzwoniłam do dwóch innych kuzynów, też z tej branży, i oni również mają bogaty wybór. Zdaje się, że dostaniemy coś, z czego będziemy zadowolone.

Sarah rozbawiła ta relacja.

- Mechanik, który naprawił klimatyzację w moim samochodzie, był także twoim kuzynem. Czy twoi krewni obsadzili wszystkie biznesy w mieście?

- Niestety, nie. - Mitzi mimo wszystko wydawała się zadowolona z siebie. - Ale gdy doda się krewnych Osamu, to wówczas faktycznie nie będziesz daleka od prawdy. Dość jednak o kuzynach. Co byś powiedziała na to, żebyśmy połączyły zakupy z wizytą w jakimś miłym lokaliku? Już od tak dawna nie jadłyśmy razem na mieście.

Sarah pomyślała o swoim napiętym budżecie.

- Prawdopodobnie nie będę głodna, Mitzi, i zadowolę się samą herbatą.

Pozostawała wszakże kwestia kupna wieczorowej sukienki. Czy w ogóle mogła sobie na nią pozwolić? Mike znowu potrzebował nowych dżinsów, gdyż stare sięgały mu już do kostek. Powoli zbliżał się też termin zapłacenia za obóz piłkarski. Być może więc powinna machnąć ręką na to przyjęcie. Lecz to mogłoby oznaczać, że już nigdy nie wyrwie się z zakłętego kręgu domu i biura.

- Nie przejmuj się obiadem, Sarah - powiedziała Mitzi, wyskakując z samochodu, gdyż właśnie zajęły na miejsce. - Znasz mnie i wiesz, że potrafię zaspokoić głód i pragnienie samymi zakupami.

Zaledwie Sarah rozstała się z Mitzi, już wpadła na jej męża. Czekał na nią w sekretariacie, rozparty w fotelu niczym pasza turecki, niewielkiego wzrostu, lecz potężnej budowy ciała.

-Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt, Sam? Czyżbyś potrafił ramieniem jakąś ciężarówkę i ta wypadła z trasy? Jeśli potrzebujesz porady prawnej, tu znajdziesz najlepszą.

Oboje roześmiali się i serdecznie uścisnęli.

-Byłem u fryzjera na tej ulicy. Nagle zadzwoniła Mitzi i powiedziała, że zapomniała zapłacić ci w tym miesiącu za benzynę. Postanowiłem więc zejść i uregulować dług.

Sarah spoważniała.

- Żadnych takich rzeczy, Sam. Mitzi już zapłaciła za ten miesiąc z góry. Dzięki temu mogłam naprawić klimatyzację.

Ale Osamu Kealoha już kładł pieniądze na jej biurku.

-Mitzi nigdy nie myli się w kwestiach finansowych. Co innego samochody. Posadź ją za kierownicą, a z wesołej pieszczoszki staje się piratem drogowym. Spójrz na to od tej strony, Sarah. Wożąc ją, zaoszczędziłaś nam masę pieniędzy, które by pochłonęły procesy sądowe.

Machnął ręką i ze zręcznością, o którą nikt by nie mógł podejrzewać takiego niedźwiedzia, wymknął się na korytarz.

Sarah wbiła wzrok w leżący na biurku banknot pięćdziesięciodolarowy.

Wszedł Lou i również na niego spojrział.

- Właśnie przychodzę porozmawiać z tobą o pieniądzach. Obiecałem ci podwyżkę, ale to nie wszystko. Odkąd zaczęłaś tu pracować, zakres twoich obowiązków powiększył się dwukrotnie. Dlatego od dzisiaj z sekretarki stajesz się asystentką. Ze zmianą stanowiska zawsze łączy się u nas pewna gratyfikacja. W twoim wypadku będzie większa, gdyż powinienem był awansować cię już dawno. Przeszkodziło temu

moje przeciążenie pracą. Poza tym człowiek zaczyna dostrzegać u siebie pierwsze oznaki sklerozy.

Sięgnął do kieszeni marynarki po książeczkę czekową, skreślił coś na pierwszej stronie i wyrwawszy kartkę podał ją Sarah.

Spojrzała na drobne znaczki cyfr. Łzy stały jej w oczach.

- Nie wiem, co powiedzieć, Lou.

- Najlepiej nic nie mów. Zarobiłaś tu każdego centa. Poza tym jeszcze jedno. Sam wspomniał mi, że ty i Mitzi wybieracie się dzisiaj po kreacje na przyjęcie u Maxwellow. Dostarcz mi rachunek, a ja pokryję koszty. Bądź co bądź, będziesz reprezentowała firmę.

- Nie ma mowy! Podwyżkę akceptuję, gdyż faktycznie mamy coraz więcej roboty. Ale za sukienkę, wiem to, zapłaciłbyś z własnej kieszeni. A na to w żadnym wypadku nie mogę się zgodzić.

- W takim razie powiedz mi, moje dziecko, jak sobie radzi młody Parker z twoim chłopakiem. O Harveya nie pytam, bo widzę, że coś nie najlepiej dzieje się między wami.

- Obawiam się, że Harvey nie ma cierpliwości do Mike'a. Natomiast Gabe Parker radzi sobie z nim wspaniale. Mike przepada za swoim opiekunem. Są podobni do siebie jak dwie krople wody.

- Więc jak? Tamte kłopoty z Parkerem należą już do przeszłości?

- Nie wiem. Niczego tu jeszcze nie mogę rozstrzygnąć. - Sarah, która z niechęcią podjęła temat Gabe'a Parkera, nagle odczuła radość, że może o nim mówić.

- Wiesz, z początku przerażało mnie w nim podobieństwo do Farrella. Jachty, surfing i ten cały sztafaż życia playboya. Ale w przypadku Gabe'a to tylko pozory. W rzeczywistości Gabe jest otwarty na innych, wyzbyty egoizmu, wyczulony na cudze problemy.

Lou stuknął przez chwilę piórem w blat biurka. Wreszcie podniósł głowę.

- Mike potrzebuje prawdziwego ojca, Sarah.

Sarah opadła na swoje obrotowe krzesło.

- Wiesz, Lou, chyba już zacznę tę swoją pracę, za którą płacisz mi od dzisiaj tak bająćskie sumy. Jesteś bardzo dobrym adwokatem, ale jako psychoanalityk nie zarobiłbyś na życie.

Lou zachichotał i zaczął wycofywać się w stronę swego gabinetu.

-W porządku! Ani słowa więcej. Otworzę usta dopiero w momencie, kiedy poprosisz mnie o radę.

Uwaga Lou zaniepokoiła Sarah. Gabe Parker jako jej mąż i ojciec Mike'a. To oczywiście przynależało do świata rojeń sennych, jednak utkwiło w jej mózgu i powracało w przeróżnych wariantach. Aż wreszcie musiała uszczypnąć się w udo, by przestać o tym myśleć.

Udało się to jej tylko częściowo i pod koniec dnia Sarah stwierdziła, że nigdy nie popełniła tyle literowych błędów, co dzisiaj.

Wychodząc z biura, wpadła na korytarzu na Harveya i uwieszoną u jego ramienia panią Lewis. Wdowa wyglądała dziś dużo młodziej, gdyż porzuciła czerń dla pastelowych kolorów.

- Dobrze, że cię jeszcze zastałem, Sarah. - Harvey spojrzął na zegarek, a później na kobietę u swego boku.

Sarah pomyślała, że wygląda na faceta dręczonego wyrzutami sumienia.

- Przepisałam wszystko, co mi zleciłeś. Gotowe dokumenty są na twoim biurku. Czy coś jeszcze?

Nerwowym ruchem poprawił nienagannie zawiązany krawat.

- Sarah, na pewno obito ci się o uszy nazwisko Dane'a Lewisa, władcy imperium tekstylnego. Otóż

jego córka z pierwszego małżeństwa pragnie pozbawić Jeanette jej praw do majątku.

Po co on w ogóle jej to wszystko mówił? Przecież wiedział, że przepisując dokumenty musiała zapoznać się z całą sprawą.

- Ale dość o tym - kontynuował Harvey. - Sama wzmianka na ten temat wyprowadza Jeanette z równowagi. - Poklepał rudowłosą piękność po dłoni. - Chcę po prostu powiedzieć, iż zaproponowałem Jeanette, żeby wybrała się razem z nami na przyjęcie do Maxwellów. Takie spotkanie w większym gronie na pewno dobrze jej zrobi. Oderwie ją od bolesnych spraw, pozwoli się odprężyć.

Sarah aż otworzyła usta ze zdumienia. Czy ten Harvey postradał zmysły? Tłumaczył się przed nią jak mały uczeń przed nauczycielką.

-Na miłość Boską, Harvey! Przecież ja równie dobrze mogę pojechać z Mitzi i jej mężem.

Na twarzy mężczyzny odmalowała się ogromna ulga.

- W żadnym wypadku! Pojedziemy razem, jak było ustalone, tyle że we trójkę. A na wypadek, gdybyśmy przed sobotą mieli się nie spotkać, pragnąłbym już teraz umówić się z tobą na ósmą. Punktualnie - podkreślił, po czym bez słowa pożegnania zniknął wraz ze swoją towarzyszką za drzwiami biura.

Sarah aż potrząsnęła głową, chcąc się przekonać, czy aby nie śni.

Stwierdziła, że jest już spóźniona dziesięć minut. Nie miała czasu ani cierpliwości czekać na windę. Pobiegnęła w dół schodami. Koniecznie musiała opowiedzieć Mitzi o tym absurdalnym spotkaniu z Harveyem.

- Żartujesz chyba! - wybuchnęła Mitzi. - Ależ on ma tupet! Kogóż to próbuje oszukać? Przecież facet

jest przezroczysty jak szyba. Dziesięć do jednego, że pachną mu słodko miliony Lewisa.

- Nie wiem, Mitzi, jak rzeczy się mają z tymi milionami. Dość, że wydawał się bardzo zdenerwowany faktem, że łamie etykietę zapraszając nas obie. Znasz Harvey'a.

- Złamał ją podwójnie. Byłaś przecież jego sympatią. Zalecał się do ciebie. A teraz wyjeżdża z tą wdową. Ależ kreatura!

- Mitzi, przestań prawić kazania. Być może Harvey zalecał się do mnie, lecz równie dobrze mógłby czarować kamień lub latarnię. Myślałam, że cię rozbawię. Cała historia jest w gruncie rzeczy bardzo zabawna.

- Jasne, że zabawna. Pedantyczny i pruderyjny Harvey z dwoma kociakami!

Wybuchnęły śmiechem, po czym Sarah poprosiła Mitzi, ażeby pilotowała ją do sklepu kuzyna.

- Chyba że najpierw chcesz zajechać gdzieś na obiad - dodała.

- Najpierw zakupy. - Mitzi spojrzała na nią z ukosa. - A może jednak najpierw obiad?

- Mam cię, podstępna Mitzi! Kocham cię jak siostrę, ale nie zgodzę się na żadną dobroczynność w osobie Sama wciskającego mi wielkodusznie pięćdziesiąt dorców.

Mitzi niespokojnie poruszyła się na fotelu.

-Żle to rozegrałam, prawda?

- Nie. Po prostu pieniądze te pokryją koszty benzyny w następnym miesiącu. Chcę też powiedzieć, że Lou dał mi dzisiaj podwyżkę z kilkumiesięcznym wstecznym wyrównaniem.

- Dobra nasza. Słodki, pocziwy Lou. Ale oto i sklep mojego kuzyna.

Wydawało się, że dzisiaj wszyscy mieszkańcy Honolulu wybrali się po zakupy. Ulicami przewalały

się tłumy. W sklepach panował ścisk. Rozgorączkowani sprzedawcy wykładali towary, doradzali, służyli pomocą. To misterium wymiany pieniądza na towar miało w sobie mimo wszystko sporo tajemniczego uroku.

Przy okazji każdego kolejnych zakupów z Mitzi Sarah solennie sobie przyrzekała, że są to bezwzględnie ostatnie. Mitzi bowiem zachowywała się jak nawiedzona. Biegała od wieszaka do wieszaka i potrafiła przymierzyć w jakimś sklepie każdą sukienkę, byleby tylko odpowiadała jej rozmiarami. Grymasiła, męczyła ekspedientki lub odwrotnie, wybuchała takim entuzjazmem na widok jakiegoś ciucha, jakby był to co najmniej unikatowy model jednej ze sławnych francuskich firm krawieckich. Sarah natomiast najpierw dokonywała wyboru, zazwyczaj bardzo trudnego ze względu na ograniczone środki finansowe, a dopiero później przymierzała dwie, najwyżej trzy rzeczy.

Zapadł już zmierzch, a one wciąż nie wydały swoich pieniędzy. Obaj kuzyni Mitzi mieli wprawdzie bogaty wybór, tyle że wszystko na bardzo przeciętnymi poziomie. Owszem, proponowali również bajeczne kreacje, lecz te zbijały z nóg swoją ceną.

Mitzi sięgnęła do listy krewnych Osamu. I ta lista okazała się dużo szczęśliwsza. Już w pierwszym sklepie, do którego zaszły, Sarah zobaczyła tę wymarzoną. Cena sukienki nie przekraczała jej możliwości. Zielonkawy atlas, który przy każdym ruchu rzucał metaliczne błyski. Boczne rozcięcia od dołu aż po same uda, prowokacyjnie odsłaniające nogi. Sarah gięła się przed lustrem i coraz bardziej w swych oczach upodabniała się do baśniowego węża. Materiał opinał jej pełny biust, spływał po wąskich biodrach i płaskim brzuchu. Wysoki kołnierzyk zapięty na nefrytowy guzik z pętelką. Subtelna linia rękawów. Słowem, ogólne wrażenie elegancji a zarazem niepokojącej

tajemnicy. Sarah poczuła się prawdziwą księżniczką. Pomyślała o pantoflach i stwierdziła, że na nie również będzie ją stać. Widziała idealne w sklepie kilka przecznic dalej. Wysoki obcas, delikatna plecionka z paseczków, metaliczny blask. Mając je na nogach, z pewnością dosięgałaby Gabe'owi do brody.

Zrobiła ostatni piruet przed lustrem i podjęła decyzję. Chciała tę sukienkę. Nie było to żadne olśniewające чудо, wystarczało jej jednak, że jest bardzo ładna. No i bez wątpienia wyglądała w niej bardzo seksownie.

Mitzi znalazła swoją na tym samym drążku. Ciemnoniebieską, prawie granatową z drogą mleczną cekinów od lewego ramienia po prawe kolano. Szyfonowa pelerynka powiewała przy każdym kroku, dodając filigranowej Mitzi kilka centymetrów wzrostu.

- Gdybym miała twoje ciało, Sarah - oświadczyła, spacerując wokół przyjaciółki i lustrując uważnym wzrokiem jej kreację - kupiłabym sukienkę z głębokim dekoltem.

- A jednak ta mi najbardziej odpowiada. Zapłaćmy i uciekajmy stąd. Ta część miasta napelnia mnie strachem. Tyle tu prostytutek, a gdzie prostytutcja, tam również inne przestępstwa.

- A mnie, odwrotnie, fascynują te kobiety. Niektóre z nich są naprawdę piękne. Te różne odcienie skóry, różne rasy. Pomieszenie kultur i języków. Ludzie po ciężkiej pracy przychodzą tu, żeby znaleźć szczęście lub przynajmniej chwilę oszołomienia. Z drugiej strony nie muszę cię chyba zapewniać, że wśród tych mężczyzn nie chciałabym zobaczyć Osamu.

Zapłacili i wyszły na ulicę zalewaną potokami różnokolorowego światła neonów. Lokaliki, bistra, kawiarnie i restauracje zapraszały do środka już to kartami dań, już to obietnicą strip-teasu. Zaczepił je

jakiś stary człowiek i poprosił o parę groszy na kawę. Sarah spojrzała w jego zmęczone oczy. Mógł być czyimś ojcem. Sięgnęła do torebki i wyjęła całą piątkę. Wcisnęła ją w jego twardą dłoń.

Rzucił okiem na banknot.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, panienko - wymamrotał. - Musisz być świętą.

- Sarah - ostrzegła ją Mitzi. - Nie wiedziałam, że zamierzasz swymi ciężko zarobionymi pieniędzmi uszczęśliwić wszystkie pijackie męty tej dzielnicy. Spływajmy stąd, zanim rozejdzie się, jaką to jesteś litościwą duszą.

- Taki smutek przezierał z jego oczu - powiedziała Sarah, patrząc za oddalającym się starym człowiekiem.

Mitzi nic nie odpowiedziała, tylko wepchnęła przyjaciółkę w otwarte drzwi najbliższej tajwańskiej restauracji. Zamówiły coś o bardzo egzotycznej nazwie, coś, co obłędnie pachniało i miało temperaturę co najmniej tysiąca stopni. Po posiłku Sarah opadła na oparcie krzesła.

- Czuję się tak, jakbym zjadła befszytk wielkości miednicy i do tego pół tortu. Chyba już nie starczy mi na buty.

-Jedzenie tutaj, jest śmiesznie tanie. Mogłabyś jadać tu codziennie i jeszcze dokarmiać dwóch łazików.

- Więc pośpieszmy się z tymi butami. Chcę wracać do Mike'a. Już pewnie śpi sobie smacznie. Dobrze przynajmniej, że jest z nim Gabe. Tylko dzięki temu mogę spokojnie zajadać się z tobą wschodnimi potrawami.

- Sarah, a może ten gość zakochał się w tobie? Dlaczego mamy to wykluczyć? Przecież jest mężczyzną z krwi i kości.

Sarah wybuchnęła nerwowym śmiechem. Błądziła w ciemności i oto ktoś nagle zaproponował jej grę w lusterka.

Opuściły lokal i skierowały się w stronę samochodu, zaparkowanego w pobliżu sklepu z butami.

-Powiedz mi - zagadnęła ją uparta Mitzi - czy Gabe Parker już cię pocałował?

- Coś w tym rodzaju - mruknęła Sarah.

Dochodziły właśnie do mustanga Sarah, aby zostawić w nim pakunki, gdy z tyłu dobiegł do nich okrzyk:

- Hej, psze pani! Dostanę pół dolara?

Z ciemności wyłonił się wyrostek w dżinsach. Mógł mieć dwanaście, najwyżej trzynaście lat.

- Nie mam drobnych - odpowiedziała Sarah, patrząc na chłopca ze współczuciem.

W jego rękę błysnął nóż.

- Więc dawaj całą torebkę. Ze mną nie ma żartów.

Z twarzy młodocianego przestępcy zniknął uśmiech, a zamiast niego pojawiła się groźba.

- Nic ci nie dam. Ciężko pracuję na swoje pieniądze. Powinieneś się wstydić.

- Sarah - wyjąkała Mitzi z poszarzałą twarzą - co ty na Boga wyprawiasz?

- Częstuje mnie kazaniem - powiedział sardonicznie chłopak.

-Jestem matką - odparła Sarah. - Wracam do domu do mojego syna, ty zaś powinieneś wrócić do swojej matki.

Napastnik wyrwał jej torebkę.

- Nie zasuwasz mi pieprzonych kawałków!

- Hej! - Gniewny głos doleciał ich z najbliższej ciemnej bramy. - Zostaw tę panią, smarkaczu. To moja przyjaciółka. - W świetle latarni pojawił się ten sam starszy mężczyzna, któremu Sarah dała przed godziną pięć dolarów.

Chłopak rzucił się do ucieczki, ale tamten zastąpił mu drogę. Wywiązała się krótka walka. Nóż upadł z brzękiem na chodnik. Skowycząc z bólu i pod trzymując wykręconą rękę, chłopak zniknął za rogiem ulicy.

- Dziękuję - wyszeptała Sarah, odbierając torebkę z rąk swego obrońcy. - Chciałabym się panu odwdzięczyć.

- W żadnym wypadku. Proszę wracać do domu i opiekować się swoim synkiem. Ja mam... wnuka.

Uczynił gest przypominający wojskowy salut i prawie powłócząc nogami, jakby walka całkiem go wyczerpała, odszedł chodnikiem.

-A gdzie mieszka pana wnuczek? - zawołała za nim Sarah.

- Zabierajmy się stąd jak najszybciej. - Mitzi pchnęła ją w stronę samochodu.

Wyjmując kluczyk z torebki, a później zapalając silnik i wrzucając bieg, Sarah zauważyła, że trzęsą się jej ręce. O kupowaniu pantofli nie mogło już być mowy. Myślała o swoim bezimiennym obrońcy i jego wnuczku, którego zapewne kochał.

- Wiesz, Mitzi - odezwała się w pewnym momencie. - Urodziłam się i wychowałam w tym mieście. I zawsze uważałam Honolulu za miejsce najbezpieczniejsze pod słońcem. Tymczasem mało brakowało, żebym nie została zadżgana nożem na środku ulicy.

- Lecz co cię podkusiło, żeby wdawać się w dyskusje z tym rabusiem, nawet gdyby miał dopiero dwanaście czy trzynaście lat? Koniecznie potrzebujesz męża. Mężczyzna to zawsze jakaś obrona.

- Wszystkie dzieci mają matki - upierała się Sarah przy swojej wizji świata.

- Wątpię, czy Parker pochwali tę twoją odwagę. Bo Osamu na pewno nie.

- A czy musisz mu o tym mówić?

- My sobie wszystko mówimy. Szczerłość lepiej cementuje małżeństwo od czegokolwiek innego. Ty również powinnaś powiedzieć Gabe'owi.

- Gabe nie jest dla mnie tym samym, czym Osamu dla ciebie. Niczego nie buduj na jednym pocałunku i kilku uściskach.

- A więc były i uściski? Powoli odsłaniają się coraz to nowe szczegóły. Jutro utniemy sobie, Sarah, poważną pogawędkę.

Nazajutrz jednak zadzwonił Osamu z wiadomością, że Mitzi źle się czuje i nie pojedzie do pracy. Następnego dnia również się nie spotkały, tyle że z zupełnie innych przyczyn. Po prostu Sam jechał do miasta i wracał do domu w takich godzinach, że mógł podrzucić i zabrać żonę.

W rezultacie Sarah wybrała się sama po pantofle do swej wieczorowej kreacji. Za dnia ulice portowej dzielnicy Honolulu wydawały się całkiem bezpieczne., Nikt jej nie napadł, nikt też nie wyciągnął ku niej zebrzącej ręki. prostytutki nie obsadziły jeszcze swoich rewirów, zaś chodnikami łazęgowało sporo turystów. Przejechał wóz policyjny.

Późnym popołudniem Sarah była już na stadionie. Mike rozgrywał dzisiaj swój drugi mecz.

Do Sarah dosiadła się pani Cline i zapytała ją o Gabe'a.

- Nie jestem jego strażnikiem - odparła Sarah wyjątkowo opryskliwie.

Matka Jima ściągnęła brwi.

- Trener Ned Wilson odchodzi i mój mąż chciałby zapytać pana Parkera, czy nie przejąłby po nim drużyny.

Jeżeli Mike wie od Jima o tej koncepcji, to na pewno będzie zadręczał Gabe'a prośbami.

- Nie uważam tego za najszcześniejszy pomysł, pani Cline. Gabe Parker, z tego, co wiem, jest bardzo zapracowany.

- Również mój mąż nie narzeka na nadmiar wolnego czasu. Ale czego się nie robi dla syna...

- Gabe nie jest ojcem Mike'a - oświadczyła Sarah z całą stanowczością.

Pani Cline pożegnała się bardzo oficjalnie i zostawiła Sarah sam na sam z myślami, które rzecz jasna, krążyły wokół Gabe'a. Kres tym fantazjom na jawie położył dopiero gwizdek zwiastujący początek meczu.

Drużyny ruszyły do ataku. Tym razem gorąca atmosfera meczu udzieliła się i Sarah. Krzyczała, gwizdała, wymachiwała torebką. Aż w końcu ochrypla i odtąd już tylko robiła użytek ze swych rąk.

Zespół Mike'a grał bardzo dobrze. Wykazywał wolę walki i często zamykał przeciwnika na jego polu bramkowym. Prześladowały go słupki i poprzeczki. Na kilka minut przed końcowym gwizdkiem zwycięskiego gola zdobył Jim Cline.

Długo i na stojąco oklaskiwano pierwsze zwycięstwo drużyny w sezonie.

Ojca Jima rozpierała duma. Uściskał całą jedenastkę wraz z rezerwowymi i zaprosił wszystkich na pizzę. Ma się rozumieć, przez całą godzinę pobytu w lokalu analizował świetny zwód i strzał swojego syna.

W drodze powrotnej do domu Mike ziewnął i powiedział:

-Szkoda, że nie było Gabe'a. Byłby ze mnie dumny. Wzniosłem się na wyżyny swoich możliwości. Tak przynajmniej ocenił mnie trener.

-I ocenił sprawiedliwie. Jestem z Ciebie dumna. Natomiast Gabe'owi opowiesz o wszystkim w sobotę.

- Ale on prosił mnie, żebym zadzwonił do niego na Kauai. Mam złożyć sprawozdanie.

- Zrobisz to dopiero po kąpieli. Jesteś brudny jak nieboskie stworzenie.

- Nic nie szkodzi, mamó. Przez telefon i tak niczego nie zobaczy.

- Ale ja widzę i nie mogę znieść widoku twojej umorusanej buzi i poplamionych dżinsów.

Dojechali na miejsce i Sarah od razu wysłała synka do łazienki. Po chwili i ona do niego dołączyła, by zebrać jego brudne rzeczy i nastawić pranie.

- Gdyby Gabe żył z tobą pod jednym dachem, miałby pełne ręce roboty - zauważyła. - Wątpię, czy by mu to odpowiadało.

Mike zachichotał.

- Spytam go i od razu będziemy wiedzieli.

- Ani mi się waź! - wykrzyknęła.

- Dlaczego nie?

Miała wrażenie, jakby wpadła w zastawioną przez siebie pułapkę.

- Bo nie! Wystarczy, że prosi cię o to twoja matka.

- Uciekła z łazienki z płonąca twarzą.

Po jakimś czasie pojawił się Mike - czysty, pachnący, w świeżej pidżamce. Wręczył matce kartkę z numerem telefonu.

- Czy mogłabyś go wykręcić? Jest długi i mógłbym się pomylić.

Była wdzięczna Mike'owi za tę prośbę. Wykręcała każdą cyfrę z lekkością i radością alpinistki, która pokonuje ostatnie kilka metrów dzielących ją od szczytu.

- Apartament pana Parkera - usłyszała czyjś głos w słuchawce.

Rozpoznała namiętny pomruk Sheeny Maxwell.

Zacisnęła dłoń na gładkim bakelicy. Ból, który przeszył jej serce, zmienił się w paroksyzm gniewu. Gabe powiedział, że jedzie w interesach. Powiedział

też, że Sheena należy do przyjaciół rodziny. Kłamał, a nie ma nic gorszego od zdrady.

- Czy to Mike? - dobiegł ją z tła głos Gabe'a.

Podawała synowi słuchawkę. Łzy trysnęły jej z oczu. Koniecznie musiała je ukryć i pobiegła do swego pokoju.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zemsta! Całą duszą pragnęła ukarać Gabe'a za nonszalancki sposób traktowania jej uczuć. Gdy łzy przestały płynąć, umyła twarz, po czym siłać się na pogodę i wesołość, położyła Mike'a do łóżka. Bohaterski czyn, zważywszy, że chłopiec aż zanosił się od tych swoich: „Gabe powiedział”.

A potem myśl o zemście zaczęła na powrót zaprzętać jej głowę. Wyobrażała sobie najróżniejsze sposoby odwetu. Wszystko to było śmieszne, dziecinne i raczej symboliczne, jak na przykład to malowanie różowych kwiatów - kolor kąpielowego kostiumu Sheeny - na błękitnym porschu Gabe'a.

Nad ranem trawiący ją ogień sam się wypalił.

Gabe zadzwonił dopiero w sobotę po południu. Telefon odebrał Mike, gdyż właśnie brała prysznic. Sarah aż sapnęła ze złości, gdy usłyszała od syna, że Gabe nie daje żadnych gwarancji, czy będzie u Maxwellow.

Ubierała się bardzo starannie, z wielką dbałością o szczegóły. Nie czuła już jednak tego entuzjazmu, który wypełniał ją przy kupowaniu sukienki. Kusilo ją, żeby pod pretekstem bólu głowy zostać w domu. Nie odbiegłaby zresztą daleko od prawdy. Faktycznie bolała ją głowa. Ale ukrywanie się nie było w jej stylu. Musiała pojawić się na tym przyjęciu chociażby ze względu na Lou i interes firmy. Harvey pojawił się kwadrans wcześniej, zaś zamówiona do Mike'a opiekunka była już kwadrans spóźniona.

Harvey chodził po pokoju niczym niedźwiedź w klatce.

- Sarah, doprawdy, to przechodzi zdolności mojego pojmowania, jak możesz być zarazem wzorem uporządkowania w pracy i bałaganiarą w życiu prywatnym.

Upuściła na podłogę nefrytowy kolczyk, który potoczył się pod ciężki fotel. Spojrzała na Harveya w nadziei, że ten rzuci się z pomocą.

Ale on zajęty był właśnie strzepywaniem z kłapy marynarki jakiegoś wymaginanego włoska.

Sarah musiała więc sama odsunąć ciężki mebel i schylić się po zgubę.

- Zamiast przemeblowywać pokój - sarkastycznie zauważył Harvey - lepiej zadzwoń do tej dziewczyny i dowiedz się, co ją zatrzymuje.

Poczuła, że jej policzki zaczynają płonąć.

- A może wpadniesz teraz po Jeanette Lewis, a później wrócić tu po mnie. - Nie przyszło jej do głowy, że Harvey potraktuje tę sugestię poważnie.

- Dobry pomysł. Zanim wrócimy, być może już uporasz się ze swoimi domowymi problemami. Wiesz, że nie lubię się spóźniać. - Ostatnie słowa wypowiedział już w drzwiach.

Wielki Boże, pomyślała Sarah. Pedanteria zmieszana z erotycznym szaleństwem dawała miksturę niezbyt ciekawą w smaku.

Do pokoju wpadł Mike. Był spocony i brudny. Rzucił się na fotel.

- Jim bronił, a ja strzeliłem mu dwa gole. Widziałem odjeżdżającego Harveya. Powiedział, że zaraz Wróci. Nie lubię go. Gdybym był starszy, sam bym cię tam zawiózł. Wyglądasz dzisiaj jak dziewczyna, a nie czyjaś matka.

Sarah nie mogła się nie uśmiechnąć.

-Dzięki, synku. Czas szybko biegnie i niebawem doczekasz się swojego prawa jazdy.

- A nie mógłby wpaść po ciebie Gabe? Zadzwoń i zapytam go o to.

Chwyła go za ramię.

-Nie rób tego.

- Dlaczego?

Nie była to odpowiednia chwila na tłumaczenie wszystkiego.

- Ponieważ ma inne zobowiązania i plany na ten wieczór.

- Wiem, że z przyjemnością by po ciebie przyjechał. Kiedy dzwonił wcześniej i ja mu powiedziałem, że jedziesz z Harveyem, był zdumiony. Myślał, że z ciocią Mitzi.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Mike pobiegł otworzyć. Po chwili wpadła do pokoju zadyszana Jenny Sue Jones, licealistka, która mieszkała dwa domy dalej.

- Przepraszam za spóźnienie, pani Michaels. Zginał mój pies i musiałam go poszukać. Wygląda pani bombowo. - Podniesiony do góry kciuk podkreślał tę ocenę.

- Dziękuję, Jenny Sue. Jesteś bardzo uprzejma.

- Nerwowym ruchem pogładziła materiał na biodrach. - Porozmawiajmy teraz o twoich obowiązkach na dzisiejszy wieczór.

Sarah kończyła właśnie wydawać dyspozycje, kiedy wrócił Harvey. Ale nie wszedł do środka, tylko czekał na nią na schodach przed frontowymi drzwiami. Wyszła do niego po pięciu minutach. Natychmiast też uświadomiła sobie, że o czymś zapomniała.

- Jeszcze chwileczkę, Harvey. Muszę jeszcze zostawić Jenny Sue numer do hotelu, w którym ma się odbyć przyjęcie.

- Ależ, Sarah - zaprotestował Harvey. - Chyba nie chcesz, żeby jakimś głupim wydzwanianiem zepsuli ci wieczór?

- Co mi tam wieczór! Wolę, żeby tu wszystko było w porządku. - Poczula, że traci cierpliwość.

- A jak ewentualnie wrócisz do domu? - zapytał. Był pompatycznym osłem!

- Nie przejmuj się, Harvey. Wezmę taksówkę.

Sapnął i coś tam powiedział, lecz ona już otwierała drzwi. Wręczyła Jenny Sue kartkę z numerem telefonu, jak również pieniądze na pizzę, raz jeszcze ucałowała Mike'a, prosząc go, żeby nie sprawiał kłopotów swojej opiekunce, i po chwili dołączyła do Harveya. Ten jednak, kiedy podeszli do samochodu, zamiast pomóc jej wsiąść, zostawił ją samą sobie i pierwszy znalazł się w środku. Sarah ze smutkiem stwierdziła, że wbrew pozorom nie był dżentelmenem.

Przywitała się z Jeanette, która rzuciła jej życzliwe, współczujące spojrzenie, i zajęła miejsce na tylnym siedzeniu. Jeanette siedziała przy Harveyu. Pierwsza też zaczęła rozmowę, a właściwie monolog na temat toczącego się procesu spadkowego. Harvey dorzucał swoje trzy grosze, ale nie kiwnął palcem, żeby umożliwić również Sarah uczestnictwo w rozmowie. Poczula się ignorowana. Nic nie znacząca. Prawie że do bólu zagryzła wargi. Nikt przecież nie lubi być traktowany niczym zbędny bagaż.

Zajechali na miejsce.

Owiała ich atmosfera luksusu i elegancji. Hotel jarzył się światłami niczym bajkowy pałac. Salę balową, gdzie odbywało się przyjęcie, udekorowali artyści sprowadzeni specjalnie z Hollywood. Otwarte na oścież balkonowe okna zapraszały na taras, skąd schodziło się do ogrodu, gdzie płonęły pochodnie i chińskie lampiony. Dwu-, cztero-, sześcio-

i ośmioosobowe stoliki olśniewały bielą obrusów i srebrną zastawą. Uwijali się między nimi kelnerzy, których liczba dorównywała niemal liczbie zaproszonych gości. Wywoskowany parkiet czekał na tańczących, wirowało już zresztą na nim kilkanaście par. Kilkunastoosobowa orkiestra, złożona z samych Murzynów, oferowała słuchaczom największe muzyczne przeboje ostatnich lat. Wystarczył jeden rzut oka, ażeby stwierdzić, że tego wieczoru zgromadziła się w tym miejscu cała elita Hawajów.

Sarah najchętniej uciekłaby od Harveya i jego rudowłosej przyjaciółki, ale na swoje nieszczęście nie miała dokąd. Po prostu więc skazana była na tych dwoje, którzy zresztą zdawali się nie pamiętać o jej istnieniu. Pogrążeni w rozmowie, byli jedynie sobą przejęci i na sobie skupieni. W rezultacie Sarah pozostawało już to rozglądać się po sali, podziwiać jej wystrój i toalety niektórych pań, już to maczać usta we wspaniałym rubinowym ponczu, który podawano w wysokich szklankach* wypełnionych do połowy pokruszonym lodem.

Przy usytuowanym centralnie największym stole siedzieli gospodarze przyjęcia wraz z rodziną i najbliższymi przyjaciółmi. Layman Maxwell, okazały i przystojny mężczyzna, wyglądał w każdym calu na multimilionera. Natomiast jego małżonka tworzyła z nim wyraźny kontrast. Pomijając diamentową biżuterię, ubrana była skromnie, a nawet, można by rzec, niemodnie.

Jednak wzrok Sarah przykuwała przede wszystkim najpiękniejsza para, jaką można było sobie wyobrazić. Ona, Sheena Maxwell, olśniewała urodą swych dwudziestu jeden lat oraz naciągniętą jak rękawiczka czarną suknią. On, Gabe Parker, nosił swój ciemno-granatowy smoking z wdziękiem angielskiego lorda

i tylko ciemna opalenizna i jasna czupryna zdawały się świadczyć, że to w gruncie rzeczy amerykański chłopak.

Tańczyli. Również Harvey i Jeanette dołączyli do wirujących par.

Sarah sięgnęła po rubinowy poncz. Nie była pewna, czy niosła do ust drugą czy też już trzecią szklanę.

- Sarah, olśniewasz urodą, a siedzisz tu jak stara panna strugająca pietruszkę. - Głos Mitzi był prawdziwym darem niebios. - Gdzie wielebny Harvey?

- Na parkiecie. Tańczy z Jeanette Lewis.

- Więc trzeba wysłać Osamu, żeby połamiał mu nogi. Drań! Jak w ogóle mógł cię zostawić samą!

- Wiem, że nie powinnam była tu przychodzić. Zmusiłam się dla dobra firmy, ale...

-Jeśli ktoś z tu obecnych potrzebuje rozrywki i odprężenia, to właśnie ty, Sarah. - Pomachała do kogoś w tłumie. - Zabieram cię do naszego stolika.

Sarah przyjęła propozycję ze szczerą wdzięcznością. Jednak w połowie drogi o czymś sobie przypomniała.

- Zostawiłam na stoliku mój poncz.

- Daj sobie spokój z ponczem. Chodź się bawić. Najpierw na kilka tańców wypożyczam ci Sama.

- Przestań żartować, Mitzi. Nie będziesz odstępowała mi swojego męża.

Była w tym punkcie nieugięta. Uśmiechnęła się dopiero w momencie, kiedy Sam porwał drobną Mitzi na parkiet. Niedźwiedź tańczący z wiewiórką.

Ktoś usiadł na sąsiednim krześle.

- Czy mogę, moja piękna, prosić cię do tańca?

Zdrętwiała. Rozpoznała głos Gabe'a. Z wielką trudnością odwróciła głowę. Ujrzała wesołość w jego niebieskich oczach.

- Czy muszę przypominać panu, panie Parker, że jego społeczna działalność kończy się na moim synu?

Gabe wstał, wziął ją za rękę i poderwał z krzesła.

- Dotąd tańczyłem z obowiązku. Teraz chcę tańczyć dla przyjemności. - Uśmiechnął się, otoczył ją ramieniem i powiódł na parkiet.

Co on właściwie chciał przez to powiedzieć? O ileż łatwiej byłoby jej znaleźć odpowiedź na to pytanie, gdyby równocześnie nie musiała uważać, żeby nie poślizgnąć się na gładkiej jak lustro posadzce.

- Rozpręż się, Sarah, i zdej się całkowicie na mnie. Nie bój się, nie ugryzę cię. Być może uszczknę z ciebie tylko odrobinę.

Posadzka przypominała ślizgawkę. Kurczowo chwyciła się Gabe'a, przyciskając policzek do kłapy jego marynarki.

- Tak już lepiej. Grzeczna dziewczynka.

Przywarli do siebie i popłynęli w takt muzyki. Wola opuściła ją. Była zdana na łaskę i niełaskę tego człowieka. Światła wirowały, zataczając oślepiające kręgi. Czuli upojenie graniczące z ekstazą.

- Czy mówiłem ci już, że kiedy dotykam atlasu, zmieniam się w szaleńca? - szepnął do jej ucha.

Potrząsnęła głową.

- Chcesz, żebym umarła ze strachu, Gabe? A może należałoby wezwać pogotowie?

- Na to zawsze jeszcze będzie czas, Sarah. Zapach twoich perfum jest jeszcze bardziej prowokujący od twojej sukienki. Działa jak narkotyk, nie, jak afrodyzjak.

- Wiele lat temu mój ojciec przywiózł je ze Wschodu. Nazywają się „Splendor maku”.

Roześmiał się.

- Ci Azjaci, należy im to przyznać, znają się na erotyce. Tęskniłem za tobą, Sarah. Miałem nadzieję,

że kiedy Mike skończy mi opowiadać o meczu, ty weźmiesz od niego słuchawkę.

Odchyliła do tyłu głowę i spojrzała na niego, a on w jednej chwili pojął, że w jej nastroju nastąpiła ogromna przemiana.

- Nie czaruj mnie, Gabe. Wiem, że byłeś na Kauai z Sheeną. To ona odebrała telefon.

W jego oczach odmalowało się nieklamane zdziwienie.

- Owszem, pojechaliśmy razem, ale przecież nie zamówiliśmy wspólnej sypialni. - Na razie tylko on wiedział, że przez cały czas swego tam pobytu myślał wyłącznie o Sarah. - Sądziłem, że wyjaśniłem ci już dostatecznie dokładnie mój stosunek do Sheeny.

Sarah zaczęła się dusić. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem. Uwolniła się z ramion Gabe'a i wyszła do ogrodu, który dalej łączył się z plażą. Szła w kierunku tej plaży. Zatrzymała się dopiero wówczas, kiedy poczuła piasek pod stopami.

Zbliżył się i pogładził ją po włosach.

- Wiem, że się gniewasz, nie wiem tylko, dlaczego. I chyba się tego nie dowiem, dopóki sama mi tego nie powiesz.

- Dlaczego miałabym się gniewać? Ja i Mike jesteśmy ci za wszystko bardzo wdzięczni.

- Skoro tak - powiedział, celowo przechodząc do porządku nad pełnym gorczy tonem jej głosu - to przyjmijcie moje zaproszenie na te mistrzostwa w surfing, o których już z tobą rozmawiałem i które zaczynają się w przyszłym tygodniu. Powiedziałaś wtedy „nie”, ale może zmieniłaś decyzję.

- Wciąż mam taką samą odpowiedź.

Zmarszczył brwi.

- Jeżeli boisz się o Mike'a, to przyrzekam ci z ręką na sercu, że będzie tam tylko obserwatorem i kibicem.

Nerwowo tarła dłonie.

- Gabe, musisz jedno zrozumieć. Moje małżeństwo obrzydziło mi kompletnie wszystko, co łączy się z jachtami, deskami surfingowymi i plażami. Nie chcę do tego wracać.

- A kto tu mówi o powrocie? Mówimy o przyszłości, Sarah.

Zanurzył palce w jej włosy. Pochylił głowę, szukając ustami jej ust. Zamierzał całować ją do momentu, aż wszystkie złe wspomnienia związane z Farrellem zostaną zatarte przez intensywność chwili obecnej.

Rozchyliła wargi. Czekwała na jego pocałunek. Wtażgnął językiem w szczelinę pomiędzy jej zębami. Poczowała drżenie nóg, kolana ugięły się pod nią. Przyłgnęła do niego, jak gdyby groził jej upadek z dachu wysokościowca.

Usłyszała szum oceanu. Ale to chyba nie był ocean, tylko krew tętniąca w jej żyłach. Rzeczywistość zasnęła się mgłą. I nagle poprzez tę mgłę i ten szum dotarł do niej kobiecy okrzyk. Niósł imię mężczyzny, który trzymał ją w ramionach.

- To moja bratowa - wyszeptał Gabe, muskając wargami jej nos i czoło. -Tu jestem, Mariel! - zawołał w stronę parku. - Jak widzisz, jestem zajęty - powiedział, kiedy ubrana w niebieską sukienkę młoda kobieta podeszła do nich.

- Widzę. Cały świat to widzi - odparła tamta z lekkim zmieszaniem na twarzy.

Słowa te podziałały na Sarah jak otrzeźwiający prysznic. Całując się w publicznym miejscu, złamała bez wątpienia jedną z niepisanych norm przyzwoitości.

Gabe dokonał prezentacji. Sarah zauważyła, że Mariel jest w ciąży.

- Z czym przychodzisz, Mariel? - zapytał Gabe.

-Przysłała mnie Layman. Podadzą zaraz obiad.
Chyba nie nawalisz?

- Zrobię, jak będę chciał.

- Nie mów tak, Gabe. Maxwellowie od dawna przygotowawali się do tego wieczoru. Liczą na ciebie.

Sarah poczuła się nagle na zewnątrz wyraźnie wytyczonego kręgu. Szafirowy naszyjnik Mariel z pewnością kosztował tyle, co jej dom.

- W porządku - zgodził się Gabe. - Powiedz tam komuś, żeby przygotowano miejsce również dla Sarah. Dobra okazja, żeby przedstawić ją rodzinie i znajomym.

-Gabe! - zaoponowała jego bratowa. - Wiesz dobrze, że przy głównym stole nie ma i nie będzie dla niej miejsca.

Sarah wysoko uniosła głowę.

- Idę do toalety. A wy tymczasem kontynuujcie beze mnie tę rodzinną sprzeczkę.

Kiedy z powrotem znalazła się w hotelu, chwyciła od razu za szklankę z zimnym rubinowym ponczem i wychyliła ją do dna.

Gabe tymczasem oderwał wzrok od prostokątu światła, w którym zniknęła Sarah, i przeniósł go na Mariel.

- Odszukaj ją i przeproś.

- Chyba oszalałeś, Gabe. A co będzie, jeśli jutro pojawisz się na towarzyskiej kolumnie z tą jakąś tam sekretarką, tym właściwie nikim?

Gabe aż sapnął ze złości.

- Sarah Michaels, droga Mariel, to jak najbardziej k t o ś. I lepiej żebyś zaczęła przyzwyczajać się do widoku jej osoby. Bo jest to kobieta, z którą zamierzam się ożenić.

Wygłosiwszy tę deklarację, która zaskoczyła również jego samego, Gabe zostawił bratową i poszedł w głąb ogrodu. Chciał być przez chwilę sam.

Zanim Sarah dotarła do toalety, zastąpiła jej drogę Mitzi Kealoha.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytała, patrząc na jej rozognioną twarz.

- Doprawdy, nadzwyczajnie! Jak palma posadzona na Grenlandii.

- Ale chyba wrócisz, jeszcze do naszego stolika i zostaniesz na obiedzie?

- Jasne, Mitzi. W żadnej sytuacji nie należy się poddawać.

Ton głosu Sarah i wyraz jej twarzy mogły budzić jedynie niepokój.

- Jeżeli nie pojawisz się za dziesięć minut, zaczniemy cię szukać. Czy nie wypiałś za dużo?

- Tylko poncz owocowy. Wiesz, że nie przepadam za alkoholem.

- Uważaj jednak. Ten poncz jest zdradliwy. Smakuje jak soczek, a potrafi zwalić z nóg najtęższego chłopca.

Rozstały się i Sarah już po chwili chłodziła rozpalone policzki zimną wodą z kranu. A później długo osuszała twarz miękkim i wonnym ręcznikiem. Nie śpieszyła się. Dziesięć minut, które dała jej Mitzi, wydawały się całą wiecznością.

Nagle z sąsiedniej kabiny doleciał do niej znajomy głos. Głos ładnej blondynki w ciąży.

- Wade uważa, że powinnaś przemówić Gabe'owi do rozsądku. Och, żebyś widziała go z tą kobietą!

- Wszystko wskazywało na to, że Mariel zwraca się do swojej teściowej.

- Wade powinien wiedzieć - odparła pani Parker - jakiego ma upartego braciszka. Pod tym względem bije na głowę nawet swego ojca.

- Ale ta Sarah Michaels ma dziecko, dziewięcioletniego chłopca. Gabe sprawuje nad nim opiekę w ra-

mach swojej społecznej działalności. Mam przecucie, że jeśli uprze się przy tym nonsense, będzie to z wielką szkodą dla naszej rodziny.

- Parkerowie przetrwali już gorsze rzeczy - powiedziała oschłym tonem starsza pani. - Ale ten chłopiec wiele tu tłumaczy. Gabe zawsze lubił dzieci.

- Zgoda. Lecz kiedy Sheena wróciła z Francji, ja i Wade myśleliśmy...

- Moim zdaniem - przerwała jej teściowa - Sheena nie jest jeszcze w pełni dojrzałą kobietą. Powiedz Wade'owi, żeby przestał się martwić. Porozmawiam z Gabe'em.

Pani Parker i Mariel opuściły swoją kabinę i Sarah mogła wreszcie swobodnie odetchnąć. Do tej pory wstrzymywała oddech i myślała, że serce rozsadzi jej piersi. Dziwne, ale poczuła się głodna. Uświadomiła sobie, że nie jadła lunchu.

- Czy już lepiej? - zapytała Mitzi, kiedy Sarah wróciła do ich stolika.

- Tak - skłamała, rzucając okiem w stronę centralnego stołu.

Zobaczyła Gabe'a, który siedział pomiędzy Sheena a Laymanem Maxwellem. Gabe najwyraźniej spoglądał w jej kierunku. Spuściła wzrok, wbijając go w piętrzący się na salaterce kawior. Stół zresztą ugiął się od przeróżnego rodzaju zakąsek. Nikt jednak jeszcze nie brał się do jedzenia. Wszyscy na coś tam czekali. Okazało się, że czekają na przemówienie Laymana Maxwella.

Kiedy bowiem kelnerzy napełnili kieliszki szampanem, Layman uderzył w swój koniec srebrnego noża i natychmiast zapanowała cisza.

- Moi przyjaciele - odezwał się tubalnym głosem - jestem szczęśliwy, że tak wielu godnych szacunku ludzi zechciało uczcić swoją obecnością pełnoletność

mojej córki. Jest jeszcze drugi powód naszego tu spotkania. Otóż ja i Dave Parker, mój serdeczny przyjaciel, chcielibyśmy powiadomić państwa, że po wielu miesiącach rozmów i negocjacji zakładamy spółkę MaxParker. Jej zawiązek już właściwie powstał na wyspie Kauai i będzie służył do przetestowania całego pomysłu. Plany mamy bardzo ambitne. Chodzi o zbudowanie sieci luksusowych hoteli i ośrodków rekreacyjnych. Ale to jeszcze nie wszystko. - Layman Maxwell przerwał i z uśmiechem spojrzał na córkę i Gabe'a Parkera. - Na pewno nie jest dla was tajemnicą, że zawsze zazdrościłem Dave'owi jego dwóch chłopaków. Niedawno moja córka sprawiła mi Wielką radość mówiąc, że również chce pomagać ojcu w interesach. A jak myślicie, kto będzie jej nauczycielem? Gabe Parker, wschodząca gwiazda naszego biznesu. Kończąc na tym, przemilczałbym rzecz najważniejszą. Bo jeśli ja i Dave mamy jeszcze wpływ na nasze dzieci, to doczekamy się momentu, kiedy uczennica zmieni się w stałą towarzyszkę życia.

Rozległy się śmiechy, oklaski i wiwaty. Sarah zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, dostrzegła przed sobą kieliszek z szampanem. Wychyliła go jednym haustem i gwałtownie poderwała się z krzesła. Na oślep poszła w kierunku drzwi.

W holu dogonił ją Gabe.

- Sarah, zaczekaj! Co się z tobą dzieje?

- Nie lubię kawioru, szczególnie w gatunku, jaki tu serwują. Poza tym życzę tobie i Sheenie długiego i szczęśliwego pożycia. - Dumnie uniosła głowę i kontynuowała swój chwiejny marsz ku drzwiom frontowym.

Chwycił ją za ramię.

-Mam wrażenie, że zaszkodził ci alkohol. Co piłaś?

- A co cię to obchodzi? Zresztą zaspokoję twoją ciekawość. Poncz owocowy z kroplą szampana.

-A ile szklanek?

Pytanie to okazało się całkiem na miejscu, gdyż nagle Sarah potknęła się o dywan i bez wątplenia by upadła, gdyby nie szybki refleks Gabe'a.

- Tych szklanek było dostatecznie dużo, żeby widzieć rzeczy ostrzej niż zwykle, ale zbyt mało, żeby się upić. A teraz bądź tak dobry, Gabe, i sprowadź dla lekko zawianej matki swojego podopiecznego taksówkę.

- Nie ma mowy. Sam cię odwiozę do domu. Czy mógłbyś, Maurice - zwrócił się do stojącego w pobliżu portiera - wysłać jakiegoś pikolaka, żeby zajechał przed front moim samochodem?

- Tak wcześnie nas pan opuszcza, sir?

- Siła wyższa, Maurice. Pani Michaels zbyt za-smakowała w ponczu.

- Podejrzewam, że musiał to być poncz cytrynowy. Słyszałem, że działa podstępnie jak piąta kolumna.

- Żaden tam cytrynowy. - Sarah próbowała poprawić Gabe'owi muszkę, lecz w rezultacie jeszcze bardziej ją przekrzywiła. - Ten, który piłam, miał kolor rubinowy jak sok z czerwonych porzeczek.

Maurice zakrzętała się wokół samochodu Gabe'a i po chwili mogli już jechać.

Gabe wręczył portierowi suty napiwek.

- Ta pani przyjechała z Harveyem Dentonem - powiedział. - Uprzedź go, że zawiozłem ją do domu. Ale ani słowa o ponczu.

- Jasne. Może torebkę papierową na drogę?

- Mam nadzieję, że obędzie się bez najgorszego. Okazało się jednak, że Maurice lepiej ocenił sytuację. W połowie drogi musieli gwałtownie hamować,

żeby Sarah mogła zwymiotować swój ulubiony rubinowy poncz przez okno.

Poczuła wielką ulgę. Zadowolona z siebie i uśmiechnięta, złożyła głowę na ramieniu Gabe'a i natychmiast zasnęła.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabe zmienił kasetę i włączył magnetofon. Popłynęła muzyka Antonina Dvoraka, jego *Koncert wiolonczelowy h-moll*.

Sarah się poruszyła. Jej włosy dotknęły łaskotliwie policzka Gabe'a. Ziewnęła.

- Przepraszam. Zachowuję się, jakbym nie spała przynajmniej od tygodnia.

- Sarah, kochanie, a od ilu tygodni nie jadłaś, jeśli można wiedzieć?

Wyprostowała się na siedzeniu. Zrobiła zamyśloną minkę.

- Ostatnio jadłam kanapkę na śniadanie. Dlaczego pytasz?

- Nie dziwny się zatem, że rubinowy poncz uderzył ci tak szybko do głowy.

Gabe wziął zakręt na pełnej szybkości. Samochodem rzuciło.

- Jedź w sposób bardziej cywilizowany, Gabe. Nie najlepiej się czuję.

Popatrzył na nią z łobuzerskim uśmiechem.

- Przypadłaś mi dzisiaj do serca, kochanie. Ja również urzynałem się kilka razy.

- Urzynałeś? - Jej rzęsy zatrzepotały.

- No, wiesz. Jeden kieliszek rumu za dużo i człowiek Chodzi wężykiem... Dobra wiadomość. Dojechaliśmy.

Wysiadł i otworzył drzwi po jej stronie. Ale Sarah siedziała jak przyklejona do fotela.

-To zabawne, Gabe. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Pochylił się i wsunął do wnętrza górną połowę swojego ciała.

- Obejmij mnie za szyję. O, tak. A teraz... czy mam cię zanieść, czy też pójdziesz sama?

- Oczywiście, że pójde. Za kogo ty mnie uważasz? Postawił ją na ziemi. Zatoczyła się i zaśmiała.

- Zatańcz ze mną.

Patrzyła na niego z uwodzicielskim uśmiechem na twarzy, a jej palce, nie wiadomo, czy kierowane wola, czy też zupełnie od niej niezależne, zaczęły rozwiązywać mu muszkę i rozpinać górne guziki koszuli.

- Sarah, wymyślmy lepiej jakąś bajeczkę. Trzeba przecież jakoś usprawiedliwić twój stan przed tą dziewczyną.

Przywarła gorącymi wargami do jego wpiłod-słoniętej piersi.

- Co mi tam jakiś stan! Chcę się bawić!

Gabe pomyślał, że musi działać szybko i zdecydowanie. Nie był przecież z żelaza. Nacisnął guzik dzwonka.

Prawie natychmiast zapaliło się zewnętrzne światło i w drzwiach stanęła trochę przestraszona Jenny Sue.

- Pani Michaels nie czuje się najlepiej - wyjaśnił Gabe. - Prawdopodobnie grypa. A ja jestem Gabe Parker... przyjaciel. Odwiozłem ją do domu.

Napięcie znikło z twarzy dziewczyny.

- Mam wrażenie, że znam pana od lat. Mike mówi tylko o panu. - Ściągnęła brwi. - Z nim jest coś nie tak. Przez cały wieczór skarżył się na ból brzucha. Nawet do łóżka nie musiałam go zaganiać. Myślę, że to też grypa.

Gabe spojrział na Sarah. Wspierała głowę na jego ramieniu i z zamkniętymi oczami coś tam do siebie

mruczała. Widocznie chłodne nocne powietrze kompletnie ją rozebrało.

- Wiesz co, mała, najlepiej będzie, jeśli ty pójdziesz przygotować jej łóżko, a ja tymczasem wniosę ją na górę.

Jenny Sue przyznała Gabe'owi rację i już po pięciu minutach, rozzuta i nakryta prześcieradłem, Sarah tuliła się rozkosznie do swojej własnej poduszki.

Gabe i Jenny Sue zeszli na dół.

Gabe wyjął portfel.

- Chciałbym uregulować z tobą rachunki - powiedział. - Jutro policzę się z panią Michaels. Ile jest ci winna za twoją pracę?

- Doprawdy, niewiele. - Dziewczyna zaczęła zbierać ze stołu i upychać do plecaczka zeszyty i podręczniki. - Najgorsze, że pani Michaels miała zepsuty wieczór. Tak rzadko gdzieś bywa, a wyglądała dziś szczególnie pięknie.

-Masz rację. Być może była nawet najpiękniejszą kobietą na tym przyjęciu. - Podał dziewczynie banknot.

- Ależ to o wiele za dużo - zaprotestowała. - Jest dopiero północ.

-Jeśli znam tego ladaco Mike'a, to zarobiłaś te pieniądze. Bierz je. A teraz odprowadzę cię do domu.

- Nie ma potrzeby, panie Parker. Mieszkam dwa numery dalej.

- Nieważne. Jest noc. Gdybyś była moją córką, nie chciałbym, żebyś o tej porze sama wracała do domu.

Dziwne, zawsze marzył o domu pełnym synów, rozbrykanych urwisów, a teraz jego podświadomość dodała córeczkę, miniaturową wersję Sarah. Potrząsnął głową, jednak obraz dziewczynki na dobre zapadł w jego duszę.

Jenny Sue skwitowała słowa Gabe'a pobłażliwym uśmiechem.

- Wy, rodzice, wszyscy jesteście tacy sami. Chorujecie na przerost opiekuńczości.

- Ciekawe spostrzeżenie, z tym że ja nie jestem jeszcze niczym ojcem.

Na dobrą sprawę nie miał pojęcia, czy Sarah zgodzi się jeszcze mieć dzieci. Właściwie niewiele o niej wiedział i musiał jak najszybciej nadrobić te braki.

Faktycznie, Jenny Sue mieszkała dwieście, może najwyżej trzysta metrów dalej. Ganek schludnego białego domku oświetlały dwa boczne kinkiety.

- Do samych drzwi nie musi mnie pan odprowadzać - powiedziała Jenny Sue. - Moja matka nie śpi. - Skrzywiła się. - Potrafi czekać na mnie przez całą noc, choćby wiedziała, że mam wrócić dopiero nad ranem.

- Kiedyś, gdy sama zostaniesz matką, zrozumiesz lepiej pewne sprawy.

Gabe pożegnał się z dziewczyną, ale odszedł dopiero wówczas, kiedy zamknęły się za nią drzwi jej domu.

Teraz przede wszystkim musiał napić się kawy. Nie wiedział jeszcze, czy zostanie na całą noc, czy też poczeka godzinę, a potem obudzi Sarah i przekaże jej ster. Prawdę mówiąc, miał ochotę zostać. Czuwanie nad tym chłopcem i tą kobietą wydało mu się nagle czymś w rodzaju moralnego obowiązku.

Wrócił do domu Sarah, nastawił wodę i przeszedł do salonu. Zastanawiał się właśnie, czy włączyć telewizor, kiedy wzrok jego zatrzymał się na leżącej na bocznym stoliku książce. Tytuł informował, że jest to praca pedagogiczna o charakterze rodzicielskiego poradnika. Otworzył książkę na przypadkowej stronie. Uśmiechnął się. Niemał co drugie zdanie podkreślone było czerwonym tuszem.

Usłyszał gwizd czajnika, do którego dołączył się natychmiast jakiś krzyk. Tak, to Mike wołał swoją matkę. Ale dlaczego w jego głosie było tyle bólu?

Gabe wrócił do kuchni, wyłączył gaz i biorąc na raz po trzy stopnie pobiegł na górę.

- Mike, to ja, Gabe - rzekł otwierając drzwi. - Co się stało, piłkarzu?

Odpowiedział mu szloch pomieszany z jękiem.

- Gdzie moja mamusia?

Gabe zbliżył się do łóżka i zapalił boczną lampkę. Wraz ze światłem załała go fala strachu. Dziecko wyglądało na ciężko chore.

-Twoja mamusia śpi. Musisz koniecznie powiedzieć mi, co ci dolega. - Poglądził chłopca po mokrych od potu włosach.

Mike zapłakał.

- To bardzo boli. - Pokazał ręką na brzuch.

- Czy coś zjadłeś? Coś nieswieżego?

Mike pokręcił głową.

- Tylko pizzę. Mama dała na nią pieniądze Jenny Sue.

Pizza nie mogła mu zaszkodzić. A zatem co? Chyba że był to wyrostek. Dzieci w tym wieku często miewają kłopoty ze ślepą kiszka. Ale to by oznaczało, że Mike musi jak najprędzej znaleźć się w szpitalu.

- Nie ruszaj się, Mike. Ja teraz pójde obudzić twoją mamę, a potem coś wspólnie wymyślimy. Wszystko będzie dobrze, piłkarzu.

Gabe wyszedł na korytarz. Wiedział już, że nie położy się tej nocy.

Wszedł do pokoju Sarah i delikatnie potrząsnął ją za ramię.

- Sarah, obudź się. Jesteś mi potrzebna.

Poruszyła się niespokojnie.

- Czy to ty, Mike?

- To ja, Gabe.

Gwałtownie usiadła na łóżku.

- Co robisz w mojej sypialni? - zapytała, ściskając dłońmi skronie, w których pulsował ból.

Dobiegł ich rozziewający krzyk Mike'a.

- Boże, to krzyczy Mike! Co się stało?

Wyskoczyła z łóżka i o mało nie zwałiłaby się na podłogę, gdyby nie Gabe, który podtrzymał ją i pomógł uwolnić się z zaplątanego wokół jej nóg prześcieradła.

- Właśnie chciałem ci powiedzieć, Sarah. Mike jest chory. Ma ostre bóle żołądka.

- Czy zatrzał się czymś? - Boże, jej syn cierpiął, ona zaś wylegiwała się tutaj w pijackim śnie!

- Wątpię. To coś innego. Musisz koniecznie skontaktować się z waszym rodzinnym lekarzem. Powiedz mu, żeby czekał na nas w szpitalu.

- Chcę widzieć mojego syna.

- Później. Najpierw doprowadź się do porządku. Wyglądasz jak upiór. I nie wpadaj w panikę. Jeżeli to wyrostek, wytną mu go. Jeżeli coś innego, zastosuj nie mniej skuteczne metody leczenia.

- Która godzina?

- Dochodzi druga w nocy.

- Gdzie Jenny Sue?

- Porozmawiamy o niej później. Teraz zadzwoń do lekarza, umyj się i przebierz.

Dopiero w tej chwili zauważyła, że jest wciąż ubrana w swoją atlasową wieczorową sukienkę.

- Wracam za pięć minut - powiedziała wybiegając z sypialni.

Dotrzymała słowa. Po pięciu minutach, blada, lecz skupiona i pełna jakiejś skumulowanej energii, pojawiła się przy łóżku Mike'a.

Pocałowała go w policzek.

- Mike, synku, nic ci nie będzie. Twoja mama daje ci na to swoje słowo.

- Co powiedział doktor? - zapytał Gabe.

- Szpital wysłał po niego karetkę. Jest na przyjęciu u Maxwelllow.

Owinęli Mike'a w koczyk i Gabe zaniósł go do samochodu.

W drodze do Pearl Harbor Sarah zasypywała synka pytaniami. Dowiedziała się, że jeszcze przed wieczorem on, Jim i inni chłopcy wyskoczyli na godzinkę na boisko. Toczyła się ostra gra. W pewnym momencie Mike chciał zablokować rozpedzonego z piłką Jima i tamten, tracąc równowagę, uderzył go głową w brzuch. Wtedy właśnie po raz pierwszy poczuł ten ból w żołądku.

- Czy nie mógłbyś jechać szybciej? - spytała Sarah Gabe'a, kiedy Mike po raz kolejny rozdzierająco krzyknął.

- Już dojeżdżamy. Chyba nie chcesz, żeby za przekroczenie prędkości zatrzymała nas policja?

Sarah nic nie odpowiedziała. Jej poszarzała twarz i przerażone oczy mówiły same za siebie.

Zatrzymali się na wprost wejścia prowadzącego do izby przyjęć.

Siostra, która ich przyjęła, miała kamienną twarz i zimne oczy.

- Nazywam się Michaels - przedstawiła się Sarah i przywiozłam tu mojego synka. Czy jest już doktor Manolo?

- Jeszcze nie przyjechał - odpowiedziała pielęgniarka, podając jej jakieś formularze. - Proszę to wypełnić, pani Michaels, a ja tymczasem zaprowadzę pani męża i syna do gabinetu doktora.

Sarah zaczerwieniła się, lecz zanim zdążyła sprostować pomyłkę, wtrącił się Gabe:

- Myślę, że do gabinetu doktora przejdziemy całą trójką i tam dopiero pani Michaels zajmie się tymi papierami.

Ujął się za nią i Sarah podziękowała mu spojrzeniem.

Siostra dyżurna kiwnęła głową. Na jej kamiennej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

Przeszli do gabinetu doktora Manolo. Tam pielęgniarka wsadziła Mike'owi termometr pod pachę i bez słowa odeszła.

Po pięciu minutach pojawił się doktor. Podobnie jak Gabe, ubrany był w smoking. Jednak oba smokingi tym się różniły, że jeden był wymięty, drugi zaś nienagannie wyprasowany.

Gabe i doktor Manolo uścisnęli sobie dłonie.

- Witaj, Sarah.. Zaraz obejrzymy twojego kawalera.

Doktor zdjął marynarkę, podwinął rękawy śnieżnobiałej koszuli i przystąpił do ceremonialnego mycia rąk, zarazem nawiązując z Mikiem żartobliwą rozmowę. I tu okazał się prawdziwym profesjonalistą, gdyż bez zadawania jakichkolwiek bezpośrednich pytań dowiedział się od niego wszystkiego o wydarzeniu na boisku, jak również o symptomach.

Następnie zbliżył się do chłopca i dotknął jego brzucha w miejscu lewego podżebrza. Mike przeraźliwie krzyknął.

- Cóż, nie obędzie się bez prześwietlenia i badania krwi. Podejrzewam uraz śledziony.

Sarah zbladła i załamała ręce.

- W takim razie to coś poważnego, prawda, doktorze?

- Spokojnie, Sarah. Musimy najpierw ustalić rozległość uszkodzenia.

Wezwał pielęgniarkę i polecił jej zawieźć Mike'a do gabinetu rentgenowskiego. Towarzyszył im Gabe, którego dłoni chłopiec nie chciał puścić. Wrócili po kilku minutach z gotowym zdjęciem.

Doktor Manolo zainstalował zdjęcie na podświetlarce. Badał je z ogromnym skupieniem na twarzy. Sarah miała wrażenie, iż minęły całe godziny, nim się wyprostował.

- Tak, to śledziona - rzekł, zwracając się do Sarah.

- Powiększona. Prawdopodobnie stłuczona. Nie ma oznak wewnętrznego krwotoku. I to może cieszyć. Wykluczam na razie operację. Damy kawalerowi zastrzyk o działaniu przeciwzapalnym. Jeśli nie pomoże, mamy w zapasie sterydy.

- A czy będzie mógł wrócić z nami do domu?

- zapytała Sarah, wycierając wierzchem dłoni łzę z policzka.

Doktor Manolo stuknął piórem o blat biurka.

- Pod warunkiem, że będzie miał zapewniony spokój. Przez tydzień żadnego ruchu poza spacerami do łazienki. Do końca roku szkolnego przymusowy rozwód z piłką. A potem zalecałbym coś w rodzaju ochronnego pasa. Tym razem dopisało szczęście, ale ono lubi być kapryśne.

Mike rozplakał się, Sarah zaś zaczęła gładzić go po włosach. Niewiele jednak skutkowały te matczyne pieszczoty.

- Hej, piłkarzu - powiedział Gabe, pochylając się nad leżanką. - Dwa miesiące z dala od boiska to jeszcze żadna tragedia. Są kontuzje, których leczenie trwa znacznie dłużej. Ale mam pomysł. Przestań płakać, a być może twoja mama zgodzi się przyjąć moje zaproszenie. Pojedzie jutro z tobą do mojego nadmorskiego bungalowu, gdzie z wystawionego na taras leżaka będziesz mógł oglądać mistrzostwa w surfingu.

Mike natychmiast się rozpozodził.

- Bosko! - powiedział, choć chciał wykrzyknąć to słowo.

- Gdybym nie był tak zavalony obowiązkami, to sam z miłą chęcią zaprosiłbym się do pana - rzekł doktor Manolo z uśmiechem. - Za czasów studenckich brałem udział w tych mistrzostwach. Mogę nawet pochwalić się kilkoma medalami.

- Goście są mile widziani. Słyszysz, Sarah? Surfing ma swoich entuzjastów również wśród ludzi godnych szacunku. Powiedziałbym nawet, że stanowią oni przytłaczającą większość.

Sarah milczała, patrząc na obu mężczyzn z zimnym wyrazem twarzy. Doktor Manolo, który wyczuł zmianę jej nastroju, a tylko ogólnie znał tło problemu, pomyślał, że najlepiej zrobi wracając do swoich obowiązków.

Dał Mike'owi zastrzyk, pobrał mu krew, pochwalił chłopca za jego dzielność, na koniec zaś udzielił kilku praktycznych rad. Żegnając się, poczuł pierwsze oznaki zmęczenia nieprzespaną nocą.

Kiedy wrócili do domu i Mike znalazł się w łóżku, Sarah zaprosiła Gabe'a na krótką rozmowę do salonu. Nie spodobał mu się ton, jakim to zrobiła.

- Mike nigdzie nie pojedzie - powiedziała, kiedy usiedli w fotelach. - Ani jutro, ani też w żadnym innym terminie. Wdzięczna ci jestem, Gabe, za twoją pomoc, lecz mam nadzieję, że zadzwonisz jutro i podasz mu jakiś zmyślony powód zmiany decyzji.

- Dlaczego? Nic złego mu się tam nie stanie. Chyba pamiętasz, co mówił doktor. Nie sprzeciwiając się, tym samym zaakceptował mój pomysł.

- Ja tu decyduję i teraz, gdy skończyła się piłka, nie będziesz musiał odwiedzać Mike'a tak często. Będziesz miał więcej czasu na naukę Sheeny.

W oczach Gabe'a pojawiły się niebezpieczne błyski.

- A co tu ma do rzeczy Sheena? Myślisz, że zniknę z życia Mike'a, ot, tak sobie. - Strzelił palcami.

- Powiedz lepiej, o co ci chodzi.

- Nie lubię surfingu i tych, którzy uprawiają ten sport. A poza tym nie lubię być manipulowana. Jak śmiałeś zapraszać mojego syna i stawiać mnie prawie przed faktem dokonanym, kiedy już usłyszałeś moje „nie”?

- Sarah, ja nie jestem Farrellem. Domyślam się, że musiał ci sprawić wiele bólu, skoro twoje małżeństwo skończyło się takim psychicznym urazem. A w ogóle to dlaczego wyszłaś za tego łajdaka?

Zacisnęła dłonie.

- Byłam głupiutkim dziewczątkiem. Brakowało mi wówczas tych doświadczeń, które posiadam dzisiaj. A teraz, proszę, idź sobie. Pęka mi głowa.

- Jasne! Za miłość do rubinowego ponczu trzeba płacić. - Wstał i podszedł bliżej.

Poderwała się w spontanicznym odruchu samoobrony. Chwycił ją w ramiona i przycisnął do siebie.

- Weź te ręce! Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

- Bo każde dotknięcie, podejrzewam, kojarzy ci się z seksem, a więc z czymś wstrętnym i odpychającym. Nie ma co, piękne wspomnienie zostawił po sobie twój eks-małżonek. Ale zanim zaczniesz porównywać mnie z nim również na tym polu, może najpierw sprawdzisz, jakim jestem kochankiem.

Zrodzone z gniewu pragnienie pocałowania jej zmieniło się w jednej chwili w żarłoczne pożądanie. Gniótł ustami jej wargi, oczekując odpowiedzi i przyzwolenia.

Nie doczekał się.

Trzymał w ramionach bezwolnego manekina. Nawet temperatura jej ciała zdawała się upodabniać do temperatury plastiku.

Gabe poczuł się łajdakiem. Nie uszanował jej ostatnich przeżyć. Na górze leżał chory syn tej kobiety, on zaś próbował wzniecić w jej udręczonej duszy pragnienie rozkoszy. Próba tyleż daremna, co niemoralna.

Spojrzał w jej niezglębione, pociemniałe oczy.

-Sarah... - zaczął, natychmiast jednak zamilkł, gdyż chwyciły go za gardło wzruszenie i wstyd.

Przez chwilę tarła ramiona w miejscach, gdzie dotykały ich jego dłonie.

- Z porównania wynika remis, Gabe - powiedziała straszliwie smutnym głosem. - Dla Farrella liczyły się również tylko jego zachcianki. Postaraj się o nowego wychowanka.

- Sarah, błędnie mnie oceniasz. Chciałbym prosić o wybaczenie.

Stała nieporuszona, niczym wykuta z kamienia. Nie zamierzała wybaczać.

- Nie wracaj już, Gabe. Jeżeli wrócisz, to tym najbardziej pokrzywdzonym będzie Mike.

Gabe zamknął oczy. Boże, jak bardzo zależało mu na tym chłopcu i na tej kobiecie!

-To nie jest koniec, Sarah. Staralem się wam pomóc. Widziałaś, jak nieszczęśliwy był Mike, kiedy usłyszał wyrok odnośnie piłki. Proszę, rozważ to wszystko ponownie, zanim doprowadzisz do sytuacji naprawdę dramatycznej.

Wziął ze stolika rozłożoną książkę. Był to ten sam poradnik rodzicielski, który trzymał w ręku dwie godziny temu. Przebiegł, oczami kilka pierwszych akapitów.

-Tu masz odpowiedź na wszystkie twoje problemy. Sama ją zresztą podkreśliłaś. Przeczytaj. - Podał jej książkę w momencie, kiedy na górze rozległ się okrzyk Mike'a.

Podkreślone zdanie brzmiało: „Dzieci rozwijają się najlepiej w atmosferze miłości i zaufania”.

Rzuciła książkę na podłogę. Pobieгла do swojego chorego synka.

Słońce było już wysoko na niebie, kiedy Gabe ocknął się z zamyślenia, uświadamiając sobie, że już od dwóch godzin wpatruje się w wysokie fale zatoki Waime'a. Jedyne jasne konkluzja, do jakiej doszedł przez ten czas, dotyczyła stosunku Sarah do surfingu. W tym punkcie Sarah nigdy nie zmieni zdania, a więc namawianie jej do wyjazdu na zawody nie miało najmniejszego sensu.

Pozostawał problem Mike'a. Należało wycofać się z danej mu obietnicy tak sprytnie, żeby nie zranić dziecka, już i tak nieszczęśliwego. Tymczasem Gabe nie był przekonany co do własnej finezyjności. Sarah miała rację. Nie miał prawa niczego sugerować chłopcu bez uprzedniego porozumienia się z matką. Przynajmniej nie teraz, jeszcze nie teraz...

Zadzwoił telefon. Sarah nakryła głowę poduszką. Natrętny dźwięk brzęczyka przewiercał jej mózg. Po omacku sięgnęła po słuchawkę.

-Hallo.

- Sarah? - zapytała Mitzi niepewnym głosem.

- Chyba cię nie obudziłam?

- Jest niedziela. Dlaczego dzwonisz tak wcześnie?

- Wcześnie? Dochodzi właśnie jedenasta.

Sarah zwilżyła spierzchnięte wargi.

- Jedenasta - powtórzyła mechanicznie. - A Mike jeszcze nie wstał. Och, nie! - Wpadła w panikę. - Nie rozłączaj się. Albo oddzwonię do ciebie.

- Będę czekać.

Wyskoczyła z łóżka. Poczowała, że nogi ma jak z waty. Nie mogła jednak poddawać się własnym słabościom. Musiała jak najszybciej dotrzeć do pokoju Mike'a.

Siedział oparty o poduszkę i oglądał telewizję. Pomachał jej ręką. Całe jego łóżko zawałone było bielizną, koszulami i spodniami.

- Co to ma znaczyć? Zamierzasz otworzyć tu kram ze starzyzną?

- Żaden kram, mamó. Przygotowałem się na przyjazd Gabe'a.

Sarah ciężko opadła na najbliższe krzesło.

- Doktor Manolo powiedział, że potrzebujesz spokoju i masz unikać ruchu.

Mike zacisnął usta.

- Powiedział też, że mogę pojechać z Gabe'em.

Zacząła poszukiwać argumentów, jednak nie znalazła żadnego w swojej skołatannej głowie. Bo przecież nie mogła w tej chwili powiedzieć synowi, że między Gabe'em a jego nieodpowiedzialnym ojcem nie ma właściwie żadnej istotnej różnicy.

- Przy telefonie czeka na mnie ciocia Mitzi. Przerwałam z nią rozmowę, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

- Dużo lepiej niż wczoraj. - Poklepał się po klatce piersiowej, naśladując Tarzana. - Nic mnie nie boli i jestem głodny.

- A co byś zjadł na śniadanie?

- Naleśniki z serem i truskawkami - wypalił bez namysłu.

No to pięknie, pomyślała. Jej syn zaganiał ją tym samym na godzinę do kuchni.

-OR.

- Ale jak ty się czujesz, mamó? Gabe wczoraj powiedział, że jesteś chora.

Przed oczami Sarah zaczął przesuwać się film z wczorajszego wieczoru. Sceny, jakie zobaczyła, nie poprawiły bynajmniej jej samopoczucia.

- Choroba minęła, Mike. A teraz muszę wracać do telefonu, bo inaczej ciocia Mitzi pomyśli sobie, że umarliśmy.

Po chwili podnosiła już słuchawkę.

- Mitzi?

- Zamierzałam właśnie wysłać do was oddział Gwardii Narodowej. Lecz skoro jesteś cała i zdrowa, to powiedz lepiej, czy Gabe został u ciebie na noc. Słowem, czy obudziłaś się dzisiaj w siódmym niebie?

I znów Sarah ujrzała tamten film, który tak ją udręczył w pokoju Mike'a.

- Czy to wymowne milczenie ma oznaczać, że doczekałaś się swojego szczęścia? - nalegała przyjaciółka.

- Wręcz odwrotnie, Mitzi. Mike miał wczoraj wypadek. Zderzył się na boisku z kolegą, tamten rąbnął go głową w brzuch. Doszło do uszkodzenia śledziony. Pół nocy spędziliśmy w szpitalu.

-Ależ wiadomość, Sarah. Ogromnie mi przykro. Co powiedział doktor?

- Mike ma leżeć przez co najmniej tydzień. I żadnej piłki do końca roku szkolnego.

- To nasz chłopaczek musi być załamany. Przypominam sobie, że jeden z zapaśników Osamu miał coś podobnego. Ale u tamtego śledziona po prostu pękła.

- Bóg dał, że w przypadku Mike'a skończyło się tylko na powierzchniowym stłuczeniu.

- Nie ma co, ładnie zaczęła się dla nas ta niedziela. Dobrze, że choć sobota była lepsza. Trochę martwiłam się o ciebie, bo wlewałaś w siebie poncz jak sok owocowy.

- Tak go właśnie traktowałam. Jak sok owocowy z kropelką alkoholu.

- Tylko ty, Sarah. Tylko ty. Miałaś przynajmniej to szczęście, że Gabe odwiózł cię do domu.

- Nie chciałam, żeby mnie odwoził, ale narzucił się z pomocą. A potem jeszcze zaraził Mike'a jakimś idiotycznym pomysłem wyjazdu nad morze. W rezultacie tyleż mi wczoraj pomógł, co naszarpał nerwów.

- Sarah, muszę już kończyć, ale powiem ci jeszcze jedno. Obudź się, kochanie. Otwórz wieko tej swojej szklanej trumny. Widziałam, jak Gabe patrzył wczoraj na ciebie. Nie jestem ślepa ani głupia. Jeżeli chcesz odrzucić dar, który ofiarowuje ci los, rozważ to bez pośpiechu i dokładnie. To w zasadzie wszystko, co chciałam ci powiedzieć.

Sarah zagryzła wargi. Przypomniała sobie, jak bardzo tęskniła za Gabe'em podczas meczu, w którym wygrała drużyna Mike'a, jak bardzo go potrzebowała. A czyż nie pragnęła jego pocałunków i dotknięć? Czyż pomyłka pielęgniarki, która wzięła go za jej męża, nie wbiła jej w radosną dumę?

- Może masz rację, Mitzi. Posłucham twojej rady i przemyślę wszystko bardzo skrupulatnie.

Ale najpierw musiała iść do kuchni, żeby usmażyć Mike'owi te jego upragnione naleśniki.

Rozrabiając ciasto, lejąc je na patelnię i gniotąc ser z truskawkami, ważyła w myślach słowa Mitzi. Była chyba niesprawiedliwa, stawiając znak równości pomiędzy Gabe'em a Farrellem. Powodowała nią obawa. Bo co będzie, jeśli ponownie odda swoje serce niegodnemu człowiekowi? Nikt, nawet Mitzi i Lou, nie wiedział i nie domyślał się, jak dogłębnie Farrell zniweczył w niej szacunek dla samej siebie. Wiele czasu upłynęło, zanim go odzyskała. I nie mogła po raz drugi pozwolić sobie na podobne samounicestwienie.

Ale nie mogła również dać się wieść na pasku swoich zadawnionych urazów. Gabe wysunął swoją propozycję z potrzeby serca, chciał uszczęśliwić zdruzgotanego Mike'a. Nie tylko miłość i zaufanie wpływają pozytywnie na rozwój dzieci, ale równie wola i zdolność kompromisu. W tym wypadku kompromis oznaczał przezwyciężenie uprzedzeń i przyjęcie zaproszenia. To mógł być początek jakiejś wielkiej przemiany.

Właściwie podjęła już decyzję. Kiedy Gabe zadzwoni, otrzyma od niej odpowiedź, którą przyjmie jako miłą niespodziankę.

Posmarowała naleśniki serem, zawinęła je i z wrotem rzuciła na patelnię. Mike lubił tylko chrupkie

naleśniki. Po kilku minutach już mogła przełożyć je na talerz. Weszło gwizdząc, weszła do pokoju synka.

- Zgadnij, mam, co widziałem w telewizji?

Postawiła tacę z naleśnikami i mlekiem na nocnym stoliku.

- Śmieszny film rysunkowy?

- Pudło. Nadmorską rezydencję Gabe'a. Dotyka prawie oceanu. Taras, z którego będę oglądał zawody, jest duży jak molo. I na tym tarasie stał Gabe. Mówił o głupich ludziach, którzy zanieczyszczają ziemię, wodę i powietrze. Walczą z nimi mądrzy, którzy chcą, żeby plaża była czysta jak obrus, a woda zdatna do picia i kąpiel. Wśród tych mądrych Gabe wymienił surfingowców.

Sarah pomyślała, że świat jest jednak bardziej skomplikowany, niż sądziła.

- Nie mów z pełnymi ustami.

- Przepraszam. - Mike połknął pół naleśnika.

- Gabe musi być strasznym waźniakiem, skoro pokazali go w telewizji.

- Tak. Gabe pochodzi z bardzo bogatej i wpływowej rodziny.

Nagle przed Sarah rozwarła się przepaść. Wszystko, co dotąd ulepiła w myślach, rozsypało się w proch. Zapomniała bowiem o jednym - o ogromnej dysproporcji pomiędzy jej a jego statusem społecznym i majątkowym. Gabe miał jachty, rezydencje, hotele, natomiast skalę jej problemów wyznaczała cena dzinśów i wysokość rachunku za światło.

- Idę teraz wziąć prysznic, a ty leż sobie grzecznie.

- Nie powiedziałaś jeszcze, kiedy przyjedzie Gabe.

- Nie powiedziałam, bo nie wiem. Może przez tych dziennikarzy z telewizji zapomniał o wszystkim.

Mike wydał wargi.

- Gabe zawsze dotrzymuje słowa.

Punkt dla Gabe'a. Musiał zupełnie opętać Mike'a, skoro syn zawsze stawał w jego obronie. Miała już tego dość. Chłopiec nie mógł żyć dłużej w zawieszeniu pomiędzy nią, swoją matką, a nim, swym opiekunem. Jej obowiązkiem było podjąć rozstrzygającą, ostateczną decyzję.

Poszła do łazienki, wzięła prysznic i właśnie kończyła suszyć włosy, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. To mógł być tylko Gabe, który pewnie z jakiegoś tam powodu wołał przyjechać, niż skontaktować się telefonicznie.

Ale na progu stał Harvey Denton.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - zapytał.

Sarah milczała. Patrzyła na Harveya i przede wszystkim rzucało się jej w oczy jego chłopięce niemal zmieszanie.

- Wracam z kościoła i postanowiłem zajechać, aby dowiedzieć się, jak się czujesz.

- Powiedzmy, że doszłam już do siebie. Szkoda, że równie troskliwy nie byłeś wczoraj.

Przeszli do salonu, ale Harvey nie chciał usiąść. Jakby nie pozwalały mu na to jego napięte nerwy.

- Chciałbym gorąco przeprosić cię, Sarah, za moje wczorajsze zachowanie. Postąpiłem wstrętnie, zostałem cię na pastwę losu i teraz mogę jedynie mieć nadzieję, że mi wybaczysz.

- Oczywiście, że ci wybaczam, Harvey. Wiedz tylko, że nic już nie będzie między nami tak jak dawniej.

-A nie moglibyśmy pozostać przynajmniej dobrymi kolegami w pracy? Prędzej bym się spodziewał, że Hawaje zaleje potop, niż że zakocham się w klientce.

- Zakochasz się? - powtórzyła mocno zdumionym głosem.

-Tak, kocham Jeanette i zamierzamy pobrać się zaraz po zakończeniu procesu spadkowego.

- Cóż, po prostu nie wiem, co powiedzieć.

Odchrząknął.

- Pogratuluj nam, Sarah. Przecież wiem, że jesteś istotą wyjątkowo wielkoduszną. Ja i Jeanette mamy te same cele w życiu, jesteśmy tej samej wiary, łączą też nas wspólne upodobania.

- Oczywiście, że życzę wam szczęścia. I nie czyni sobie z mojego powodu wyrzutów. Od dawna wiedziałam, że ty i ja nie mamy przed sobą przyszłości. Przecież nie mogłam związać się z mężczyzną, który nie cierpi mojego syna.

Rozluźnił krawat, jakby zbyt mocno ścisnął mu szyję.

- To nie jest tak, Sarah. Lubię Mike'a, tylko po prostu nie potrafię postępować z dziećmi. Moi rodzice byli bardzo surowi. Wychowywali mnie w dyscyplinie, wymagając, bym zachowywał się jak dorosły. Byłbym strasznym ojcem. Mike'owi potrzeba kogoś takiego, jak Gabe Parker. Kogoś młodego i otwartego na dziecięcy świat.

-Tylko nie sądz, że pomiędzy mną a Gabe'em doszło do jakiegoś zbliżenia. Był opiekunem Mike'a i właśnie zakończył swoją misję.

-A więc...

- A więc nie rozmawiajmy już o obcych. Chcę tylko powiedzieć, że Mike miał wczoraj wypadek na boisku i zgodnie z zaleceniem lekarza ma pozostać w łóżku przez najbliższy tydzień. W związku z tym chciałabym wziąć urlop do następnego poniedziałku.

- Strasznie mi przykro z powodu Mike'a.

A o urlop się nie martw. Uprzedzę Lou. Wracaj do pracy dopiero wtedy, kiedy Mike całkiem wyzdrowie-

je. Ale wracaj, Sarah, bo nie znajdziemy lepszej asystentki. Teraz muszę już iść.

- Dziękuję, Harvey. Miłej niedzieli.

Kiedy Sarah zamknęła za Harveyem drzwi i się odwróciła, zobaczyła na szczycie schodów Mike'a.

- Gabe nie jest żadnym obcym - oznajmił drżącym głosem, jednak z tej odległości nie mogła dostrzec, czy płacze.

- Nieładnie podsłuchiwać, Mike. Wracaj do łóżka. Nie czuję się najlepiej. Czy moglibyśmy porozmawiać później?

- Mamo, dlaczego Gabe jeszcze nie przyjechał?

- Mike, Harvey dał mi tydzień urlopu. Możemy rysować, czytać, grać w różne gry planszowe. Będzie nam ze sobą dobrze, synku.

- Nie chcę żadnych gier. Chcę obejrzeć mistrzostwa. Tam również będzie nam ze sobą dobrze.

Poczuła, że traci cierpliwość.

- Gabe nie jest twoim ojcem, Mike. To nie on płaci rachunki za leczenie i nie on zamartwia się, kiedy zachorujesz. Zostaniemy w domu. Żadnej dyskusji. Doktor zalecił przede wszystkim spokój.

Weszła na górę i chcąc złagodzić swoją odmowę, próbowała go przytulić. Nie dał jej na to najmniejszych szans.

- Pani Cline powiedziała, że cieszy się, że będę miał nowego tatusia. Ale ty nie chcesz, żebym miał. - Wykrzywił się i w jego oczach pojawiły się łzy.

- Mike, kochanie, pani Cline nie miała prawa mówić takich rzeczy. To nie dzieci wybierają swoich rodziców.

- Gabe kocha mnie. I założę się, że kocha również ciebie.

- A cóż ty możesz wiedzieć, Mike, o tych sprawach.

Odwrócił się, wszedł do swojego pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi. Posłyszała jego płacz. Znalazła się w ogromnej rozterce. Nie wiedziała, czy wejść do niego i próbować go utulić, czy też poczekać do momentu, aż sam przestanie płakać. W końcu zdecydowała się na to drugie. Nie czuła się na razie na siłach mówić Mike'owi o sprawach, których sama nie rozumiała do końca.

Obojętnie jednak, co by się działo w tym domu w sferze uczuć, ona, gospodyni, musiała zająć się niedzielnym obiadem.

Poszła do kuchni, wyjęła z lodówki kurczaka, obmyła go, natarła przyprawami i odłożyła na pewien czas, aby nimi przesiąknął. Na smażenie frytek i przygotowywanie sałatki z pomidorów było jeszcze za wcześnie.

Nie ma niedzielnego obiadu bez deseru. Z początku kusilo ją, by upiec szarlotkę, ale w końcu zdecydowała się na kruche ciasteczka w czekoladowej polewie.

Zagniotła ciasto, rozwałkowała je i...

I pomyślała, że właściwie mogłaby zaprosić na ten obiad Gabe'a. Przecież niedziela ta zamykała pewien okres. Mike leżał w łóżku, nie mógł grać w piłkę i siłą rzeczy wizyty opiekuna musiały zostać zawieszona.

Odczuła dziwny smutek i żeby się z niego wyzwolić, nastawiła radio. Trafiła na dawny przebój Beatlesów. Jakież więc było jej zaskoczenie, gdy nagle piosenka została przerwana i rozległ się poważny głos spikera. Odczytał komunikat o zbliżającej się do Hawajów samotnej fali, wywołanej dalekim trzęsieniem ziemi. Tsunami - słowo to budziło prawdziwą grozę.

Sarah zadrżała wspominając tamten dzień przed piętnastoma laty. Było to już pod koniec pory deszczowej. Wybuch podmorskiego wulkanu u wybrzeży Meksyku wywołał falę, która szła frontem na Hawaje,

z każdą godziną przybierając na wysokości. Ogromny zwał wodny zmiatał po drodze wszystko, co napotkał: statki, niżej lecące ptaki, rozsiane po oceanie wysepki. Przez całą noc wyły na Oahu syreny alarmowe, ostrzegając przed furią i siłą potwora. Ludzie opuszczali z walizkami swoje domostwa i przenosili się na wyżej położone miejsca. Zapanowała atmosfera terro-ru i paniki, jak przed najazdem barbarzyńców. Aż w końcu to się stało. Nastąpił szturm^ któremu żadna ludzka siła nie była zdolna się przeciwstawić. Wyspa Oahu na jedną czy dwie godziny zmniejszyła się o połowę, jak gdyby chwycił ją w swoją paszczę jakiś mitologiczny rekin. Domy stojące bliżej wybrzeża, nawet te największe, całkiem zniknęły pod wodą...

Nagle Sarah pomyślała o nadmorskiej rezydencji Gabe'a. Gabe'owi mogło grozić niebezpieczeństwo! Bo jeśli nie usłyszał komunikatu? Bzdura! Miał przecież telefon i ktoś z rodziny musiał go już powiadomić. W każdym razie dobrze, że nie przyjęła jego zaproszenia. I tak przecież musieliby wracać tu na łeb na szyję.

Wiadomość o tsunami warta była tego, żeby zanieść ją Mike'owi.

Ale łóżko Mike'a było puste.

Widocznie poszedł do łazienki. W łazience jednak również go nie było.

Ogarnięta złym przeczuciem, Sarah zaczęła biegać od pokoju do pokoju. Wołała imię syna, ale odpowiadała jej głucha cisza.

Mike jak gdyby zapadł się pod ziemię.

Wróciła w panice do jego pokoju. Natychmiast dostrzegła brak jednej pary dżinsów, ceglastej koszuli i adidasów. Zniknęła też świnka, w której trzymał oszczędzone przed siebie groszaki. Kropkę nad i postawiła znaleziona na poduszce kartka: „Jadę położyć

się na leżaku na tarasie i oglądać mistrzostwa. Nie przejmuj się. Gabe zadba o mnie. Kocham cię, mamusiu."

Jęknęła i padła na łóżko. Natychmiast jednak się poderwała, przypominając sobie o kartce z telefonami, którą dał jej Gabe. Przeszukała torebkę i wszystkie szuflady. Kartki nie było. Widocznie musiała zostawić ją w biurze, skąd kiedyś dzwoniła do Gabe'a.

Nie miała teraz ani sekundy do stracenia. Musiała jechać tam, gdzie udał się Mike.

Tuż za miastem zatrzymała ją policja.

-A dokąd to tak pędzimy? - zapytał ją tęgi policjant, ocierając pot z czoła. - Czy nie słyszała pani o tsunami? Radzę uciekać stąd jak najszybciej, najlepiej na szczyt jakiejś góry.

Sarah wyjęła zdjęcie Mike'a i pokazała je policjantowi, po czym długo i zawile zaczęła mu tłumaczyć, dlaczego musi koniecznie dostać się na plażę.

Sympatyczna twarz grubego mężczyzny pozostała nieporuszona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gabe pędził w stronę miasta czteropasmową autostradą. Wyjechałby ze swojej nadmorskiej rezydencji dużo wcześniej, gdyby przedtem nie musiał wytłumaczyć niektórym znikomy miłośnikom surfingu, skłonny lekceważyć ostrzeżenia i apele, że zostając na brzegu narażają się na pewną śmierć. Bez wyjątku byli to turyści z kontynentu, dokąd samotne fale, przynajmniej tych rozmiarów, co tu na środku oceanu, w ogóle nie docierały.

Poza tym zatrzymał go telefon od Grady'ego Coopera, który zarządzał jego przedsiębiorstwem i który czuł się w obowiązku złożyć mu szczegółową relację z akcji zabezpieczania przed falą flotylii statków, jachtów i łodzi. Gabe wiedział, że tsunami i tak poczyni szkody na ogromną skalę.

W rezultacie był skandalicznie spóźniony. Już obrażał sobie, z jaką pełną niemego wyrzutą miną powita go Mike.

Pasami od strony miasta nic nie jechało. Widocznie policja zablokowała drogę, zawracając szaleńców bądź ludzi nieświadomych grożącego wyspie, a szczególnie jej brzegom, niebezpieczeństwa.

I faktycznie, po pięciu minutach Gabe ujrzał po lewej stronie autostrady szczelną blokadę, zrobioną z policyjnych samochodów. Obok nich, przy barierce dzielącej oba pasma, stał wóz, który gdzieś już widział...

A potem ujrzał Sarah. Siedziała bokiem na przednim siedzeniu, z nogami wystawionymi na zewnątrz, i chyba płakała.

Gabe nacisnął na pedał hamulca. Po chwili wyskoczył z samochodu, ominął barierkę i podbiegł do niej.

- Sarah, na miłość Boską, co ty tutaj robisz? I gdzie jest Mike?

Wzdrygnęła się i uniosła głowę. Nie wierzyła własnym oczom. Wstała i kurczowo chwyciła Gabe'a za materiał koszuli.

- A więc nie ma go z tobą! Och, Gabe. Mike uciekł.

- Uciekł? Jakim sposobem? Kiedy?

Chciała mu wszystko wyjaśnić, ale wybuch płaczu nie pozwolił jej na to.

Gabe zaczął ją uspokajać. Pieścił, całował, tulił. Wreszcie udało mu się jakoś powstrzymać jej łzy.

- Dokładnie nie wiem, kiedy - powiedziała drżącym głosem. - Strasznie obraził się na mnie, ponieważ nie chciałam zgodzić się na ten wyjazd do ciebie nad morze. Jest jeszcze taki mały i powinien przebywać teraz w łóżku. Boże, czy ja go kiedykolwiek odnajdę?

- Znajdziemy go, kochanie. Przyrzekam ci to. Wiedziała, że mówi tak, żeby ją uspokoić. Tymczasem sam wyglądał na do głębi wstrząśniętego.

-A jeśli ktoś zabrał go do twojego bungalowu i Mike dotarł tam po twoim odjeździe?

- Jak długo trwa tutaj blokada? - zapytał Gabe jednego z policjantów.

- Od trzeciej - odparł tamten.

Informacja ta niosła pewien promyk nadziei.

- Wiem, że o wpół do trzeciej Mike jeszcze był w domu. Spojrzałam na zegarek, gdy pożegnałam się z Harveyem.

Gabe zacisnął zęby.

- Jeśli Harvey przyszedł z oświadczeniami i ty je przyjąłeś, mogło to rozstroić Mike'a.

- Harvey nie przyszedł z oświadczeniami. Ty byłeś powodem mojej sprzeczki z Mikiem.

- Oczywiście, zawsze moja wina.

- Ależ, Gabe, jestem jak najdalsza od obwiniania cię. To ja popełniałam ostatnio błąd za błędem.

Gabe podszedł do oficera kierującego blokadą.

- Czy mógłby pan skontaktować się przez radio z jakimś patrolem nadbrzeżnym i poprosić ich, żeby sprawdzili mój dom? - Podał policjantowi wizytówkę z adresem.

Nie minęło pięć minut, gdy nadeszła odpowiedź. W okolicy nikt się nie kręcił, sama zaś rezydencja była zamknięta na cztery spusty.

- A zatem nie ma go tam i na pewno nie będzie - powiedział Gabe do Sarah. - Wsiadaj do mojego samochodu. Jedziemy.

Lecz dopiero gdy znaleźli się na środkowym pasie ruchu, Sarah zapytała, dokąd właściwie jadą.

- Na policję.

- Dzwoniłam już do nich. Sierżant, z którym rozmawiałam, okazał się miłym człowiekiem, ale skarżył się na nawał roboty. - Ścisnęła dłońmi skronie. - Te piekielne syreny wprawiają człowieka w obłąd. Mike nigdy ich nie słyszał. Mój synek! Jest pewnie półżywy z przerażenia.

- Opanuj się, Sarah. To dzielny chłopiec. Poza tym wyspa nie jest duża. Prędzej czy później musimy go odnaleźć.

- Łatwo ci tak mówić. Przecież to nie twój syn...

- Przestań wygadywać głupstwa. Gdyby Mike mnie nie obchodził, byłbym w tej chwili w porcie i sprawdzał, czy moje statki są dobrze zakotwiczone.

- Wybacz mi, Gabe. Gadam głupstwa. I tak robięś i robisz dla nas więcej, niż wynika to z programu

stowarzyszenia. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła ci się odwdziżyć.

- Teraz dopiero mówisz od rzeczy. Przestań widzieć we mnie człowieka związanego z tobą wyłącznie jakąś formalną umową. Spójrz na mnie inaczej. Ale oto i posterunek policji. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - To na szczęście. Znajdziemy go, Sarah. Mike nie jest pierwszym chłopcem, który uciekł z domu. Ja również mam za sobą tego rodzaju przygodę.

Weszli do dużego budynku. Dyżurny policjant związał się jak w ukropie. Miał przed sobą cztery aparaty telefoniczne i wszystkie dzwoniły. Gabe zapytał go, gdzie mogą znaleźć kapitana. Tamten wskazał ręką w głąb korytarza.

Kapitan zaraz w pierwszych słowach uprzedził ich, że może im poświęcić najwyżej pięć minut. Gabe wykorzystał je do maksimum. Nakreślił dokładny opis Mike'a, wspomniał o jego złym stanie zdrowia, zażądał ogłoszenia komunikatu w radiu i telewizji.

Opuścili ceglany budynek. Ulicą jechała półciężarówka z zamontowanym na dachu megafonem. Spiker ostrzegał przechodniów o zbliżającej się tsunami. Samotna fala docierała już do brzegów Hawajów. Porty znajdowały się w strefie bezpośredniego zagrożenia.

- Cholera - mruknął Gabe. - Mam nadzieję, że Grady zdążył umocować jachty.

Sarah wydała okrzyk.

-Twój jacht! Przecież Mike mógł właśnie tam pojechać, bo pomyślał sobie, że gdzie twój jacht, tam odbędą się zawody.

Gabe sceptycznie pokręcił głową.

-Wątpię, Sarah. Mike to inteligentny chłopak. Wie, że tego rodzaju dyscypliny sportowe rozgrywa się wyłącznie na otwartym morzu, nie zaś w porcie,

Ale spróbujmy. Jest w każdym razie jakaś szansa. Rzecz w tym tylko, czy przedostaniemy się przez blokadę. Z tą gnaną przez własną wściekłość falą nie ma żartów. Uderza jak taran. Miażdży i niszczy wszystko, co nie potrafi się jej oprzeć. Może jednak zdążymy przed nią.

Mieli trochę szczęścia. Oficer kierujący blokadą od strony portu znał Gabe'a z widzenia i dał im dziesięć minut. Ściana wody dotarła już do Big Island, poczyniła tam ogromne zniszczenia i teraz zbliżała się do Oahu. Oczekiwano jej już niebawem.

-Ja idę, a ty poczekaj na mnie w samochodzie
- powiedział Gabe, gdy dojechali do przystani.

- Wykluczone. Oszaleję czekając. Idę z tobą.

Gabe rzucił na nią krótkie spojrzenie i kiwnął głową.

Weszli przez bramę na puste nabrzeże. Wiatr roznosił papiery i inne śmiecie. Zabłąkana mewa szukała jakiegoś schronienia.

Przebiegli po trapie. Syreny wyły nieprzerwanie, jakby do Hawajów zbliżały się eskadry nieprzyjacielskich bombowców. Jacht pogrążony był w ciemności. Zajrzeli w każdy zakamarek. Sarah wołała syna po imieniu. W końcu jej głos się załamał i przeszedł w cichy szloch. Pozostały jeszcze trzy minuty z darowanego im czasu i Gabe postanowił wykorzystać je na szybki telefon do stoczni. Zniknął w drzwiach kapitanatu. Pojawił się dosłownie po kilkunastu sekundach.

- Żadnych istotnych wiadomości. Powiedziano mi tylko, że dzwoniła moja matka, i to dwa razy. Pewnie niepokoi się o mnie. Znasz matki. One zawsze wyobrażają sobie najgorsze.

Tak, Sarah znak matki, bo sama była matką. Dziesięć minut minęło i musieli się śpieszyć. Wrócili na autostradę, podziękowali oficerowi i popędzili

dalej. W pewnym, momencie Gabe wyhamował i zatrzymał samochód. Nie mógł już dłużej znieść przejmującego łkania Sarah.

- Uspokój się, kochanie. Łzy nic nie pomogą.

- To wszystko moja wina - powiedziała pociągając nosem. - Zlekceważyłam oczywiste sygnały. A przecież wszystkie książki mówią to samo.

- Te twoje poradniki rodzicielskie? - Ujął jej zapłakaną twarz w obie dłonie.

- Tak. Chłopcy, którzy nie mają ojców, pragną ich całą duszą. Mike nie był tutaj żadnym wyjątkiem. Zobaczył ciebie w tej roli. Niejako uojcował cię. I uciekł z domu, żeby odnaleźć ojca.

Gabe pocałował ją w same usta, wrzucił bieg i z powrotem włączył się w potok pojazdów.

- Później wrócimy do pewnych spraw, by wyjaśnić je sobie. A teraz jedziemy do twojego domu. Zaufaj rozsądkowi Mike'a. Twój syn na pewno dobrze zapamiętał sobie słowa doktora Manolo. Mam wewnętrzne przekonanie, że jest bezpieczny i zdrowy.

Sarah splotła dłonie. Chciałaby mieć wiarę Gabe'a. A właściwie musiała się nią zarazić, bo Gabe rzadko się mylił co do Mike'a.

Dom stał cichy i ciemny. Kolejne ogromne rozczarowanie.

Gabe bezzwłocznie zadzwonił na policję. Nie znaleźli Mike'a, ale też nie znaleźli żadnego ciała ośmioletniego chłopca. Przekazał Sarah tylko tę pierwszą wiadomość. Nie chciał, żeby myślała o najgorszym.

Stanęli przed wyborem: albo usiąść i czekać, co przyniesie los, albo też podjąć jeszcze jakieś próby poszukiwań.

-Podzwonię po kolegach Mike'a - powiedziała Sarah. - Być może któryś go widział.

Gabe kiwnął głową.

- A ja wskoczę jeszcze do szkoły. Niewykluczone, że zakaz gry w piłkę bardziej nim wstrząsnął, niż się domyślamy.

- A może zadzwoniłbyś najpierw do swojej matki? Zapewne niepokoi się o ciebie.

- Zrobię to, kiedy wrócę i kiedy ty załatwisz swoje telefony. Z jakiegokolwiek powodu mnie poszukuje, ma wokół siebie wielu ludzi, chętnych i zdolnych jej pomóc, a ty masz tylko mnie. - Pocałował ją w czubek nosa.

Sarah nic nie odpowiedziała. Po prostu na chwilę zabrakło jej słów. Podbił ją całkowicie swoją wielkością. I dlatego musiała powiedzieć mu całą prawdę, prawdę o tym, dlaczego nienawidziła wszystkiego, co wiązało się z surfingiem.

- Pewnej niedzieli, kilka lat temu - zaczęła, od razu przechodząc do rzeczy - Mike zachorował na wietrzną ospę. Miał czterdzieści stopni gorączki. Nie spałam przez trzy doby, nosząc go na rękach, bujając, odchodząc od zmysłów. Byłam śmiertelnie wyczerpana. I byłam sama jak palec, bo Farrell wybrał się oczywiście na plażę z deską surfingową. Wziął książeczkę czekową i całą naszą gotówkę. Nie mogłam nawet kupić soku dla dziecka. W pewnym momencie poczułam, że chyba oszaleję, że na serio grozi mi obłąd. Więc opatuliłam Mike'a i pojechałam razem z nim szukać ojca... prosić go o pomoc.

Łzy spływały jej po policzkach, lecz każdą ssał wywał Gabe.

- Kochanie, przestań. Po co rozdrapywać zabliznione rany? Farrell niewart jest twojego bólu.

-Ale ty zasługujesz na to, żeby znać prawdę. Znalazłam mojego męża. Jeszcze nie był pijany, ale na jak najlepszej drodze ku temu. Nurzał się z kolegami i nieodłącznymi kociakami w pijacko-seksualnej

orgii. Powiedziałam mu wszystko, ale on tylko wychylił do dna swoje piwko, klepnął po pupce ubranego w bikini blondaska i uświadomił mnie, że to dziecko było wyłącznie moim pomysłem. Cóż miałam robić? Rzucić się mu do nóg na oczach tych ludzi? Pojechałam do szpitala. Przyjęli Mike'a tylko dlatego, że obawiali się zapalenia opon mózgowych. Kiedy wyzdrowiał, zwróciłam się do Lou, żeby założył w moim imieniu proces rozwodowy. Farrell zwietrzył pismo nosem, wyczyścił nasze konto bankowe i uciekł z jakąś sikszą aż do Australii.

Gabe pokiwał głową.

- Gdybym wiedział o tym wszystkim wcześniej, na pewno dzisiaj nie szukalibyśmy Mike'a. - Powiedziałwszy to, wyszedł.

Tsunami, samotna fala wywołana dalekim trzęsieniem ziemi, dotarła do brzegów Oahu w momencie, kiedy Sarah dodzwoniła się do państwa Cline, trzydziestometrowa, rozpędzona ściana wodna zwała się na mola, promenady, falochrony i stojące najbliżej oceanu hotele. Całe połacie wybrzeża znalazły się pod wodą, jednak największy impet kataklizmu poszedł na Waikiki, gdzie mieściły się stocznie Parkerów.

Odpowiedź pani Cline, która przekazała pytanie Sarah synowi, była krótka, rzeczowa i miała w sobie coś z wyroku: Jim dzisiaj nie widział Mike'a. Sarah drżącą dłonią wykręciła następny numer, a potem jeszcze jeden i jeszcze jeden. Wciąż słyszała te same słowa: nie, nie widziałem, nie wiem, nie mam pojęcia.

Gabe wrócił w momencie, gdy kończyła ostatnią rozmowę. Z jego twarzy wyczytała, że również trafił w ślepy zaułek.

- Wiesz, Sarah, a może byśmy tak napili się kawy? - zaproponował. - W międzyczasie zadzwonię na policję.

Kiwnęła głową.

- I nie zapomnij o swojej matce. Słyszałam w radiu, że Waikiki przyjęło na siebie najcięższe uderzenie. Przykro mi z powodu twoich statków.

-Mniejsza o statki. Najważniejszy jest Mike. Proszę o mocną kawę.

Sarah poszła do kuchni, Gabe zaś usiadł przy aparacie. Musiał wystukiwać serię numerów kilka razy, zanim uzyskał połączenie. Policja nie miała żadnych nowych wiadomości. Jej główne siły zostały rzucone do obrony zalanych hoteli i sklepów przed rabusiami.

Zanim zadzwonił do rodzinnego domu, Gabe wstał i przy otwartym oknie zrobił kilka głębokich oddechów. Czuł, że przez te parę godzin postarzał się o dziesięć lat.

Telefon odebrała matka.

- Cześć, mamó. Tu Gabe. Słyszałem, że mnie poszukiwałaś. Co się stało? - Przez chwilę słuchał w skupieniu, a potem nagle z okrzykiem „pa!” rzucił słuchawkę na widełki, poderwał się z otomany i ryknął w kierunku kuchni:

- Sarah!

Stanąła w drzwiach, zanim przebrzmiał jego okrzyk.

- Czy policja go znalazła?

Uniósł ręce w triumfalnym geście.

- Nie policja, tylko moje kochane matczysko. Mike pomylił numery, które mu dałem wypisane na kartce, i zadzwonił najpierw do moich rodziców. Matka kazała mu zaczekać w miejscu, skąd dzwonił. Pojechała po niego, przywiozła do domu i następnie zaczęła nas szukać. Ale my okazaliśmy się nieuchwytni. Policji nie chciała powiadamiać, wyznając zasadę, że ta tylko komplikuje proste sprawy. Martwiła się

tylko o ciebie, dobrze sobie uświadamiając, jak musisz przeżywać zniknięcie dziecka.

Sarah oparła się o framugę drzwi. Przez jedną krótką chwilę poczuła się tak słaba, jakby wypłynęła z niej cała krew. Ale zaraz siły wróciły, a radość wypełniła serce,

- Jedźmy do niego, Gabe. Jedźmy jak najszybciej. Podszedł do niej i pocałował w czoło.

- Jasne, że pędzimy. Pozwól tylko, że najpierw zadzwonię na posterunek z wiadomością, że zguba się znalazła.

Już w drodze do ekskluzywnej dzielnicy miasta Sarah powiedziała:

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego twoją matka po prostu nie odwiozła go do domu?

- Żartujesz? Po tamtej przygodzie sprzed lat ze swoim własnym synem pewnie się obawiała, że Mike ponowi ucieczkę. Ale to tylko, rzecz prosta, takie zgadywanie.

Sarah rzuciła Gabe'owi wesołe spojrzenie.

- O ile pamiętam, powiedziałeś, że tylko raz próbowałeś uciekać.

Wyglądał na stropionego.

- Doprawdy? Tak powiedziałem?

Roześmiała się w głos.

- Jak to cudownie móc się śmiać! Myślałam, że już nigdy mi się to nie przydarzy.

Na chwilę zdjął nogę z pedału gazu.

- Wciąż za mało się śmiejesz. Wyjdź za mnie, Sarah, a twoje życie będzie nieprzerwanym pasmem śmiechu i radości.

Sarah znieruchomiała. Prawie nie śmiała oddychać. Wszystko to było szalone, głupie i kuszące.

- Na razie nic nie mów, jeśli masz zamiar powiedzieć „nie” - dodał pośpiesznie. - Nie chciałbym pokazać się w domu rodziców z miną nieszczęśliwca.

Pogładziła go po policzku. Był tak podobny do Mike'a!

- Och, Gabe, czyż nie mam prawa bać się takich osób jak twoja bratowa? Oboje wiemy, co o mnie myśli.

-Mariel w gruncie rzeczy nie jest aż taka zła. A moi rodzice są bezsprzecznie wspaniali. Staromodni w systemie wyznawanych wartości, ale nowocześni na wszystkich innych polach. Zobaczysz, polubisz ich.

Dojechali na miejsce. Ogromna brama otworzyła się na rozkaz dany jej z pilota i ukazał się zdumionym oczom Sarah ogromny park z wtopioną weń pałacową bryłą.

Gabe zaparkował obok rollsa swojego ojca.

Po marmurowych schodach zszedł kamerdyner, powitał Sarah w imieniu gospodarzy, wyraził zadowolenie, że widzi Gabriela całego i zdrowego, po czym zaprowadził oboje do małego salonu, utrzymanego w stylu biblioteki. Siedziały już w nim trzy osoby. I Gabe nie mógł wyjść ze zdumienia, że ten sam ojciec, który nigdy nie miał czasu, żeby zagrać z nim w szachy, teraz pochylał się nad szachownicą i bił białego piona Mike'a. Matka czytała książkę.

Mike oderwał wzrok od szachownicy i pomachał im ręką.

- Cześć, mamó. Cześć, Gabe. Dziadek Dave uczy mnie grać w szachy. To trudna gra, ale myślę, że robię postępy.

-Mike - powiedziała Sarah, rozdarta pomiędzy miłością a ciężącym na niej obowiązkiem wychowawczym - omal nie umarłam z niepokoju o ciebie, a i Gabe wcale nie był w lepszym stanie, ty zaś witasz się takim po prostu zwykłym „cześć”? Poza tym kto ci pozwolił zwracać się w ten sposób do pana Parkera?

- Ja mu pozwoliłem - powiedział Dave Parker, po czym spojrział na żonę. - Czyż nie powiedziałaś mi, że nasz Gabe zamierza poślubić tę młodą damę?

Pani Parker wzniosła oczy ku niebu.

- Obawiam się, mój mężu, że swoim paplarstwem wyprzedziłeś oświadczyzny.

Rozbawiony osłupieniem malującym się na twarzy ojca, Gabe przyszedł mu z pomocą.

- W porządku, tato. Już się oświadczyłem. Szkopuł w tym, że nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi. - Podszedł do Mike'a. - Możesz mi pomóc, piłkarzu, jeśli przyrzekniesz, że nie powtórzysz już więcej takiego wyczynu. Baliśmy się o ciebie.

Mike wbił wzrok w podłogę.

-Przepraszam. Naprawdę bardzo mi wstyd. Ja również o was się bałem. Kiedy babcia Charlotte powiedziała mi, że mamy nie ma w domu, od razu pomyślałem o tej ogromnej fali. Ale powinienem był wiedzieć, że zaopiekujesz się mamą. Zresztą dziadek Dave powiedział, że jesteś zbyt mądry i doświadczony, żeby dać się jakimś falom. - Wstał, podbiegł do matki i przytulił się do niej. - Nigdy już nie zrobię czegoś takiego. Przyrzekam.

Gabe i Dave Parker spotkali się spojrzeniami. Ojciec położył dłoń na ramieniu syna.

- Dziękuję, ojcze, za ten dowód zaufania - powiedział Gabe głosem pełnym wzruszenia. - Przez wszystkie te lata właściwie nie wiedziałem, co o mnie myślisz.

- Nigdy w ciebie nie zwątpiłem. Twierdzę, że swój uparty charakter i instynkt niezależności odziedziczyłeś po dziadku. Dokonałeś wyboru i dbaj o nich.

- Kiwnął swoją posrebrzoną siwizną głową w kierunku Mike'a i Sarah.

- Rzecz w tym, że Sarah nie zgodziła się jeszcze wyjść za mnie.

Zapanowała ogólna konsternacja, którą rozładowała Charlotte Parker.

- Podejrzewam, że niewiele dzisiaj jedliście. Mam więc do zaproponowania pieczonego kurczaka, frytki, sałatkę z pomidorów oraz kruche czekoladowe ciasteczka.

- Bosko! - wykrzyknął Mike.

- To ulubiony obiad Mike'a - powiedziała Sarah.

- Prawdę mówiąc, miałam zrobić identyczny, zanim to wszystko się stało.

-Doprawdy? - Charlotte Parker wyglądała na zaskoczoną. - Zabawne, ale Dave i Gabe również przepadają za kurczakiem z frytkami i sałatką z pomidorów.

- Gdybyś ożeniła się z nim... - zaczął Mike.

- Kobieta się nie żeni, kobieta wychodzi za mąż

- poprawił go Gabe.

- Więc gdybyś wyszła za niego za mąż, mamó, to wówczas moglibyśmy spędzić miesiąc miodowy na jachcie. Ja i Gabe zajmowalibyśmy się żeglowaniem, a ty smażyłabyś kurczaki i piekła ciasteczka.

- Dzieci nie zabiera się w podróż poślubną - zauważył Gabe.

- Gabe ma rację - poparła go Sarah. - Miesiąc miodowy może być tylko dla żony i męża.

- To lepiej od razu powiedz, mamó, że będzie tylko dla ciebie i Gabe'a - nastawał uparty dzieciak.

Sarah poczuła się przyparta do muru. Opanowała ją irracjonalna złość.

- Mike, czy ty nie za dużo sobie pozwalasz? - Powiodła przestraszonym wzrokiem po otaczających ją twarzach, ale widząc, że Gabe i jego rodzice niemal duszą się od hamowanego śmiechu, sama pierwsza się roześmiała. - No dobrze. Poddaję się,

Gabe podszedł do niej i czule ją pocałował.

- A gdybyś tak jeszcze wspomniała choć słówkiem, że mnie kochasz...

Ogarnęła jego ukochaną twarz śmiejącym się spojrzeniem.

- Och, Gabe, jesteś zbyt podobny do mojego synka, żeby mogło być inaczej.

-Hurra! - wykrzyknął Mike. - A więc wreszcie przyznała się do tego, że kocha Gabe'a! Teraz, babciu Charlotte, możesz już podawać tego kurczaka z ciasteczkami.

- Najpierw kurczak, a dopiero potem ciasteczka - skorygowała Charlotte, nie do końca zresztą przekonana, czy w tak szczęśliwym dniu inna kolejność nie byłaby równie dobra.

RS

EPILOG

- Pośpiesz się, tatusiu. Mama już na pewno się niecierpliwi i wygląda przez okno. Nie chcę, żeby obwiniła mnie o spóźnienie.

Mike pogłaskał po raz ostatni łaszącego się do jego nóg cocker spaniela, którego dostał na swoje dziesiąte urodziny od dziadka Dave'a, i zamknął za sobą furtkę.

Przy chodniku stał duży jeep i ojciec uruchomił już silnik. Kiedy Mike wskoczył do środka, Gabe zwichrzył mu dłonią włosy. Jednak chłopiec tym razem nie zaakceptował tej pieśczoły. Wyjął z kieszeni grzebień i uczesał swoją jasną czuprynę.

- To wielka chwila, tatusiu. Muszę wyglądać po-rządnie. Jim Cline mówi, że małe dzieci są jak kocięta. Śpią, jedzą i nic nie widzą. Czy to prawda?

Gabe wybuchnął śmiechem. Gdyby przez te ostatnie półtora roku dostawał choć jednego dolara za każdą odpowiedź na tego typu pytanie, byłby już do tej pory bogatym człowiekiem.

-Jest w tym sporo prawdy, synu. Dodałbym ze swej strony, że jeszcze siusiąją w pieluszki.

- Ach, tak. A czy robią to tylko dziewczynki? Bo zauważyłem, że chłopcom wystarcza ustronie, a one zawsze latają do toalety.

- Spozrzegawczy jesteś, piłkarzu. Widzę, że interesujesz się dziewczynkami.

Mike oblał się pąsem.

- Wcale nie. Jeśli myślisz o Susan Dixon, to jest ona tylko moją koleżanką z obozu piłkarskiego. Gra w piłkę nie gorzej od chłopaków, a na to, że ma długie rude włosy i jest bardzo ładna, prawie nie zwracam uwagi.

-Więc mówisz, że ta rudowłosa dziewczynka, którą kiedyś widziałem na boisku, ma na imię Susan?

- Gabe spojrział na Mike'a przenikliwym, rozbawionym wzrokiem. - Teraz nie dziwię się, dlaczego dla jednej ze swych małych siostrzyczek wybrałeś właśnie to imię.

Mike ponownie się zaczerwienił.

- Ale przecież powiedziałeś, że mamie spodobał się mój wybór.

- Pewnie, że spodobał. Nie chciała tylko takich dziwolągów, jak DeeDee czy Sheena... No, już dojechaliśmy, piłkarzu. Oto szpital. Jesteś gotów?

- Jasne. Przecież wiesz, że je lubię, choć jeszcze ich nie widziałem.

- Zostań w poczekalni, Mike. Na oddział wpuszczają tylko dorosłych. Mama już na pewno jest gotowa i za chwilę zjedziemy.

Sarah faktycznie czekała już na męża. Pomimo malującego się na jej pobladłej twarzy wyczerpania trudnym porodem, wyglądała pięknie. Wyszlachetniało ją macierzyństwo.

Gabe pocałował żonę, a później podszedł do swoich córeczek. Leżały w szerokim wózku i zapewne nie wiedziały o jego istnieniu. Mimo to posłał każdej całusa.

- Wracamy do domu, najdroższa - zwrócił się do Sarah. - Mike czeka na dole.

-Jak sądzisz, czy będzie zazdrosny? - zapytała z nutką niepokoju w głosie.

- Mike? Ależ on już oddał im swoje serce.

Drzwi windy rozsunęły się i Mike poderwał się z krzesła na widok matki i ojca, pchającego wózek. Przez chwilę stał oszołomiony, a potem przyjrzał się uważnie, choć z niejakim lękiem, swoim trzem malutkim siostrzyczkom.

- Rany, ależ one są podobne do siebie! Jak ty je w ogóle rozpoznajesz, mamó?

Sarah uśmiechnęła się i wskazała palcem na pierwszą uśpioną różową twarzyczkę.

- To jest Abigail. A to Emily. A to Susan. Poznacie swojego brata, Mike'a.

Ale trzy na pozór jednakowe istotki miały w tej chwili na co innego ochotę. Chciało im się spać i w pełni korzystały ze swoich praw.

Nagle w poczekalni zrobiło się tłoczno. Przybyli rodzice Gabe'a oraz Mitzi z Osamu. Mitzi była w ciąży.

Zapanował przyjemny gwar.

- Wiesz, Mike - powiedział Osamu do chłopca.

- Kiedy przed blisko dwoma laty zaproponowałem twojej mamie, żeby zgłosiła się do Stowarzyszenia „Bądź przyjacielem samotnego dziecka”, ani mi przez myśl nie przeszło, że to samotne dziecko, jakim wówczas byłeś, doczeka się tak szybko trójki rodzeństwa.

- Czy nie sądzisz, Sam, że jestem największym szczęściarzem na Oahu?

- Jesteś, Mike! - wykrzyknęli chórem dorośli.

Ale Mike, zamiast się uśmiechnąć, popatrzył na nich poważnym wzrokiem, było to spojrzenie prawie dorosłego mężczyzny, i rzekł:

- Myślę, że powinniśmy już jechać do domu. Moje siostry trzeba nakarmić i zmienić im pieluszki. Małe dzieci wymagają szczególnie troskliwej opieki.